PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY

ROK SIÓDMY, WARSZAWA
ZESZYT 11. LISTOPAD, 1934 ROK

Autorzy artykułów, zamieszczonych w **„Przeglądzie Piechoty"**, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.

POR. EDMUND TACIK.

O ODPOWIEDNIĄ METODĘ STRZELANIA POŚREDNIEGO.

Poruszę rzecz, która na łamach „Przeglądu Piechoty" była już omawiana. Uczynię to jednak pod pewnym kątem widzenia.

Nie wydaje mi się słuszne, by w ocenie wartości strzeleckich karabiniarza, młodszego oficera lub podoficera (w szczególności tego ostatniego), jedynie sprawiedliwym sprawdzianem był fakt, że zna w szczegółach wszystkie metody strzelania pośredniego. Ten sprawdzian jest niewystarczający, gdyż orjentowanie się w technice strzelania pośredniego stanowi znaczną wprawdzie część, ale nie całkowitą umiejętność karabiniarza. To wiąże się ściśle z objawem, że czasami zdradzamy dziwną tendencję do komplikowania rzeczy prostych. Poprę to przykładem.

Najłatwiejszą i najpraktyczniejszą metodą strzelania pośredniego jest t. zw. metoda wytyczenia, czyli — jak niektórzy ją nazywają — metoda kaprala. Bez żadnych zawiłości, przy pomocy tyczek, otrzymujemy kierunek; kąt podniesienia otrzymujemy z tabel i k. m. jest gotów do strzału. Otrzymaliśmy snop zbieżny. Jeśli chodzi o ułożenie snopa równoległego, to i tu można sobie doskonale poradzić przez wytyczenie kierunku dla każdego k. m. w ten jednak sposób, by cała baterja miała snop równoległy; uwalnia nas to jednocześnie od pracy, która zawsze może doprowadzić do złego obliczenia podziałki,

zwłaszcza jeśli się odbywa na polu walki, w nerwowem podnieceniu.

Każdy uczeń szkoły podoficerskiej z łatwością potrafi z tą metodą sobie poradzić. Jeślibyśmy jednak zaczęli wprowadzać mu do głowy jeszcze wszystkie pozostałe metody, co oczywiście musiałoby się odbywać z konieczności kosztem czasu poświęconego na metodę wytyczenia, wówczas w wyniku otrzymalibyśmy zupełny chaos w głowie naszego kaprala rezerwy i nieopanowaną metodę, dla niego najwłaściwszą.

Metodą kaprala można wykonać w każdem położeniu wszystkie ognie (jeśli teren na to pozwala), z wyjątkiem strzelania z mapy, które jednak — zdaje się — w piechocie naszej popularności nie ma.

Nie jestem przeciwnikiem pozostałych metod, uważam jednak, że należy je przerabiać jedynie z oficerami i niektórymi podoficerami, jako gimnastykę umysłową, gdy czas na to pozwala.

Dla prostych ludzi, przychodzących do wojska na krótki przeciąg czasu, zachowajmy rzeczy proste.

POR. TADEUSZ BEREK.

MUSZTRA.

Historja musztry.

Zacząłki musztry sięgają prawie że mitologicznych czasów Grecji a stosowany bojowy szyk zwany falangą był właściwie pierwszym szykiem poruszanym jednolicie. Jemu to należy przypisać oparcie się Greków najazdowi Persów, jemu panowanie Rzymu nad światem, odeń datują się narodziny piechoty.

Scypio wprowadził surową musztrę, parady i popisy dla umocnienia związku duchowego, podniesienia autorytetu przełożonych, wpojenia poczucia podległości i pogłębienia karności w swoich wojskach. Z biegiem czasu musztra nabiera znaczenia, gdyż staje się właściwym przedmiotem wyszkolenia bojowego. Mimo zmian w uzbrojeniu, aż do zastąpienia broni białej—palną, musztra pozostaje nadal głównym przedmiotem szkolenia bojowego, gdyż ówczesna taktyka wymagająca użycia masy zwartej narzucała w czasie pokoju konieczność intensywnego szkolenia dla wyrobienia jednolitości i spoistości oddziału.

Do szczytu doskonałości doprowadził musztrę Fryderyk Wielki, stosując przytem i nakazując stosować zasadę, że podwładny bardziej powinien się bać przełożonego od nieprzyjaciela. Szkolenie żołnierza w czasie pokoju polegało jedynie na tresurze, przyczem bicie uważano za metodę wyrobienia dyscypliny oddziału. Znacze-

nie pojedyńczego żołnierza spadło do roli manekina wykonującego wszelkie potrzebne ruchy na komendę; taka sama była jego rola w boju. Jak widać, dla taktyki ówczesnej wystarczał żołnierz jedynie szkolony a nie wychowywany. Nie potrzeba było żołnierza inteligentnego, sprytnego i z inicjatywą, lecz ślepo posłusznego, karnego, który potrafił dobrze wykonywać wszelkie ruchy w szyku zwartym, dobrze równać, sprawnie ładować broń i na komendę strzelać; taki żołnierz, działając w masie, nie tracił nawet wśród najbardziej podniecających lub wzruszających przejść bitwy odruchu posłuszeństwa.

Z biegiem czasu metoda tresury, metoda robienia żołnierza manekinem musiała ustąpić przed rozwojem techniki i uzbrojenia. Nie wystarczał już żołnierz, który na komendę wykonywał podczas bitwy wszystkie ruchy. Wreszcie wynalezienie karabina powtarzalnego i broni maszynowej zrobiło całkowity przełom w szkoleniu żołnierza. Musztra zaczęła spadać na drugi plan kosztem wyszkolenia bojowego i wychowania obywatelskiego. Kiedy w metodzie fryderycjańskiej potrzebny był żołnierz odważny i waleczny, ślepo posłuszny i karny, teraz do tych cnót trzeba było dodać na pierwsze miejsca inicjatywę, przedsiębiorczość, miłość Ojczyzny, honor i wierność.

Podczas wielkiej wojny nie było czasu na musztrę. Wkrótce zabrakło kadr służby czynnej, rezerwy szły odrazu na front, a rekrut po kilkutygodniowem wyszkoleniu bojowem i strzeleckiem bywał również wysyłany w pole. Z natury rzeczy tak krótki okres na wyszkolenie nie wystarczał i dlatego żołnierz sam doszkalał się na wojnie, zmuszony do tego troską o własne życie; w ten sposób w dość krótkim czasie stawał się dobrym żołnierzem.

W mustrze szkolono go o tyle, aby mógł wykonać komendę „baczność" i sprawiać kolumnę marszową. Do-

szkolenie żołnierza w mustrze, stosowane na dłuższych odpoczynkach poza frontem nie dawało pożądanych wyników, gdyż żołnierz nie rozumiał, po co mu ten przedmiot potrzebny będzie do bitwy.

Słusznie mówi porucznik wojska niemieckiego Ernst Jünger, w książce „Im Wäldchen", że:

„... ćwiczenie powinno być krótkie, jak modlitwa krótkie i poważne. Nic bardziej niebezpiecznego, jak przesadzić w tej materji".

Nie zapomina jednak o drylu, o którym pisze:

„Wojsko nie posiada środka bardziej odpowiadającego celowi, gdyż ani wychowanie sportowe ani indywidualne nie może go całkowicie zastąpić. Człowiek, którego wartość może kiedykolwiek budzić podejrzenia, powinien się nauczyć słuchać aż do ogłupienia, aby nawet w najstraszniejszych okolicznościach jego instynkty mogły być okiełznane i opanowane przez umysł dowódcy".

Słowa te jasno nam mówią o konieczności stosowania ćwiczeń dla wyrobienia karności i posłuszeństwa.

W Niemczech nie traktowano musztry po macoszemu, gdyż zdawano sobie sprawę, że odruch posłuszeństwa w najniebezpieczniejszych chwilach bitwy daje krótka i ostra komenda lub rozkaz.

* * *

Tutaj mimowoli nasuwa mi się jeden epizod, przeżyty podczas wojny polsko-bolszewickiej, który dosadnie charakteryzuje taki odruch posłuszeństwa nawet podczas paniki, ogarniającej żołnierzy.

Byłem wtedy w kompanji strzeleckiej jako ochotnik między prawdziwymi wygami wojennymi, mającymi za sobą wiele stoczonych bitew, podczas gdy ja nie przeszedłem jeszcze wtedy chrztu ogniowego, gdyż zostałem przydzielony do kompanji, zajętej przy budowie okopów do

obrony nad Wieprzem. Zaczęła się nasza ofenzywa sierpniowa. Nasza kompanja otrzymała w nocy rozkaz podsunąć się bliżej stanowisk nieprzyjaciela, aby zająć podstawę wyjściową i o świcie ruszyć do natarcia. Zatrzymaliśmy się w pewnej wiosce na krótki odpoczynek, podczas którego żołnierze szybko posnęli na łące między zabudowaniami wsi.

W pewnej chwili zostałem zbudzony okrzykiem „hurra" i dość silną strzelaniną. Zerwałem się natychmiast, odbezpieczyłem karabin i zobaczywszy całą kompanję pędzącą w odwrotnym kierunku w bezładnej masie, sam popędziłem również. Nagle usłyszeliśmy ostrą komendę dowódcy kompanji: „Stój! Baczność!"... Kompanja stanęła jak wryta — nie padł więcej żaden strzał.

Po zbiórce kompanji okazało się, że jednemu ze śpiących strzelców śniło się natarcie; gdy już doszedł do szturmu, krzyknął „hurra", co zbudziło śpiących obok niego kolegów i stało się przyczyną paniki.

Epizod ten bardzo dosadnie charakteryzuje znaczenie komendy w ogarniającej żołnierzy panice. Szczególnie komenda „baczność", z którą żołnierz zżywa się od pierwszego dnia pobytu w wojsku, tak się utrwala w jego pamięci, że nawet w bardzo niebezpiecznych chwilach boju, kiedy uczucie strachu bierze górę, podana w odpowiedniej chwili, opanowywa go i przypomina mu jego zadania żołnierskie.

* *
*

Po wielkiej wojnie musztra zajęła swoje dawne miejsce, jako czynnik wychowania żołnierskiego. Żołnierz, który nie przeszedł systematycznego wyszkolenia, bił się nawet dobrze, lecz wygląd miał niewojskowy, zaniedbany. Na froncie mówił i myślał żołnierz o tem, co przeżywał, o minionych walkach, patrolach, marszach i niedo-

statkach; te mocne przeżycia krzepiły jego duszę. W czasach pokojowych rolę tę objęło wyszkolenie.

Dla żołnierza jedną z najpiękniejszych chwil jest widok defilujących oddziałów, w których przebija się żywiołowa siła i pęd, ujęte w karby wojskowych przepisów. Defilujący oddział uprzytomnia prawie wszystkie cechy musztry zwartej. Jest w nim obraz siły zbiorowej, gotowej na wszystko, nietylko posłusznej woli dowódcy, ale okazującej mu żołnierską cześć. Widać wtedy piękno żołnierskiej postawy. Rzuca się w oczy zwartość, zwrotność i sprawność żołnierza. Długie szeregi błyszczące w słońcu sprawiają, że serce rośnie, wywołując mocne wzruszenie. Żołnierz wówczas rozumie, że jest cząstką jakiejś wielkiej, niezwalczonej siły. Rozumie, że to nie tłum bezwolny, lecz potęga ujęta w karby, do prowadzenia której wystarczy słowo.

W walce i jej próbie — ćwiczeniach bojowych żołnierz nie może stanąć z podniesioną głową, nawet po osiągnięciu powodzenia.

W polu kurczy się, biegnie chyłkiem, pada, rzuca się naprzód. Dopiero w szturmie staje oko w oko do walki wręcz, ale i wtedy nie może w całej pełni okazać swej postawy. Sposobność ku temu daje dopiero musztra zwarta.

Gdy rekrut przychodzi do wojska, pierwsze wykonanie rozkazów daje mu musztra; nie zdaje on sobie jeszcze z tego sprawy i nie wie, że wszystkie stałe obowiązkowe czynności odbywają się jak w mustrze, że przepisy — to na stałe wydana żołnierzom komenda. Gdy wywołany przez przełożonego staje z przyzwyczajenia przed nim na baczność, słucha słów jego tak pilnie, jakby wyczekiwał komendy.

Komenda „baczność" uczy najtrudniejszej cnoty żołnierskiej — posłuszeństwa.

Gdy żołnierz bił się w zwartych oddziałach, nie było różnicy w uszykowaniu między bojem a paradą. Wtedy musztra zwarta była musztrą bojową i paradową. Głos komendy porywał żołnierza do natarcia. Komenda była w boju pobudką i pokrzepieniem zwątłałych sił. Dzisiaj, choć bój jest zgoła odmienny, musztra pozostała nadal, ale podzielono ją na zwartą i luźną.

Musztra zwarta pokazuje żołnierzom, że jest ich wielu, że w polu nie biją się sami, lecz że mają obok siebie i za sobą kolegów.

Znaczenie wychowawcze musztry zwartej jest duże, gdyż wdraża do karności i dyscypliny, rozwija spostrzegawczość, uczy dokładności, daje zręczność, opanowanie ruchów i sprawność poruszania się. Zaprawia do życia zbiorowego, do życia w zespole, nie zabijając indywidualności, inicjatywy, ani innych cnót żołnierskich.

W czasie ćwiczeń w mustrze zwartej żołnierz musi myśleć o wykonaniu komend i wyrabia w sobie uwagę, która podczas boju jest mu bardzo potrzebna, a której napewno nie przynosi ze sobą do wojska. Marsowy i pełen energji wygląd — to skutek musztry. Wzbudzone uczucie siły i dumy narodowej — to również jej skutek.

Komenda wychowuje żołnierza, działając nań sugestywnie. Podporządkowuje ona nietylko żołnierzy swemu dowódcy, ale i dowódcę karności wspólnej. Dowódca musi również do siebie stosować komendy, gdyż inaczej nasunie żołnierzowi przypuszczenie, że między słowami dowódcy a rzeczywistością jest różnica.

Po defiladzie przed swoim wyższym dowódcą, żołnierze wracają podnieceni i ożywieni przeżytemi wrażeniami do koszar. Widać na ich twarzy zadowolenie, zwła-

szcza wtedy, gdy oddział otrzyma pochwałę; wówczas każdemu z nich wydaje się, że to jego zasługa i że to on najlepiej defilował.

W styczniu b. r. na łamach „Polski Zbrojnej" pojawiło się kilka artykułów na temat defilady. Do mnie osobiście przemawia najwięcej artykuł gen. bryg. Edmunda Knolla „O defiladzie", w którym między innemi czytamy:

„... niema dobrego oficera, któryby oszczędził sobie i swoim podwładnym tej mitręgi, byle podtrzymać prestiż swego oddziału i zaprezentować go jak najlepiej przed oczami dowódcy. To też nic dziwnego, że przyjmujący defiladę przywiązuje słuszną uwagę do wyglądu oddziału i według niego ocenia ducha i zgranie wewnętrzne, szczególnie, jeśli defilada odbywa się po ciężkich ćwiczeniach".

Na zakończenie artykułu autor pisze:

„... że dobry żołnierz, czy to był legjonista Cezara, czy grenadjer Fryderyka, czy nasz wiarus z pod Grochowa potrafił się dobrze bić poczęści dlatego, że umiał dobrze defilować. Że niezależnie od tego, czy miał karabin z lontem, czy wygląda dziś z ciężkiego czołga, defilował i defilować będzie zawsze z prawdziwą dumą i radością żołnierską".

Słowa te dosadnie charakteryzują nam znaczenie musztry nietylko jako czynnika pokazowego, ale i wychowawczego.

Musztra luźna zawiera elementy przeznaczone bezpośrednio do boju, na które składa się jednak takie samo wytężenie uwagi i podobne objawy natychmiastowego posłuszeństwa, jak w mustrze zwartej i mimo, że uwaga żołnierza jest skierowana na nieprzyjaciela, sąsiadów i teren, wykonywa on natychmiast podany rozkaz. W czasie tych ćwiczeń pozostawia mu się pewną samodzielność w ramach znanego mu zadania drużyny.

Zaraz po wojnie dość lekko traktowaliśmy musztrę.

Nasze programy wcale albo bardzo mało czasu poświęcały na ten przedmiot, nie doceniając jego dużych walorów wychowawczych. Obecnie po doświadczeniach, które wykazały konieczność musztry, daliśmy jej znów należyte miejsce. Poświęcamy jej 1 — 2 godzin tygodniowo; jest to wystarczające. Nie powinniśmy jednak omijać żadnej nadarzającej się sposobności do jej przerabiania. Sposobności te trafią się bądź przed ćwiczeniami (przed odebraniem raportu przez dowódcę kompanji), bądź po ćwiczeniach, (zwłaszcza bojowych), podczas których zawsze następuje pewnego rodzaju rozluźnienie spoistości oddziału. Kilka komend po takiem ćwiczeniu nigdy żołnierza nie przemęczy, a zawsze przypomni mu o karności i posłuszeństwie.

A więc, nie zmieniając słusznej zasady bezpośredniego przygotowania żołnierza do wojny przedewszystkiem przez wyszkolenie bojowe, pamiętajmy, że musztra jest niepoślednim czynnikiem, ułatwiającym to przygotowanie.

KPT. DYPL. WACŁAW BERKA.

JESZCZE W SPRAWIE SZKOLENIA CELOWNICZYCH C. K M.

Broń maszynowa, a przedewszystkiem ciężka broń maszynowa, jest tym czynnikiem, który w wypadku wojny równoważyć będzie liczebną przewagę naszych przeciwników, przy przewadze zaś ich technicznej, przedewszystkiem w uzbrojeniu artyleryjskiem, będzie uniemożliwiała żywej sile wykorzystanie sukcesów przygotowania ogniowego. Walki zachodniego frontu po stronie niemieckiej z końca lata i jesieni 1918 r. dostarczają tutaj aż nadto przekonywających przykładów.

Dlatego też w naszych warunkach, gdzie zasadniczo będziemy musieli liczyć się z przewagą przeciwników, bądź liczebną, bądź techniczną, broń ta otoczona być powinna jak najtroskliwszą opieką, aby mogła odpowiedzieć pokładanym w niej nadziejom. Przedewszystkiem w dziedzinie wyszkolenia należy robić stałe wysiłki, aby uzyskać maximum wydajności z tak technicznie doskonałego sprzętu, jaki nam jest obecnie do rąk oddawany.

Dlatego też nawracam jeszcze raz do tematu, który już poruszałem [1], mianowicie do szkolenia podstawowego specjalisty przy c. k. m., jakim jest celowniczy. Robię to dlatego, że uważam, iż niema w tej chwili z na-

---

[1]) „Przegląd Piechoty" Nr. 4/31 i 4/32.

szej strony najwyższego wysiłku, aby do wartościowego tego sprzętu posadzić najlepszą, na jaką nas stać, obsługę.

Nie można zapominać, że w wypadku wojny od tych 12 strzelców, obsługujących 12 c. k. m. bataljonu, od ich walorów moralnych, psychicznych i fizycznych oraz od ich wyszkolenia zależeć będzie nieraz los tego oddziału i bronionego przezeń odcinka. I gdyby się zapytać, czyśmy obecnie wszystko zrobili, aby z tej masy przeszło 800 ludzi wybrać istotnie najodpowiedniejszych, to odpowiedzieć na to twierdząco, ze 100% — z pewnością nie możemy.

Niewątpliwie istnieje pewien postęp w tej sprawie. Zamiast jak niegdyś 100, obecnie 50% kontyngensu jednostek c. k. m. szkolimy na celowniczych. I to jednak nie jest rozwiązaniem, gdyż ciągle ilość dominuje w szkoleniu celowniczych nad jakością. Ciągle wychodzi się bowiem z potrzeb pokrycia ustalonego zapotrzebowania, a nie z tej ilości celowniczych istotnie uzdolnionych do wykonywania swej funkcji, jaka się znajduje w danej jednostce. A ilość ta jest w każdym razie dużo niższa, niż 50% stanu przeciętnej kompanji c. k. m. Jest niemożliwą rzeczą operować tutaj dokładnemi cyframi, z braku ścisłych metod określenia przydatności strzelców na celowniczych. W każdym razie na podstawie oceny wypośrodkowanej z różnych opinij, ilość ich nie będzie w żadnym wypadku wyższa ponad 20 a najwyżej 25% stanu.

Nie należy się z tego względu obawiać braku tych specjalistów na wypadek wojny. Kompanja c. k. m. potrzebować ich będzie tylko 12. Rocznie wyszkoli ona sobie ich mniej więcej 20. Łącznie z tem, że część absolwentów kompanji szkolnej c. k. m. będzie można użyć jako celowniczych, otrzymamy pewien procent bezpieczeństwa na potrzeby własnego oddziału i innych. Oczywiście gospo-

darka tym wartościowym elementem musiałaby być w takim wypadku bardziej skrupulatna i oszczędna.

Poza tem w czasie wojny, kiedy zniknie konieczność liczenia się z amunicją, dalsze szeregi celowniczych będą się stopniowo praktycznie doszkalały z innych numerów obsług.

Po omówieniu ilości przechodzę do jakości. Czy istotnie jedynie tak nieduża część strzelców kompanji c. k. m. nadaje się na celowniczych? Czy istotnie specjalność ta stawia tak poważne wymagania? Sądzę, że jedne z najwyższych wśród dziesiątków dzisiejszych specjalistów wojskowych. Żołnierz ten przedewszystkiem powinien posiadać walory fizyczne predestynujące go na najlepszego strzelca: doskonały wzrok, opanowany system nerwowy, siłę fizyczną. Łączyć się z tem powinna „miękka" ręka do pracy odpowiedniemi mechanizmami, przy ogniu szerokim lub pogłębianym. Poza tem musi on mieć zdolność zrozumienia i wyczuwania maszyny, którą obsługuje, a zdolność tę posiadają z życia cywilnego mechanicy różnego rodzaju: ślusarze, monterzy i t. p. Oczywiście może się ona ujawnić i u żołnierza o innym zawodzie, ale to właśnie należy wykryć odpowiedniem badaniem.

Nie wyczerpuje to jeszcze listy wymagań. Trzeba bowiem pamiętać, jak wysokie wymagania wogóle „karabiniarzom" a już celowniczym w szczególności, stawia nowoczesna walka. Walczyć będą oni w swoistem osamotnieniu, w postaci mniej lub więcej izolowanego „gniazda c. k. m.", zdala od reszty kolegów i przełożonych. Będą oni najbardziej łakomym celem pola walki. Polować na nich będzie wszystko, od artylerji i czołgów poczynając, poprzez broń maszynową i stromotorową, aż do poszczególnego strzelca. W tych ciężkich warunkach trzeba będzie wypełniać swe czynności bojowe, prowadzić ogień,

obserwować jego wyniki, zachowanie się celu i t. d. Stąd też strzelec c. k. m. będzie musiał stanowić najwyższą klasę żołnierza piechoty, jeśli chodzi o jego stronę moralną i ofiarność w walce.

Całokształt omówionych wymagań zmusza też do wyboru odpowiednich metod selekcji. Starać się trzeba, aby były one możliwie ścisłe, oparte na podstawach rzeczowych i konkretnych.

Strona moralna musi być pozostawiona jak dotąd, ocenie przełożonych, ich doświadczeniu w „rozgryzaniu" ludzi i ich sumienności.

Natomiast jeśli chodzi o walory umysłowe i fizyczne, to możemy tu mieć ocenę zupełnie ścisłą i dokładną w postaci badań psychotechnicznych. Jeśli dają one tak dodatnie wyniki w lotnictwie, jeśli stosuje się je przy badaniu kierowców samochodowych, to chyba w równej co najmniej mierze warto je zastosować przy wyborze celowniczych.

Przy istnieniu specjalnych organów kierujących temi badaniami w wojsku, nie będzie chyba rzeczą zbyt trudną ustalić dobór testów sprawdzających inteligencję oraz techniczną przydatność kandydatów. Odpowiednie zaś badania lekarskie skontrolują system nerwowy i wzrok. Całość badań musi być odpowiednio zestrojona ze sobą i starannie wypróbowana w odpowiednich ośrodkach doświadczalnych.

Badania te niewątpliwie dadzą duże wyniki, jeśli będą przeprowadzane sumiennie i ze zrozumieniem roli celowniczego.

Przy zredukowanej ilości szkolonych celowniczych, wyszkolenie ich będzie ułatwione i można będzie jeszcze podnieść osiągane dotąd wyniki.

Jedno tylko zastrzeżenie trzeba podnieść z całym

naciskiem: zredukowanie ilości szkolonych celowniczych w żadnym wypadku nie może się stać źródłem nowych oszczędności na amunicji ostrej do szkolenia. Wysoką formę strzelecką celowniczy może uzyskać jedynie przez dużą ilość strzelań i to przedewszystkiem strzelań szkolno-bojowych i bojowych. W im większych ilościach uzyska się na to amunicję, tem większe osiągnie się plony podczas wojny. A gdy w tej chwili trudno zwiększać dotację ogólną amunicji, to przynajmniej powinno się zachować jej dotychczasową przeciętną na kompanję c.k.m. Zysk dla wyszkolenia będzie ten, że tę ilość, którą dotąd wystrzeliwało 50% (licząc okrągło), obecnie będzie wystrzeliwało 20 — 25% stanu kompanji.

Uzyskaną przytem amunicję należy wystrzeliwać przedewszystkiem na strzelaniach bojowych i szkolno-bojowych, organizowanych bardzo starannie w sensie ich przygotowania i urozmaicenia. Raz jeszcze przytem nawracam do proponowanego przeze mnie w swoim czasie [1]) urządzania dla jednostek c. k. m., a przynajmniej dla celowniczych, czegoś w rodzaju szkoły ognia artylerji. Pobyt ich na obcym poligonie, w atmosferze wyłącznie strzelań bojowych, przy ramowem jedynie uwzględnieniu momentu taktycznego, również podnosiłby wydatnie ich sprawność techniczno-strzelecką. Niewielka zaś ilość szkolonych, minimalna ilość potrzebnych koni i t. p. powodowałyby, że koszta takich kilkudniowych szkół ognia byłyby bardzo nieznaczne.

Pragnąłbym tutaj jeszcze poruszyć sprawę stosunku celowniczych do karabinowych przy ich szkoleniu. Otóż, jak wiadomo, kandydatów do kompanij szkolnych c. k. m., a więc przyszłych karabinowych, wybieramy z pośród

---

[1]) „Przegląd Piechoty" Nr. 4/31 i 4/32.

owych 50% celowniczych. Otóż, nie negując bynajmniej potrzeby dania przyszłemu karabinowemu jak najbardziej gruntownego przygotowania techniczno-strzeleckiego, nie możemy jednak zapominać o tem, że typ karabinowego powinien być nieco odmienny od typu celowniczego. O ile zespół warunków fizycznych i psychicznych celowniczego, a więc ustalony system nerwowy, wzrok i pewna ręka, przedewszystkiem mają się składać na jego wartość techniczno-strzelecką, o tyle u karabinowego dominować musi zmysł taktyczny, wyrażający się w ocenie ważności celu, decyzji otwarcia i przerwania ognia, a nawet zmianie stanowiska, gdyż nie zawsze doczeka się on rozkazów drużynowego, czy dowódcy plutonu, a co się z tem wiąże — duża samodzielość. Nadto musi się on czuć dowódcą, umieć kierować ludźmi i narzucać im swą wolę. Cech tych nie będziemy wymagali od celowniczego, który poza tem może być ideałem w swej specjalności. Z drugiej strony może karabinowy stać niżej od celowniczego co do np. ostrości wzroku, mieć nieco wrażliwszy system nerwowy i t. p. O różnicy tej nie można zapominać przy wyborze przyszłych karabinowych i celowniczych, gdyż przy szablonowem załatwianiu tej sprawy łatwo możemy stracić dużą ilość wartościowych niższych dowódców c. k. m.

Dla utrzymania odpowiedniej formy celowniczych i wyrobienia poczucia ich osobistej wartości należałoby w zawodach z c. k, m. uwypuklić czynnik indywidualny, zainteresować ich przez pewne korzyści, jak urlopy strzeleckie, awansowanie na st. strzelców, wreszcie pewne ulgi w służbie wewnętrznej.

Również odpowiednio indywidualnie należałoby traktować celowniczych w rezerwie, przewidzieć dla nich podczas ćwiczeń specjalną dotację amunicji i strzelania,

podkreślając znowu wyraźnie ich charakter specjalistów i to specjalistów wyróżnianych.

Całokształt tych wysiłków zmierzających do wytworzenia wyraźnego typu celowniczego znajdzie też niewątpliwie żywy oddźwięk wśród samych strzelców, którzy zapragną uzyskać tytuł tego cenionego i wyróżnianego specjalisty.

Streszczam:

— jakość, nie ilość szkolonych celowniczych,

— dobór celowniczych przy pomocy ścisłych badań psychotechnicznych i lekarskich,

— zwiększenie dotacji amunicji ostrej dla szkolenia celowniczych,

— nacisk na strzelania szkolno-bojowe i bojowe,

— staranna ewidencja celowniczych i utrzymywanie ich sprawności w rezerwie.

POR. HENRYK JANCZEWSKI.

UPROSZCZENIE I USPRAWNIENIE METOD STRZELANIA POŚREDNIEGO Z C. K. M.

Nieraz słyszy się zdania, że ognia z c. k. m. z celowaniem pośredniem, z wyjątkiem metody wytyczenia i celu pomocniczego, szybko się nie otworzy. Osobiście sądzę, że chociaż już przy obecnych metodach można otworzyć taki ogień w czasie niewykluczającym jego użyteczności, to jednak istnieją jeszcze możliwości skrócenia czasu i uproszczenia pracy dowódcy i obsługi przez:

1) uproszczenie komend,
2) lepszy podział pracy,
3) wprowadzenie niektórych sposobów artyleryjskich.

Ponieważ chodzi mi tylko o zwrócenie uwagi dowódców c. k. m. na to, gdzie możnaby jeszcze, mojem zdaniem, poszukiwać możliwości usprawnienia metod strzelania pośredniego, podaję w swej pracy tylko kilka przykładów charakterystycznych. Przyjmuję przytem, że baterja karabinów maszynowych posiada kątomierz - busolę, a c. k. m. są zaopatrzone w celowniki - kątomierze, czyli w przyrządy, podobne do tych, jakie posiada artylerja.

Uproszczenie rozkazów.

Uproszczając rozkazy ułatwi się ich zapamiętanie, a przez regulaminowe zatwierdzenie wprowadzonych zmian zapewni się pożądaną jednolitość wyszkolenia.

Na dowód niejednolitości stosowanych obecnie rozkazów, przytaczam dwa, dwóch różnych autorów artykułów, ogłoszonych w „Przeglądzie Piechoty" a mających na celu wywołanie tego samego skutku.

I tak:

por. Barszczewski[1]) nadaje kierunek podstawowy rozkazem: „Pierwszy k. m., krąg 29 bęben 43, nastaw, na kątomierz wyceluj, odchylenie ustal, snop równoległy ułóż". Natomiast por. Lewkowicz[2]) używa rozkazu: „Pierwszy k. m., krąg X bęben Y, na kątomierz wyceluj i osadź".

Mamy więc tu dwa różnobrzmiące rozkazy. Pomijając już skutki niejednolitości szkolenia obsług, co z punktu widzenia przygotowania rezerw nie jest pożądane, warto się zastanowić, czy potrzebne jest obciążanie pamięci tak długim rozkazem, jak to czyni pierwszy z wymienionych autorów.

Po przestudjowaniu działoczynów armaty 02/26 i instrukcji strzelania artylerji, dochodzi się do wniosku, że rozkazy artyleryjskie mogą być z małemi zmianami zastosowane przy ustawianiu baterji karabinów maszynowych na dozór (cel) i przy budowie snopa. Albowiem cel pozostaje zawsze ten sam. Czynności nadania kierunku lufom i ułożenia snopa oraz środki, któremi się zmierza do tego celu są również w obu wypadkach te same (kątomierz-busola i kątomierz działowy lub celownik-kątowy). Coprawda celownik - kątomierz nieco się różni od kątomierza działowego, lecz różnice nie są zasadni-

---

[1]) Por. Barszczewski. „O metodach strzelania pośredniego" — zeszyt 9/32.

[2]) Por. Lewkowicz. „Celownik-kątomierz w praktycznem użyciu" — zeszyt 1/33.

cze i tylko w niektórych wypadkach zmuszą do nieznacznych odchyleń.

A teraz porównajmy rozkaz dowódcy baterji, ustawiającego pierwsze działo na dozór (cel), z rozkazem dowódcy baterji k. m., wykonywającego te same czynności w stosunku do pierwszego k. m. Rozkaz artyleryjski brzmi: „Pierwsze działo, punkt celowania P, krąg X bęben Y"; rozkaz dowódcy c. k. m: „Pierwszy karabin maszynowy, krąg X bęben Y, nastaw na kątomierz, wyceluj, odchylenie ustal, snop równoległy ułóż (osadź)".

Artylerzysta wydaje zatem jakby komendę, zawsze jednakowo ułożoną, podczas gdy dowódca c. k. m. wygłasza bardzo długi rozkaz, którego brzmienie w dodatku, jak to wyżej wskazałem, niezawsze jest jednakowe.

Gdzie należy szukać przyczyny takiej rozbieżności rozkazów, mających wywołać ten sam skutek.

Obsługa działa jest szkolona w kierunku wykonywania pewnych czynności na komendę przepisową, zazwyczaj krótką, z tem, że czynności, które muszą być dokonane zawsze i we wszystkich okolicznościach, wykonywa automatycznie, bez komendy. Naprzykład skoro stwierdzono, że zawsze i wszędzie, odrazu po zajęciu stanowiska ogniowego, zachodzi potrzeba obliczenia najmniejszego celownika, ułożenia snopa i ustalenia kierunku, jasne jest, że obsługę należy w tym kierunku szkolić i to sposobem musztry aż do odruchowego opanowania potrzebnych umiejętności. W ten sposób można umówić się co do wykonywania wszystkich czynności z zachowaniem racjonalnego podziału pracy. Gdyby ta zasada została przyjęta w jednostkach k. m., to rozkaz dowódcy k. m., ustawiającego karabin maszynowy w kierunku, również brzmiałby krótko: „Pierwszy karabin maszynowy, punkt celowania P, krąg X bęben Y". Celowniczy wiedziałby

już, że otrzymane dane musi nastawić, wycelować we wskazanym kierunku, a ponieważ punkt celowania może zniknąć, należy natychmiast odchylenie ustalić i głośno oznajmić, aby karabinowy lub drużynowy mógł je zapisać. W ten sposób można ułożyć komendy, wzorując się na artyleryjskich, dla wszystkich innych czynności, naprzykład:

1) dla ustalenia: „Ustal odchylenie". „Zapisz odchylenie, dozór (cel) Nr. 1". „Punkt ustalenia X, ustal odchylenie — oznajmij". „Ustał podniesienie poziomnicą..."; 2) dla zmiany kierunku: „Powiększyć (zmniejszyć) o ....". „Powiększyć (zmniejszyć) rozwinięcie o ....".

Podział pracy.

Dotychczasowy podział pracy nie jest oficjalnie ściśle ustalony a ten, który się „przyjął", obciąża zanadto dowódcę, oszczędzając zastępcę i jest nieekonomicznie rozłożony w czasie. A więc:

a) dowódca często sam układa snop, co może z powodzeniem zrobić zastępca, nawet gdy nim jest młody podoficer, bo istnieje kilka sposobów dostatecznie prostych;

b) dowódca po otrzymaniu zadania wybiera stanowisko i wskazuje ogólny kierunek strzału, nie obliczając poprzednio najmniejszego celownika. W rezultacie zdarza się, że już gotowy rozkaz ogniowy dowódcy nie może być wykonany, gdyż zastępca z powodu najmniejszego celownika musi cofnąć karabiny. Łatwo jest tego uniknąć, określając z domniemanego stanowiska najmniejszy celownik przed innemi obliczeniami i przed odejściem dowódcy na punkt obserwacyjny lub na punkt, z którego będzie skierowywał kierunkowy karabin maszynowy na dozór (cel).

Te przykłady dostatecznie ilustrują nieodpowiedni podział pracy, co naturalnie powoduje stratę drogiego czasu i utrudnia wyszkolenie.

Poniżej w tabeli czynności podaję bardziej praktyczny podział, wzorowany na metodach artyleryjskich z zastrzeżeniem, że obsługa musiałaby już poprzednio być wyszkolona „w działoczynach".

Zastosowanie niektórych sposobów artyleryjskich.

W przedmowie do podręcznika nauki strzelania pośredniego, wydanego przez byłą Centralną Szkołę Strzelniczą, którym posługują się instruktorzy w pułkach, autorzy stwierdzają, że sposoby strzelania pośredniego są oparte na zasadach artyleryjskich. Lecz podręcznik ten był opracowywany przed ukazaniem się instrukcji strzelania artylerji, która została zalecona do użytku służbowego w 1931 roku i tu zapewne leży przyczyna, że metody, zapożyczone od artylerji, są stosowane pod inną nazwą, co wprawdzie nie zmienia istoty rzeczy, ale prowadzi do skomplikowania rozkazów w przyszłości.

Tak naprzykład, nie stosuje się przy strzelaniu z obserwacją boczną dla skierowania k. m. kierunkowego bardzo prostego sposobu: „stosunku zmniejszenia", a natomiast używa się nowego sposobu: „rozwiązywania trójkątów", jak gdyby punkt obserwacyjny miał być koniecznie tym samym, skąd skierowuje się karabin na dozór (cel).

Porównywając więc omawiany podręcznik z instrukcją strzelania artylerji, dochodzę do wniosku, że należy:

1) nie identyfikować punktu obserwacyjnego z tym, z którego się skierowuje karabin maszynowy kierunkowy na dozór (cel);

2) zaniechać używania sposobu rozwiązywania trójkątów, natomiast wprowadzić prosty sposób artyleryjski „stosunku zmniejszenia";

3) wprowadzić budowę snopa przed ustawieniem k. m. kierunkowego na dozór (cel) według instrukcji strzelania artylerji;

4) przy ustawianiu baterji k. m. dążyć, aby odstępy między karabinami były równe;

5) powierzyć budowę snopa zastępcy dowódcy.

Przykład rozkazu dla ułożenia snopa równoległego sposobem dalekiego punktu celowania, gdy k. m. kierunkowy jest już skierowany na dozór (cel).

„Celowniczy 1. k. m. do mnie". Punkt ustalenia ..... Ustal odchylenie i oznajmij. Celowniczowie 2. k. m. i t. d. do mnie! Punkt celowania .... (punkt ustalenia) pierwszego k. m. Krąg X, bęben Y". (Odchylenie ustalone przez pierwszy k. m.). „Powiększyć (zmniejszyć) rozwinięcie o ...." (jeżeli odstępy między karabinami są równe).

W wielu razach będzie można stosować rozkazy jeszcze krótsze, gdy naprzykład daleki punkt celowania jest wyraźny i łatwy do rozpoznania.

Tabela czynności.

Dowódcy i zastępcy przy skierowywaniu baterji k. m. na dozór (cel) z budową snopa zapomocą dalekiego punktu celowania (baterja ukryta w terenie pod dowództwem zastępcy).

Dowódca.

Po otrzymaniu zadania:

1. Wybiera stanowisko, oblicza odrazu najmniejszy celownik, wysyła gońca po baterję.

2. Oznacza stanowisko k. m. kierunkowego, pozostawia tam jednego strzelca, który z nadejściem baterji wskazuje kierunek strzału ręką.

3. Gdy ma już obliczone dane do skierowania k. m. na dozór (cel) przed nadejściem baterji (co często może się zdarzyć), zapisuje rozkaz i daje strzelcowi pozostawionemu na stanowisku, który doręczy go zastępcy. Rozkaz ten ten wyglądałby następująco: „Punkt celowania P, krąg X, bęben Y, zapisz odchylenie, dozór (cel) Nr. 1". Jeżeli ten pierwszy kierunek jest tymczasowy, to ostatnia część rozkazu odpada.

4. Po skierowaniu k. m. kierunkowego na dozór (cel), przystępuje do obliczania kąta podniesienia (jeżeli baterja była skierowana na dozór (cel) tymczasowy, rozkazuje: „Powiększyć (zmniejszyć) o ....", poczem może dodać: „Zapisz odchylenie, dozór (cel) Nr. 1".

Zastępca.

1. Gdy zauważy uwówiony znak gońca wysłanego przez dowódcę (lub gdy o tem zamelduje mu obserwator), maszeruje z baterją do wskazanego miejsca. Po przybyciu do rejonu stanowisk ogniowych ustawia najpierw na oznaczonem przez dowódcę miejscu k. m. kierunkowy, resztę karabinów w lewo od niego w równych odstępach (jeżeli teren na to pozwala).

2. Po zaciągnięciu karabinów na stanowiska ogniowe podaje do wykonania otrzymany od dowódcy rozkaz dla pierwszego k. m. i przystępuje do budowy snopa. Jeżeli zaś rozkazu do skierowania pierwszego k. m. na dozór (cel) jeszcze niema, nie zwlekając, skierowuje pier-

wszy karabin w przypuszczalnym kierunku strzelania, buduje snop (najlepiej sposobem dalekiego punktu celowania) i zapisuje odchylenie.

Po nadejściu rozkazu od dowódcy każe tylko pierwszemu k. m. ustalić odchylenie w stosunku do podanego przez dowódcę punktu celowania i po oznajmieniu przez celowniczego oblicza różnicę. O tę różnicę zwiększa następnie lub zmniejsza odchylenie już całego snopa, zapisując jako odchylenie dozorcze.

KPT. DYPL. JERZY KIRCHMAYER.

POGLĄDY NA WYKORZYSTANIE LASU W OBRONIE STAŁEJ.

Oparcie obrony stałej o przeszkodę naturalną jest jednym z najważniejszych i powszechnie rozumianych czynników powodzenia. W niektórych wypadkach ogrom przeszkody jest głównym atutem w grze, którą prowadzi obrońca. System ogni dodaje tylko agresywności, staje się czynnym dozorem bezwładnej przeszkody.

Oparcie obrony stałej o przeszkodę ma swoje niewątpliwe, operacyjne znaczenie. Obrona ma nietylko zatrzymać działania nieprzyjaciela, bo wynik taki osiąga się najlepiej przez działania zaczepne, ale ma zaoszczędzić także siły do rozstrzygającej walki, którą wódz zamierza stoczyć w innem miejscu lub w innym czasie. Z tego powodu chce on rozciągnąć możliwie najszerzej odcinki przeznaczone wielkim jednostkom do obrony. Jest to dopuszczalne przedewszystkiem tam, gdzie sama przyroda stworzyła przeszkodę.

W naszych warunkach nie trzeba udowadniać znaczenia przeszkód naturalnych. Jesteśmy w szczęśliwem położeniu, że przy niekorzystnym stosunku sił do przestrzeni nasz kraj obfituje w przeszkody wodne i leśne. Można więc będzie bardzo często opierać o nie obronę stałą. Zapewne z tych powodów nie wahamy się — w przeciwieństwie do wojsk lepiej wyposażonych w środ-

ki ogniowe a szczególnie w artylerję — rozciągać w obronie stałej dywizję piechoty do szerokości około 10 km.

Sposoby wykorzystania przeszkód do obrony stałej są tak znane, że rozwiązania obrony opartej o rzekę, bagno, las powinny być przy tem samem zadaniu oraz położeniu naogół jednakowe. W rzeczywistości jest inaczej. Szczególnie duże różnice wynikają przy wykorzystywaniu lasu. A przecież sprawa ma niemałe znaczenie. Obrona oparta o las będzie bowiem u nas jednym z najczęściej spotykanych wypadków działań obronnych.

Dwie kapitalne przeszkody — rzeka i las — mają biegunowo odmienny charakter. Reakcja obrońcy jest wobec nich wprost instyktowna: bronić się za rzeką i bronić się przed lasem.

Powoływanie się na odruchy nie jest jednakże przekonywające. Defensywne zalety uzbrojenia obrońcy każą przedewszystkiem poszukiwać najlepszych warunków rozwinięcia źródeł ognia. Ażeby ten cel osiągnąć, dowódca musi oprzeć decyzję na nieubłaganej analizie zadania, położenia i terenu. Jeżeli powzięta decyzja pokrywa się z instyktownem dążeniem obrońców, tem lepiej dla obrony, bo przyczyni się to do wytworzenia dobrego nastroju żołnierza, a jest to zwłaszcza w działaniach obronnych czynnik nie do pogardzenia.

Jest zrozumiałe, że samo już zadanie może zadecydować o organizacji obrony. Samo zadanie może zmusić obrońcę do wysunięcia się przed las, ukrycia się w głębi lasu albo do obrony za lasem. W każdym wypadku decydują warunki, z jakiemi obrońca ma do czynienia. Tutaj chodzi mi o studjum wypadku, kiedy obrona ma możność zużytkowania lasu w sposób dowolny i kiedy pionowe ukształtowanie terenu nie daje w innych miejscach korzyści, wobec których las jako przeszkoda spadłby do

drugorzędnego znaczenia. Chodzi mi w tych warunkach o odpowiedź, który z podanych przez Ogólną Instrukcję Walki [1]) i Regulamin Piechoty [2]) sposobów obrony jest najbardziej korzystny. W studjum tem biorę pod uwagę warunki wojny ruchowej, kiedy obrońca ma tylko niewiele czasu na zorganizowanie obrony i kiedy odpada możność budowy potężnych fortyfikacyj, które zmienią las w twierdzę nie do zdobycia.

Kapitalne znaczenie lasu tkwi w ukryciu, jakie daje obronie. To co stanowi jej największą troskę w terenie otwartym, to, na co wysila tyle chytrości i co ją kosztuje tyle sił i środków, spowija sam las w trudną do rozwiązania tajemnicę. Z drugiej strony jest on w natarciu dla większości broni trudno albo wogóle niedostępny. Lotnictwo jest prawie bezsilne, dla broni pancernej jest przeszkodą nie do przebycia, kawalerja walczy w nim jak piechota, artylerja zatraca niemal w całości swą skuteczność. Wreszcie natarcie piechoty, skoro przekroczyło krawędź lasu, przestaje być ogniem, który idzie naprzód, a staje się żywą siłą, która przebija się ostrożnie, powoli i niepewnie, a uderza naoślep. Ogólnie biorąc, trudności przedostania się przez las są tem większe, im na wyższym poziomie technicznym stoi natarcie.

Te trudności natarcia w połączeniu z łatwością ukrycia ugrupowania obrońcy stanowią o sile obrony. Tu rodzi się sąd, że las daje wielkie korzyści obronie, a stwarza znaczne trudności natarciu. Ostatecznie chętnie opieramy obronę o las, niechętnie nacieramy przez las.

Jednak obrona znajduje w nim oprócz róż, także sporo cierni. Las przyciąga uwagę nieprzyjaciela. Zagadka lasu ciąży na nim jak wyrzut sumienia. Las sku-

---

1) Rozdział „R" — Działanie w lasach.

2) Rozdział „E" — I. Walki leśne

pia na sobie początkowo przewidywania i rozpoznanie nieprzyjaciela, później — działanie ogniowe. W pierwszym rzędzie dotyczy to małych lasów, które są z reguły ostrzeliwane tak gwałtownie, że obrońca już zgóry rezygnuje z ich usług. Duży las jest bardziej bezpieczny. Ognie nieprzyjaciela, nie mogąc opanować jego głębokości, padają z tem większą siłą na jego przednią krawędź. Las utrudnia obrońcy zorganizowanie sieci ognia. To nie jest dolina rzeki, po której ślizgają się idealnie płaskie, mordercze ognie broni maszynowej, to gąszcz niezliczonych przeszkód, których obrońca nie może ominąć, chyba że wyjdzie na przednią krawędź lasu w najpotężniejszy ogień przeciwnika, albo też umieści źródła ognia poza lasem. W ten sposób obrona w lesie traci korzyści, jakie może jej dać zorganizowana sieć ogni piechoty i artylerji.

Wreszcie nie do osiągnięcia jest uzyskanie jednego z najpotężniejszych atutów obrońcy — dobrej sieci obserwacji. Ażeby widzieć, obrona musi wysunąć się na krawędź lasu, gdzie przytłumia ją ogień przeciwnika. Można tego uniknąć, umieszczając obserwatorów na drzewach. W tym wypadku punkty obserwacyjne będą z natury rzeczy odsunięte dość głęboko w las, skąd nie zobaczą jego najbliższego przedpola. Ażeby pokonać wytworzone w tem miejscu martwe pole, trzeba pomimo wszystko umieścić podstawę obserwacji na ziemi i na skraju lasu, a więc tam, gdzie znajduje się czołowy rzut piechoty. W sumie na skraju lasu wytwarza się nadmierne skupienie sił i środków obrońcy.

Tak przedstawia się rzeczywista wartość lasu. Nic dziwnego, że wobec wielkich korzyści, jakie daje on obrońcy i równocześnie wobec wielkich jego wad, poglądy na sposób wykorzystania lasu są niejednolite.

Najczęściej spotykanym sposobem jest wysunięcie

części albo nawet całości pozycji głównej przed las. Sposób ten kwestjonuje się obecnie i podkreśla lepsze warunki obrony, kiedy przedni skraj pozycji głównej pokrywa się ze skrajem lasu. Wówczas bowiem:

— warunki ukrycia są najlepsze i w związku z tem obezwładnienie lub zniszczenie źródeł ognia obrońcy jest trudne,

— warunki przesuwania odwodów są najkorzystniejsze,

— zasilanie czołowych rzutów, ich zaopatrzenie i ewakuacja w czasie walki są najłatwiejsze,

— wykorzystanie przeszkody przeciwko broni pancernej jest całkowite.

W istocie nie można zaprzeczyć, że zupełne wejście z obroną w las stwarza najlepsze warunki ukrycia. Ale trzeba zaraz dodać, że nie poszukuje się ukrycia dla ukrycia. Nawet najbardziej całkowite ukrycie jest złe, jeżeli przyciąga ogień niezależnie od ukrycia. Pokrywając przednim skrajem pozycji głównej krawędź lasu, musimy wszystkie źródła ognia, które tworzą główną zaporę ogniową, umieścić na tej krawędzi. Co więcej — tu znajdą się wszystkie źródła ognia piechoty wykonywające ognie dalekie i — jak już wiemy — w tem samem miejscu znajdzie się podstawa obserwacji piechoty i artylerji.

Z drugiej strony jest mało prawdopodobne, aby nieprzyjaciel po zepchnięciu linji czat posuwał się na las bez należytego rozpoznania. Sama obecność lasu na przedpolu zmusza nacierającego do daleko idących środków ostrożności. Nie należy się liczyć z natarciem wykonanem naoślep, w którem źródła ognia obrońcy, ukryte między drzewami na skraju lasu, zebrałyby obfite żniwo zaskoczenia. Należy spodziewać się, że nieprzyjaciel będzie nawiązywał styczność z pozycją główną bardzo ostrożnie

i prędzej czy później rozpozna, że przedpole lasu jest wolne, sam zaś las jest obsadzony. Z tą chwilą organizacja natarcia jest uproszczona. Jej hasłem będzie:

— cały ogień na skraj lasu,

— jak najbardziej zwarte i głębokie ugrupowanie piechoty, aby brutalną siłą przedrzeć się przez las.

Należy liczyć się, że dywizja piechoty, która uderza na las nie obejmie odcinka szerszego niż 3 km, a często skupi się jeszcze bardziej. W każdym razie tak natrze dywizja, czy też dywizje, które mają wykonać główny wysiłek. Przyjmując 12 — 15 bateryj artylerji jako najmniejsze dopuszczalne wyposażenie nowoczesnej dywizji, okaże się, że będzie ona w stanie obezwładnić samym ogniem artylerji cały lub prawie cały skraj lasu w pasie natarcia [1]), przyczem ogień ten będzie wyjątkowo celny (podobnie zresztą i ogień ciężkiej broni piechoty), bowiem nie będzie to natarcie na przeciwnika ugrupowanego w głąb, kiedy największą trudność dla wsparcia ogniowego stanowi podział ogni na głębokość i kiedy najliczniejsze nawet środki ogniowe okazują się bardzo niedostateczne. Będzie to natarcie na nieprzyjaciela, o którym zgóry wiadomo, że umieścił wszystkie skutecznie działające środki ogniowe piechoty i wszystkie najskuteczniej działające środki obserwacji na jednej i to wyraźnie zaznaczonej linji terenowej.

To są przyczyny, dla których można — i nie będzie to chyba paradoksem — powiedzieć, że skraj lasu daje najlepsze warunki ukrycia a najgorsze warunki wytrwania obrońcy. Taka obrona, skonfrontowana z rzeczywistością wojenną, mogłaby mieć powodzenie, tylko wtedy, gdyby nieprzyjaciel rozwodnił swe siły i środki i nacierał

[1]) Licząc po 200 m frontu na 1 baterję.

w szerokiem ugrupowaniu. Jest możliwe, że wówczas nie starczyłoby mu środków na skuteczne obezwładnienie źródeł ognia obrońcy. Studjum literatury wojennej naszych sąsiadów nie upoważnia nas do takich wniosków. Zresztą na tak optymistycznych przewidywaniach nie wolno opierać organizacji obrony.

Można przewidzieć, że dzięki wyjątkowo dogodnym warunkom obezwładnienia ogniowego nieprzyjaciel stosunkowo łatwo opanuje przedni skraj pozycji głównej. Obrońcy, który nie mógł rozmieścić swych środków ogniowych w głąb, pozostaną już tylko przeciwuderzenia. Gdyby się bronił w innych warunkach terenowych, pozostawałyby mu jeszcze przeciwnatarcia. Są one jednak niemożliwe, skoro całość ugrupowania obrony jest ukryta w lesie.

Siła przeciwnatarcia polega na wymierzeniu ciosu w odpowiedniej chwili i w odpowiednio czułe miejsce przeciwnika. Chodzi z jednej strony o wykorzystanie dezorganizacji przeciwnika, która pogłębia się z każdym jego krokiem naprzód, z drugiej—o wykorzystanie własnego systemu ogni, których zasadniczy zrąb jeszcze się trzyma. Przeciwnatarcie wychodzi zatem z głębi ugrupowania, jest skierowane w skrzydło nieprzyjaciela i wsparte dużą siłą ognia i to zwłaszcza artylerji, która w tym okresie walki jest jeszcze całkowicie w ręku obrońcy.

Siła przeciwuderzenia polega na zaskoczeniu przeciwnika, który osiągnął wprawdzie sukces, ale jeszcze się w nim nie zdążył zorjentować. Natychmiastowość reakcji zmusza obrońcę do uderzenia z tem, co ma pod ręką. Niema mowy o szukaniu uderzenia skrzydłowego. Wsparcie ogniowe jest albo go niema. Ostatecznie w wykonaniu są to odruchy.

Obrońca ukryty w lesie napróżno starałby się zna-

leźć warunki do przeciwnatarcia. Jest ślepy, więc nie znajdzie skrzydła przeciwnika, nie może sobie zorganizować wsparcia ogniowego i wyrównać tem własną słabość liczebną, a co najważniejsze musi uderzać natychmiast, ponieważ wejście nieprzyjaciela w głąb lasu uniemożliwia dowodzenie obroną. Dlatego przeciwnatarcia w lesie, podobnie zresztą jak w nocy, trzeba zastąpić przeciwuderzeniami i dlatego skupia się odwody i w jednym i w drugim wypadku ku czołu pozycji. Las zmusza w ten sposób obrońcę do odruchów, w których rozstrzyga nie sztuka, lecz brutalna przewaga.

Podobnie jest z przesuwaniem odwodów. Jeżeli gra odwodami jest najkorzystniejsza pod osłoną lasu, to jednak nie może ona być, podobnie jak ukrycie, celem samym dla siebie. Gra odwodami jest aktem wstępnym do przeciwnatarcia. Skoro niema ono widoków powodzenia albo jeżeli nie może być wykonane, gra staje się niewiele warta.

Jest oczywiste, że zasilanie czołowych rzutów obrony, ich zaopatrzenie i ewakuacja są najdogodniejsze, jeżeli rzuty te są ukryte na skraju lasu. Jednak, bez względu na ważność tych czynności, nie można naginać do nich organizacji obrony. Cóż z tego, że zasilanie oddziałów na skraju lasu będzie ukryte, jeżeli oddziały będą czuły się w tem miejscu najgorzej?

Natomiast można przyjąć argument o broni pancernej. W istocie nie przyda się ona na nic nacierającemu, jeżeli obrona jest w całości ukryta w lesie. Jednak choćby nieprzyjaciel rozporządzał bardzo potężną bronią pancerną, obrona musi być zorganizowana pod kątem widzenia najskuteczniejszego oporu przeciwko piechocie wspartej ogniem artylerji. Tylko bowiem działanie piechoty jest dotychczas zarówno decydującym jak i trwałym czynni-

kiem zwycięstwa. Kto zatrzyma piechotę przeciwnika, ten złamie jego natarcie. Poza tem niebezpieczeństwo działania broni pancernej należy przedewszystkiem oceniać z wyższego punktu widzenia. Dla dywizji w obronie stałej największe niebezpieczeństwo, jeżeli chodzi o broń pancerną przeciwnika, stanowi możność szybkiego i głębokiego wdarcia się czołgów w ugrupowanie obrony. Dowódca dywizji obawia się, że w chwili, gdy jego czołowy rzut będzie uwikłany w walkę z piechotą nieprzyjaciela, czołgi przekroczą pozycję główną i zaatakują stanowiska odwodów i artylerji. W ten sposób najważniejszy czynnik siły obrońcy — ugrupowanie w głąb — zostaje sparaliżowane. Walka obejmuje jednocześnie całą dywizję. Nieprzyjaciel uzyskuje jedność działania w czasie i przestrzeni. Z drugiej strony wytwarza się odosobnienie pozycji głównej, na której korzyść przestają działać środki ogniowe, umieszczone w głębi ugrupowania, a więc przedewszystkiem artylerja.

To — że się tak wyrażę — wyższe niebezpieczeństwo działania broni pancernej może być w zupełności zażegnane i przy wysunięciu całości lub przynajmniej części pozycji głównej przed las. W tym wypadku pozostanie do zwalczenia „niższe" niebezpieczeństwo — uderzenia i walki z czołgami na pozycji głównej. W wojsku odpowiednio szkolonem i rozporządzającem sprzętem do czynnej obrony przeciwpancernej podobne działanie czołgów nie powinno zachwiać obroną.

Jeżeliby jednak obrońca, ze względu na zupełne zneutralizowanie broni pancernej lub też z jakichkolwiek innych powodów, musiał całe ugrupowanie obrony[1]) ukryć w lesie, to i w tym wypadku umieszczenie przedniego skraju pozycji głównej na skraju lasu należałoby uważać

[1]) Wyłączając ubezpieczenia pozycji głównej.

za niepożądane. Korzystniej będzie cofnąć się w głąb lasu i to przynajmniej na głębokość 200 — 300 m, aby uniknąć skutków ognia na skraj. Taka organizacja obrony nasuwa jednak szereg trudności:

— wszystkie dalekie i wszystkie flankowe ognie ciężkiej broni piechoty są trudne do wykonania,

— to samo dotyczy bliskich, obserwowanych ogni artylerji,

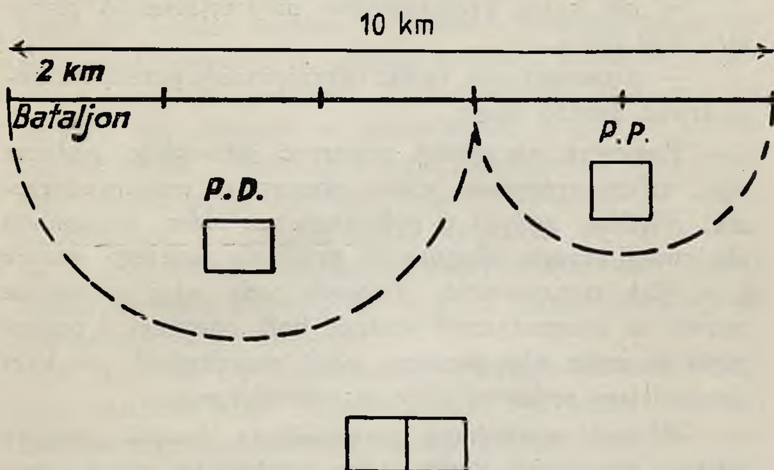
— nie można przeciwstawić nieprzyjacielowi głębokiej sieci ognia,

— prześwietlenie nawet ograniczonego przedpola może trwać bardzo długo.

Ponieważ nie można stworzyć głębokiego systemu ogni, należy przesunąć ciężar obrony na przeciwuderzenia. Płytkość pozycji w połączeniu ze złemi warunkami obserwacji zmusza obrońcę do przyjęcia zwartego wszerz i w głąb ugrupowania. Odwody będą więc podzielone prawie że schematycznie wzdłuż linji obronnej i podsunięte do czoła, aby obrońca mógł natychmiast i w każdem miejscu wykonać silne przeciwuderzenia.

W tych warunkach przydzielenie dywizji piechoty odcinka szerokości około 10 km wydaje się przekraczać jej siły. Ugrupowanie, jak np. na ryc. 1. jest niedopuszczalne dla obrony w lesie. Ogólna instrukcja walki podaje szerokość 10 km jako normę możliwą „w zwykłych warunkach terenowych". Ponieważ dywizja wysuwa zwykle do pierwszego rzutu 5 bataljonów, więc przeciętna szerokość ich odcinków wynosi około 2 km. Jest to dopuszczalne wszędzie tam, gdzie bataljon może rozwinąć całą potęgę swych środków ogniowych. Ilekroć teren na to nie pozwala, odcinek musi się kurczyć wprost proporcjonalnie do zmniejszonych możliwości ogniowych. Zasadniczą cechą obrony w lesie, w której odpada całkowicie działanie

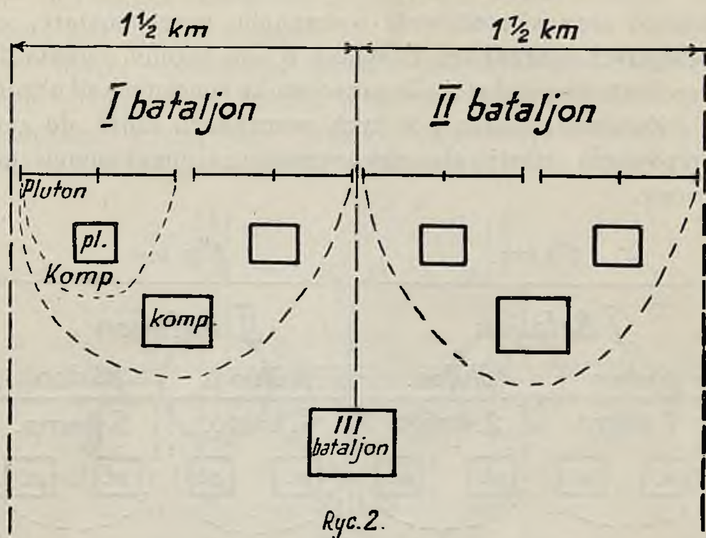
ogniowe z głębi pozycji i w której wykonanie ogni wszerz napotyka na duże trudności, jest słabość zapory głównej i brak zapór ryglowych. Wskutek tego punkt ciężkości obrony przenosi się na przeciwuderzenia. Wobec słabości systemu ogni siły żywe przeznaczone do przeciwuderzeń muszą znaleźć się blisko elementów tworzących zaporę główną. Ażeby odwody były blisko i ażeby były



Ryc. 1.

silne, bataljon musi się bronić na wąskim odcinku. Można przyjąć, że szerokość odcinka obrony spadnie w tych warunkach do 1 — 1½ km, przyczem ostatnia liczba jest raczej optymistyczna.

Ostatecznie na szczeblu pułku dochodzi się do dwóch zasadniczych możliwości ugrupowania. W pierwszej (ryc. 2) na 9 plutonów strzeleckich w bataljonie znajdzie się 5

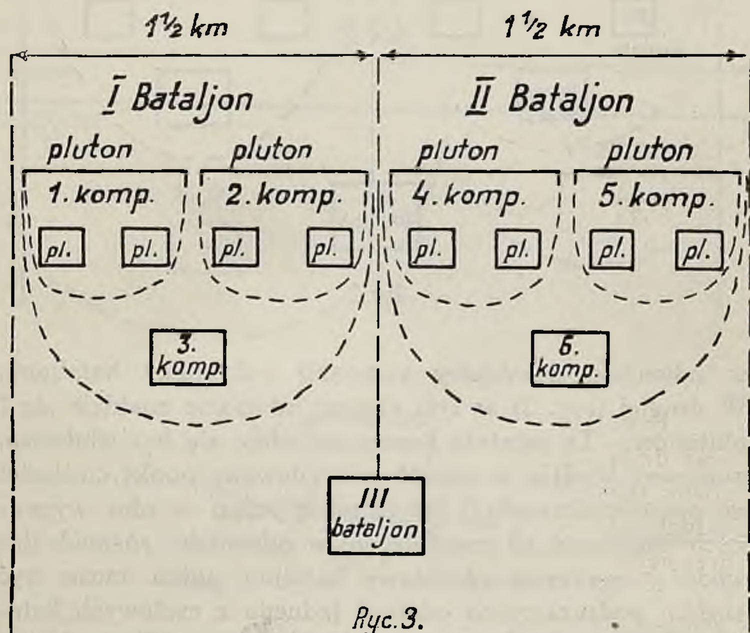


Ryc. 2.

w odwodzie dowódców kompanij i dowódcy bataljonu. W drugiej (ryc. 3) w tym samym odwodzie znajdzie się 7 plutonów. Ta ostatnia koncepcja zdaje się być silniejsza, ponieważ kładzie w sposób zdecydowany punkt ciężkości na przeciwuderzenia. Na szczeblu pułku w obu wypadkach większość sił znajduje się w odwodzie różnych dowódców, przyczem odwodowy bataljon pułku może być szybko podsunięty na odcinek jednego z czołowych bataljonów dla wykonania przeciwuderzenia. W obydwóch ugrupowaniach obronnych widać jak zwykły, głęboki system ogni obrony zamienia się w system przeciwdziałania żywą siłą.

Wychodząc z takich możliwości pułku, należy powiedzieć, że dywizja nie zdoła żadną miarą wypełnić odcinka szerszego, niż 7 — 8 km. Jest to oczywiste, ponieważ niemożliwość należytego wykorzystania ognia i ob-

serwacji oraz niemożliwość wykonania przeciwnatarć, co w zwykłych warunkach decyduje o sile obrony, zmusza do przeciwstawienia dużej sile przeciwnika znacznych sił obrońcy. Zapewne, można i w tych warunkach dojść do zorganizowania silnej ale równocześnie i nieekonomicznej obrony.



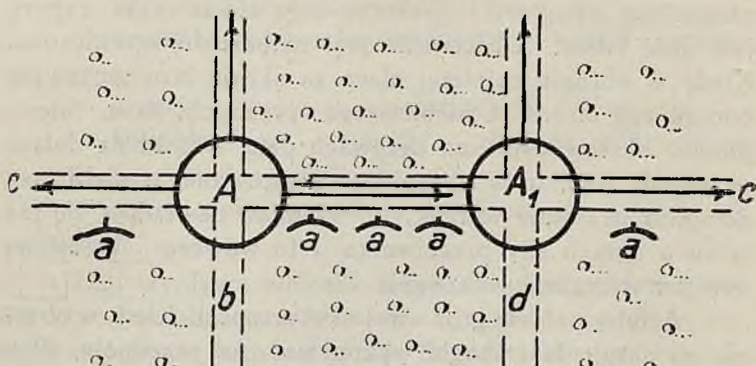
Ryc. 3.

Sposobem bardzo zbliżonym do obrony cofniętej nieco ze skraju lasu jest obrona w głębi lasu. Opiera się ona zwykle na wykorzystaniu przesieki, biegnącej równolegle do frontu, albo też systemu przesiek.

W tym wypadku ukrycie obrony jest jeszcze bardziej całkowite, niż poprzednio. Nietylko pozycja głów-

na, stanowiska odwodów, artylerji ale nawet i linja czat może być ukryta w lesie.

Myślą przewodnią obrońcy jest zaskoczyć nieprzyjaciela w głębi lasu, a więc w miejscu najbardziej nieoczekiwanem, ścianą ogni, której organizacja opiera się na flankowem działaniu broni maszynowej.



Ryc. 4.

Punkty oporu A A_1 zamykają ogniem broni maszynowej oraz dział strzelających nawprost przesieki b, c, d. Stanowią silne skupienia żywych sił obrońcy jako osłony źródeł ognia umieszczonych w punktach oporu. Cała przesieka jest zamknięta ogniem nawprost broni ręcznej i r. k. m. rozmieszczonych wzdłuż przesieki (a, a, a). Wreszcie silne odwody podsunięte do czoła pozycji stoją w gotowości do przeciwuderzeń.

Słabe strony systemu rzucają się odrazu w oczy. Obrońca, uzyskując pewne możliwości zaskoczenia, pozostawił ich jeszcze więcej w ręku przeciwnika. Nacierający będzie mógł w zupełnej tajemnicy skupić swe siły i zaskoczyć obrońcę uderzeniem wykonanem w chwili, którą będzie uważał za najdogodniejszą. Wytwarza to

niekorzystne warunki moralne u obrońcy. Żyje on pod presją groźby nieokreślonej do ostatniej chwili ani w czasie ani w przestrzeni. Szczególnie zagrożone są punkty oporu, które stanowią kręgosłup systemu obrony.

Zapora główna jest bardzo płytka. Zgęszczające ją ognie r. k. m. i kb. obrońcy znajdują cele z trudem i na niewielkiej odległości. Wskutek tego sforsowanie zapory jest dość łatwe. Obserwacja jest najbardziej ograniczona. Kiedy w obronie cofniętej nieco ze skraju lasu można zobaczyć coś niecoś z najbliższego przedpola lasu, kiedy punkty obserwacyjne na drzewach dają widoki na dalsze przedpole lasu, to w obronie zorganizowanej w głębi lasu dowódca przestaje widzieć, a wzamian dowiaduje się już tylko o aktach siły przeciwnika i to wówczas, kiedy są one już w trakcie wykonania.

Artylerja traci gros swej skuteczności. Kiedy w obronie na skraju lasu mogła wykonywać na przedpole silneześrodkowania ogniowe, które stanowią o jej potędze, to w obronie w głębi lasu artylerja może tylko podzielić sprzęt pojedyńczemi działami wzdłuż zewnętrznego skraju pozycji. W ten sposób wydajność artylerji staje się minimalna.

Niema warunków do wykonania przeciwnatarć, odwody mogą tylko przeciwuderzać. Zmusza to dowódców na wszystkich szczeblach do podsuwania odwodów możliwie najbliżej do czoła pozycji. Całe uszykowanie staje się wskutek tego bardziej linearne, niż w jakichkolwiek innych warunkach terenowych.

Cała obrona nabiera cech obrony przejściowej, która trwa, dopóki obrońca wygrywa atut zaskoczenia, jakiem jest dla przeciwnika zorganizowanie obrony w nieoczekiwanem przez niego miejscu.

* * *

Jest niewątpliwe, że obrona w lesie stwarza trudne warunki dla obrońcy. Żaden z zasadniczych warunków obrony nie może być spełniony:

— teren nie daje dobrej i pewnej obserwacji,

— warunki ostrzału są niedogodne,

— zaskoczenie przez nieprzyjaciela jest łatwe,

— ugrupowanie obrony jest płytkie,

— dowódca ma bardzo ograniczony wpływ na rozwój wypadków,

— przeciwnatarcia są niemożliwe do wykonania,

— współdziałanie artylerji z piechotą odbywa się w najtrudniejszych warunkach,

— pozycja nie umożliwia przejścia do działań zaczepnych.

Stąd wypływa wniosek już w zasadzie niekorzystny dla obrońcy: obrona w lesie wymaga skupienia sił na wąskim odcinku. Jako najwyższą dopuszczalną granicę należy przyjąć dla dywizji piechoty szerokość 7 — 8 km. Chociaż więc obrona w lesie jest taktycznie możliwa do wykonania, jednak z operacyjnego punktu widzenia jest niekorzystna. Nie pozwala bowiem na zaoszczędzenie znaczniejszych sił do rozstrzygającej walki ani też nie pozwala na przejście do działań zaczepnych. Jedno i drugie musi być podstawowym warunkiem każdej pozycji obronnej.

Te powody mogą wywołać decyzję wyjścia z obroną przed las lub też cofnięcie jej poza las.

Myślą przewodnią obrony poza lasem jest zamknięcie przeciwnikowi wyjścia z lasu. Obrońca oddaje wprawdzie przeszkodę, ale wytęża wszystkie siły, aby nie wypuścić z niej nieprzyjaciela. Obrońca wie, że przeciwnik nie będzie mógł nacierać z lasu, nie mając zorganizowanego wsparcia ogniowego. Obrona uniemożliwia je, ze-

środkowując cały ogień piechoty i artylerji na krawędź lasu, przygważdżając każdą oznakę ruchu, niszcząc wszystko, co nieprzyjaciel spróbuje wyprowadzić z lasu. Ognie te są tem potężniejsze, że las ogranicza je w głąb. Nie rozpraszają się one jak zwykle w terenie. Każdy wie gdzie strzelać. Krawędź lasu jak magnes przyciąga wszystkie ognie obrońcy. Tak dnia 8 IX 1914 r. 60 p. p. z 15 dywizji rosyjskiej [1], nacierając w bitwie pod Gródkiem Jagiellońskim, wchodzi bez styczności z nieprzyjacielem do Lasu Powiteńskiego, zagłębia się w las i dochodzi do skraju. Gdy tylko bataljony próbują iść dalej, przykuwa je do ziemi morderczy ogień piechoty i artylerji. Okazuje się, że Austrjacy okopali się o 100—200 m poza lasem. Dowódcy bataljonów usiłują poderwać żołnierzy do szturmu. Napróżno! Gwałtowny ogień nieprzyjaciela zmiata wszystko, co próbuje wyjść na krawędź lasu. Własna artylerja [2]) nic nie widzi i nie wspiera piechoty. Dowódca dywizjonu chce pomóc piechocie. Bierze 4 działa z jednej baterji, wyjeżdża z niemi na róg lasu, odprzodkowuje i z pozycji otwartej ostrzeliwa Austrjaków. I to nie może poderwać piechoty. Wprawdzie część ognia nieprzyjaciela zwraca się przeciwko półbaterji, jednak ogień na skraj lasu nie ustaje. Artylerja wycofuje się z dużemi stratami. Pułk przechodzi do obrony. Dowódca pułku każe bataljonom utrzymać skraj lasu. Bataljony wykonują rozkaz dosłownie i okopują się na samej krawędzi. Jest to właściwie niemożliwe do wykonania. Wszelki ruch na krawędzi lasu obserwuje dokładnie nieprzyjaciel i tłumi go ogniem. Wysiłki pułku trwają z właściwą Rosjanom pogardą śmierci do zmierzchu i bataljony okupują je wielkiemi stratami. Dopiero

[1]) VIII korpus pod dowództwem gen. Radko-Dmitrjewa.

[2]) Dwie baterje armat 3 calowych — 16 dział.

o zmierzchu dowódca pułku wycofuje bataljony na przesiekę wewnątrz lasu i tam organizuje się obronnie.

Działanie 60 p. p.[1]) podkreśla całą niedogodność walki na krawędzi lasu. Wysunięcie tu podstawy ogniowej i podstawy obserwacji zbiega się zześrodkowaniem w to samo miejsce wszystkich ogni i całej obserwacji przeciwnika.

Obrona poza lasem ma zatem widoki powodzenia. Obrońca może wykorzystać trudną dla przeciwnika chwilę wydobywania się z lasu. Jednak sam znajduje się również w trudnych warunkach. Żyje pod ustawiczną groźbą zaskoczenia z lasu, która nasuwa się na niego tem silniej, im bliżej jest las. Utrzymanie skraju lasu pod rzeczywiście morderczym ogniem wymaga skupienia dużych środków ogniowych, co jest możliwe tylko wówczas, kiedy obrońca jest istotnie silny. Groźba zaskoczenia wymaga skupienia naprzeciwko lasu dostatecznie wielkich sił żywych. Jest to więc kosztowny sposób obrony. Należy go unikać. Normalnie obrońca, który musi przyjąć walkę poza lasem, woli odskoczyć zdecydowanie wtył, aby uchylić się od groźby bezpośredniego zaskoczenia. W ten sposób las pozostaje zwykle na dalekiem przedpolu obrony. Na jego skraj kieruje ona ognie zapobiegawcze artylerji, na przestrzeni od lasu po zaporę główną — obserwowane ognie artylerji i dalekie ognie ciężkiej broni piechoty, a na dostępy do lasu — rozpoznanie lotnicze. Tak obrońca, nie mogąc wykorzystać lasu dla swoich celów, utrudnia nieprzyjacielowi wyjście z niego do natarcia.

* * *

[1]) Według: Bielkowicz — Czasti VIII armiejskiego korpusa w boju pod Gorodkom w sientiabrie 1914 g. „Wojennyj Istoriczeskij Sbornik", Wyp. 4.

Myślą przewodnią obrony przed lasem jest utrzymanie w swem ręku przeszkody i zapewnienie sobie wyjść do działań zaczepnych. W ten sposób obrońca rezygnuje w znacznym stopniu z ukrycia, jakie mu daje las. Organizacja linji czat oraz części lub nawet całości pozycji głównej, które obrońca wysunął przed las, nie wykorzystuje przeszkody. Jest to niezaprzeczona strata obrońcy. Są jednak ważne przyczyny dla których świadomie na nią się godzi. Sądzę, że bylibyśmy na niewłaściwej drodze, gdyby szukać tych przyczyn w instynktownych odruchach, w bojaźni przed lasem lub niechęci odstąpienia od dobrze znanych szablonów grupowania obrony w otwartym terenie.

Najistotniejszą przyczyną jest bezwątpienia dążenie do stworzenia w obronie nietylko ciągłej, ale i głębokiej sieci ogni. Byłoby niezmiernym błędem sądzić, że zapora główna jest nie do przebycia i że płytka, ale zato naszpikowana różnemi środkami ognia pozycja spełni swe zadanie. Właśnie dla nieprzyjaciela jest najbardziej dogodne, aby możliwie najwięcej środków ogniowych obrońcy znalazło się jak najbliżej podstawy obserwacji i podstawy ogniowej natarcia, innemi słowy jak najbliżej przedniego skraju pozycji głównej. Natarcie, które nieprzyjaciel organizuje, może z pewnością działać skutecznie na przedni skraj pozycji obrony. Na to miejsce może on skierować miażdżące ognie, któremi rozporządza. Do tego miejsca działa organizacja, którą przygotował. Natomiast nacierający wie, że im głębiej wejdą jego bataljony, tem słabsze będzie ich wsparcie ogniowe, wie, że im dalej w głąb, tem większy jest rozdział własnych środków, a przedewszystkiem rozdział środków ogniowych, tem dalej postąpi własna dezorganizacja i kierownictwo walką będzie tem trudniejsze. Nieprzyjaciel obawia się, że jego

bataljony trafią gdzieś w głębi na zaporę, której będzie można przeciwstawić tylko improwizację. Dlatego Ogólna Instrukcja Walki mówi, że trwałość obrony uzyskuje się przez przygotowanie pozycji odpowiedniej głębokości, a Regulamin Piechoty, że „piechota i artylerja organizują w obronie ciągłą i głęboką sieć ognia". Obrona ukryta w lesie nie ma warunków stworzenia systemu zapór. Zwykle uda się jej stworzyć tylko jedną zaporę.

Dalszą przyczyną jest niedogodna organizacja zapory głównej. Chociaż tylko system zapór piechoty i artylerji może zatrzymać natarcie, jednak jest oczywiste, że zapora główna musi stanowić podstawę systemu. Już sama istota obrony stałej, w której niema odwrotu, każe zrobić wszystko, aby pierwszy rzut obrony nie przyjął walki w odosobnieniu, lecz żeby dalsze rzuty, zamiast przyglądać się walce, wsparły go ogniem. Dotyczy to piechoty, a zwłaszcza artylerji. Z drugiej strony przebieg walki dla obrońcy będzie najbardziej korzystny, jeżeli natarcie nieprzyjaciela załamie się jeszcze na przedpolu pozycji głównej. Wynik taki można osiągnąć tylko wówczas, kiedy zapora główna będzie nadzwyczaj silna.

Przy obronie ukrytej w lesie zapora główna jest zawsze słaba. Działanie z głębi pozycji w zaporę jest niemożliwe i to tak dla artylerji jak i piechoty. Ponadto źródła ognia umieszczone na krawędzi pozycji głównej znajdują się w niedogodnem położeniu. Są wprawdzie ukryte, niemniej jednak charakter przeszkody wskazuje wyraźnie ich rozmieszczenie. Częściowym wyjątkiem może być niekiedy obrona, której przedni skraj cofnięto nieco w głąb lasu.

Trzecią przyczyną jest poszukiwanie przez obrońcę dobrej i pewnej obserwacji. Jest to może najsłabszy punkt obrony w lesie. Broniący się przypomina ślepca, który

orjentuje się dotykiem i słuchem. Może to być obserwacja albo niepewna (słuch), albo za bliska, więc spóźniona (dotyk).

Następną przyczyną jest poszukiwanie przez obrońcę najdogodniejszych warunków dla ostatecznego aktu obrony — przeciwnatarcia. W lesie zaś będą tylko przeciwuderzenia.

Wreszcie obrońcy chodzi o osiągnięcie jednego z ważniejszych celów obrony — zadania jak największych strat nieprzyjacielowi. W walce w lesie, kiedy nieprzyjaciel przełamuje nie szereg zapór, lecz jedną i słabą, straty obydwóch stron będą naogół równe. Nie należy przewidywać znacznej nadwyżki na niekorzyść nacierającego.

Wszystko to zmusza obrońcę do wysuwania się przed las. Robi on to tem bardziej, że potrafi i w tych warunkach wyciągnąć z lasu znaczne korzyści.

1. Przeciwnatarcia mogą być wykonane w dogodnych warunkach. Odwody na stanowiskach nie mogą być zaatakowane przez broń pancerną. Prawdopodobieństwo ostrzelania ich gęstym i skutecznym ogniem artylerji jest małe. Przerzucanie odwodów pod osłoną lasu może trwać krótko i nie powinno być odkryte przez nieprzyjaciela. Daje to obrońcy wysokie prawdopodobieństwo zaskoczenia przeciwnika, czyli że podstawowy warunek powodzenia każdego przeciwnatarcia ma wszelkie warunki spełnienia.

2. Stanowiska artylerji są osłonięte. Nie mogą być również zaatakowane przez broń pancerną. Warunki ukrycia — jeśli stanowiska mogą być wybrane w lesie — kształtują się korzystnie. W każdym wypadku ukrycie przed obserwacją naziemną przeciwnika jest całkowite.

3. W razie gdy pionowe ukształtowanie terenu nie stwarza dobrych warunków obserwacji, obrońca może po-

lepszyć je, zakładając sieć punktów obserwacyjnych na drzewach.

4. Obecność lasu hamuje natarcie nieprzyjaciela. W zwykłych warunkach pierwszym przedmiotem są stanowiska artylerji i nacierającemu chodzi o to, aby dosięgnął je jednym, płynnym wysiłkiem. Jest to cały sens jego ugrupowania w głąb w natarciu. Rzeczy mają się inaczej, kiedy obrońca ukryje stanowiska artylerji za lasem lub głęboko w lesie. W tym wypadku natarcie musi składać się z dwóch aktów. Pierwszy — to wepchnięcie obrony do lasu, drugi — to osiągnięcie stanowisk artylerji. Przed rozpoczęciem drugiego aktu należy się przegrupować. Nie można bowiem w tem samem ugrupowaniu, w którem nacierało się w terenie otwartym, przedostawać się przez las. Poza ogólnem skupieniem się należy zmienić całe rozmieszczenie środków ogniowych. Nie pomoże tu przekraczanie nacierających w pierwszym rzucie bataljonów przez bataljony dalszych rzutów w chwili, kiedy odebrano obrońcy wyjścia z lasu. Ażeby nacierający mógł zwyciężyć w lesie, musi być gotowy do wykonania w każdej chwili aktów brutalnej przemocy. W walce leśnej, podobnie jak w nocnej, Bóg jest przy silnych bataljonach. Dowódca musi więc skupić swe siły, zmniejszyć odstępy i odległości, i wejść w las z dywizją jak z jednym zwartym bataljonem. Wymaga to czasu, który w obronie pracuje zawsze na korzyść obrońcy.

Ostatecznie natarcie nietylko że nie może równocześnie porazić całego ugrupowania przeciwnika, ale już w swem założeniu traci rozmach.

5. Zaopatrzenie i ewakuacja na szczeblu dywizji, artylerji dywizyjnej i odwodu dywizji są łatwe i mogą być wykonywane skrycie. Na szczeblu pułków piechoty wal-

czących na pozycji głównej tak warunki zaopatrzenia jak i ewakuacji są ułatwione.

Chodziłoby jeszcze o to, na ile trzeba wysunąć obronę przed las. Oczywiście w każdym wypadku rozstrzygną warunki terenowe na przedpolu lasu. Biorąc rzecz teoretycznie, najbardziej jest pożądane, aby przynajmniej całość ugrupowania bataljonów pierwszego rzutu znalazła się przed lasem, a stanowiska obronne odwodów pułkowych na skraju lasu[1]. Tylko w tym wypadku:

— dostateczna ilość ciężkiej broni maszynowej piechoty będzie mogła wziąć udział w zaporze głównej,

— można będzie przeciwstawić nieprzyjacielowi dostatecznie głęboką sieć ogni piechoty i artylerji,

— las jako rejon środków obserwacji i odwodów dywizyjnych będzie dostatecznie osłonięty.

Oto przyczyny, które każą obrońcy wysuwać się najchętniej przed las. Dążenie to można tłumaczyć instynktem, ale wynika ono także i napewno z należytego zrozumienia siły ognia, jaką nowoczesna dywizja może rozwinąć w obronie. Las gasi ten ogień i pozostawia otwarte pole do aktów przemocy. Tą zaś rozporządza kto inny.

[1]) ale nie na samej krawędzi.

KPT. BRONISŁAW SYLWIN KENCBOK.

PLAN ZAŁADOWANIA TRANSPORTU PIECHOTY NA TLE „INSTRUKCJI O WOJSKOWYCH TRANSPORTACH PIECHOTY".

Wkraczając w dziedzinę wojskowych transportów kolejowych, trudno jest zamilczeć o dwóch charakterystycznych nasuwających się w temacie momentach. Pierwszy — to fama o niemieckiej sprawności w dziedzinie transportów z doby wojny światowej; o sprawności otaczanej podziwem, a to już coś więcej może niżeli fakt stwierdzony — to mit o bajecznem wręcz przerzucaniu jednostek ze wschodu na zachód i odwrotnie. Drugi, jako przeciwstawienie, znany i zapamiętany obraz naszych poczynań transportowych, w jakich kilkakrotnie brało się udział, w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Posiadając obecnie większe doświadczenie i wyrobienie w tej mierze oraz dzięki sposobności poznania i praktycznej oceny walorów „Instrukcji o wojskowych transportach kolejowych", uzmysławiam sobie wyraźniej ówczesne w tej dziedzinie braki po stronie wojska, jak też zrozumiałe zresztą i wytłumaczalne niedociągnięcia i usterki ze strony kolejnictwa.

Nie dziwi mnie więc, że naprzykład na pokonanie transportem drogi Jabłonna (pod Warszawą) — Kałkuny (pod Dźwińskiem) potrzeba było wiosną 1920 roku około 6 dni czasu (prawdziwy spacer). Ten „rekordowy"

zresztą czas osiągnął transport i tak jedynie dzięki energji dowódcy transportu i oficerów służbowych.

Pamiętam, jak na jednej z uporczywie hamujących nas stacyj, otrzymałem jako oficer służbowy polecenie od dowódcy transportu, abym stanowczo „wydusił" maszynę na dalszą drogę. Pamiętam też, jak groziłem (telefonicznie) zawiadowcy stacji otwarciem ognia z Parabellum. Groźba pomogła. Lokomotywa przyszła.

Pisząc o tem, bynajmniej nie chcę obniżać roli naszych kolei; oceniam bowiem pracę personelu kolejowego w czasie wojny bardzo wysoko. W zasadzie praca ta miała podłoże głęboko ideowe, w całem tego słowa znaczeniu obywatelskie i wynikające z wysokich walorów moralnych personelu. Często jednak, dla dobra transportu i przyśpieszenia jego ruchu, trzeba się było uciekać do gróźb i przyjmować „wojowniczą" postawę w stosunku do personelu kolejowego. Dawało to dobre wyniki, a więc było konieczne; punkt piąty instrukcji wówczas jeszcze nie obowiązywał, a bez tego rodzaju formy popędzania transportu szedłby on znacznie dłużej. Zresztą „groźna" nasza postawa w tym wypadku łączyła się z wisielczym humorem legunskim, więc złe jej strony szły szybko w zapomnienie i wzajemny szacunek na tem nie ucierpiał.

Grzechy oddziałów, jeśli chodzi o sprawność za- i wyładowania, jak sobie to obecnie uświadamiam, nie były zbyt wielkie. Szwankowała raczej organizacja za- i wyładowania, a ściślej biorąc — wcale jej nie było.

Odbijałało się to oczywiście niekorzystnie na szybkości poczynań za- i wyładowczych. W jednym jednak wypadku daliśmy sobie znakomicie radę bez żadnych pomocy. Uważam, że wypadek ten godny jest opisania, gwoli pamięci i dla przykładu.

Chodzi o wyładowanie transportów 1. p.p. Leg. w dniu 19 VI 1920 r. na st. Jabłoniec, dokąd przybyły one po pośpiesznem załadowaniu na st. kol. Korosteń.

W chwili wyładowywania nie mogliśmy korzystać z rampy stałej ani też nie rozporządzaliśmy jakiemikolwiek ruchomemi urządzeniami wyładowczemi. Przypuszczam, że gdybyśmy nawet znali wówczas „Instrukcję o wojskowych transportach kolejowych" i mieli do rozporządzenia choćby tylko materjał do budowy ramp improwizowanych, nie skorzystalibyśmy z tej możliwości, z uwagi na położenie i konieczność wyjątkowego pośpiechu.

Faktem jest, że poszczególne transporty pułku wyładowały się w ciągu kilkunastu minut bez żadnych urządzeń; wozy pełne amunicji, czy żywności — ba, nawet pełne, z gotującym się obiadem kuchnie polowe (a mieliśmy wiele ciężkich kuchen niemieckich) wyniesione zostały błyskawicznie przez żołnierzy poprostu na rękach. Nie piszę: „przez szeregowych", gdyż w tem wyjątkowem wyładowaniu brali udział wszyscy: oficerowie, podoficerowie i szeregowcy. Konie zjechały z wagonów po podstawionych pochyło deskach (boczne ściany platform, drzwi wagonów). O ile pamiętam, jeden tylko koń w pułku zjechał nie na nogach lecz na zadzie i skaleczył się dość poważnie gwoździem, jednak jakoś szybko się z tego wyleczył.

Przykład, który podałem, stanowi jedno jeszcze świadectwo o dowiedzionej już wielokrotnie wartości przypisywanej sile moralnej żołnierza.

W danym wypadku wyładowania, nie było żadnej organizacji, żadnych przygotowań, żadnych oficerów kierujących wyładowaniem sprzętu czy koni; nie było oficera wyładowczego ani planu wyładowania, nic w tej mie-

rze dosłownie nie było zrobione. Była jednak wysokowartościowa wola, była chęć i przemożna wola wykonania rozkazu i zadania. To wystarczyło — ba, przerosło wszelkie inne możliwości. Impuls woli tem znaczniejszy, że, przemęczeni walkami i załadowani w Korosteniu, rokowaliśmy sobie jakąś dłuższą drogę w trasporcie i odpoczynek. Nie wiedzieliśmy, w każdym razie nawet oficerowie młodsi, że po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów mamy się wyładować, jak nie wiedzieliśmy, że wielu z tych, co tak sprawnie transport wyładowywali, rychło wejdzie w walkę i legnie pod Suchą Wolą [1]. Szczególnie szeregowcy, nawykli dotąd do co najmniej parodniowego „podróżowania" w transporcie, byli zaskoczeni rozkazem wyładowania się tak nagle i w polu. Wiara jednak miała już za sobą nie tak dawną Borodiankę [2], nie licząc bardzo wielu innych ciężkich bitew i opresyj edukujących żołnierza, umiała więc zabrać się do rzeczy. Jest bowiem w starym doświadczonym żołnierzu jakaś osobliwa, swoista jemu tylko moc, zdolna — jak się przekonaliśmy na podanym przykładzie — przeróść nawet walory żmudnej i szeroko zakrojonej pracy organizowanej i planowanej.

Podany przykład nie może być jednak w żadnym wypadku jakąś regułą i nie dlatego też go podałem.

Żeby już skończyć z wstępem do zagadnienia, jakie mam zasadniczo omówić, dorzucę jeszcze tylko kilka uwag

---

[1]) Mjr. Adam Borkiewicz „Dzieje 1. p. p. Leg."— str. 626—629.

[2]) Bitwa pod Borodianką — wyjątkowo ciężka w historji walk 1., p. p. Leg. Prowadzona przez oddziały 1. d. p. Leg., wycięła ona drogę do dalszego odwrotu 3 armji w pierścieniu wojska nieprzyjacielskiego. Pierścień ten, jak twierdzili Rosjanie tak był zamknięty, że „żywa noga z armji polskiej w Kijowie wyjść nie powinna". (Dzieje 1. p. p. Leg." str. 601).

charakteryzujących nasze za- i wyładowania z czasu wojny 1918—1920.

A więc były one, a w każdym razie te, które obserwowałem w 1. p. p. Leg., bez obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a więc beztroskie, że je tak nazwę.

Transporty (stosunkowo rzadkie) wprawiały żołnierzy w wyśmienity nastrój. Piechur niedarmo spogląda pożądliwie na konia swego kolegi po fachu z jakiejś jeździeckiej aksamitnej broni czy służby, nic więc dziwnego, że ochoczo garnął się do transportu, chytrze kombinując zysk w nogach na tym interesie. Zresztą przygoda przez duże „*P*" nęciła zawsze żołnierza, a zwietrzyć ją nie trudno, gdy się załadowuje z oddziałem do transportu stojącego na torze wiodącym w *Nieznane*. Wyładowanie traci niejedno z tego miłego posmaku.

W sześciu transportach, w jakich brałem udział w czasie wojny, zawsze (prócz opisanego już wyładowania) za- i wyładowanie odbywało się przy wykorzystaniu ramp stałych. Jeśli rampa była zbyt krótka, skład pociągu jeździł „we wte i we wte", póki wszystkie wagony i platformy nie zostały załadowane, co znacznie przedłużało za- i wyładowanie.

Z uwagi na znany przerost taborów, swoisty i charakterystyczny dla większości oddziałów w czasie wojny, oraz na fakt, że prawie wszystkie kuchnie posiadały po 4 konie, a jednokonne biedki c. k. m. po 2 konie oraz że bataljony organizacyjnie miały po cztery kompanje strzeleckie i po jednej kompanji c. k. m., skład pociągu na taki „ciężki" bataljon zawsze był nam za szczupły. To też żeby to wszystko zmieścić:

— amunicję i żywność zdejmowało się najczęściej z wozów i składało do wagonów;

— wozy rozbierało się i w ten sposób ładowało

niesamowitą, jak na obecne pojęcia, ilość wozów na jedną platformę;

— kuchnie zato, jako objekt wyjątkowych starań, królowały wygodnie najczęściej tylko w parze z wozami przykuchennemi na oddzielnych platformach.

Wagony bywały pięknie umajane zielenią, co dzisiaj możnaby poczytać za objaw jakiegoś okropnie chytrego maskowania. Trzeba przyznać jednak ze skruchą, że „maskowanie" to miało związek tylko z wietrzeniem Przygody i takiem samopoczuciem, jakie właśnie nastraja człowieka do zdobienia zielenią swego locum. Zwyczaj ten wprowadzał w zrozumiały kłopot panów kolejarzy i wywoływał ich interwencje, ale utrzymał się jakoś.

Jeśli chodzi o napisy na wagonach, to faktycznie były i mogły poza wszystkiem innem zdradzić tajemnicę świetnego humor i pomysłowości naszych Jasiów; bo cóż naprzykład mówił napis na wagonie?: „121... 122.. .123... jedźcie prędzej, jedźcie prędzej, bo wybuchnie", albo jaki cel miały ryby suszone, „fasowane" od naszych sojuszników-Łotyszów, poprzybijane „za karę" do wagonów, jako że niezbyt smakowały.

Nie zamierzając bynajmniej wkraczać poważniej, szerzej i szczegółowiej w te dziedziny, wspomniałem o kilku charakterystycznych cechach i usterkach naszych transportów kolejowych z czasu wojny tylko po to, aby lepiej uwypukliła się rola i znaczenie „Instrukcji o wojskowych transportach kolejowych", a plan załadowania transportu w szczególności.

* *
*

Instrukcja o wojskowych transportach kolejowych stawia zagadnienie za- i wyładowania na takim poziomie, że szybkość za- i wyładowania przeprowadzonego w myśl

wskazań instrukcji warunkowana być może chyba już tylko sprawnością organizacji i wykonania.

Sprawność wykonania da się osiągnąć stosunkowo łatwo przez częstsze ćwiczenia. Inaczej jest ze sprawnością organizacji za- i wyładowania; będzie ona zawsze kulała, jeśli nie przyjmie się jakichś stałych dyrektyw i pomocy rozszerzających wytyczne przewidziane w instrukcji w tej mierze.

Rozumiejąc pod „sprawnością organizacji" zakres sprawnego wykonywania czynności przypadających oficerowi załadowczemu, omówię te wszystkie czynniki, które bądź ułatwiają pracę oficera załadowczego, bądź też mają wpływ decydujący na usprawnienie wykonania za- i wyładowania, a leżą w możliwościach organizacyjnych.

Uwagi, które wypośrodkuję, nie są bynajmniej wyrozumowane teoretycznie. Praktyczną ich wartość miałem możność obserwować i ustalić.

Przyjmuję, że oficer załadowczy wykonał wszystkie czynności przewidziane w paragrafie 7 instrukcji, a więc:

— rozpoznał drogę od miejsca postoju oddziału do stacji kolejowej;

— zgłosił się do wojskowego przedstawiciela służby transportowo-kolejowej, w razie zaś jego braku do zawiadowcy stacji (dyżurnego ruchu) i

— przedstawił dokument przewozowy upoważniający go do objęcia składu kolejowego, przeznaczonego dla danego transportu;

— stwierdził i porównał z dokumentami, znajdującemi się w posiadaniu władz kolejowych: numer transportu, ilościowy i jakościowy skład transportu, czas rozpoczęcia załadowania i czas odjazdu transportu;

— w razie jakichkolwiek sprzeczności, usunął je

w porozumieniu z miejscowemi władzami wojskowo-kolejowemi lub zwrócił się telefonicznie czy telegraficznie po decyzję do wyższej placówki wojskowej służby transportowo-kolejowej;

— stwierdził na miejscu, gdzie (numer toru, rampy lub placu ładunkowego) jest podstawiony skład pociągu pod transport;

— stwierdził, czy są dostarczone w dostatecznej ilości środki załadowcze (rampy przenośne, mostki końskie, mostki międzywagonowe, ewentualnie szyny i podkłady),

— określił, czy transport może być ładowany cały jednocześnie, czy też częściowo, a w tym wypadku, ile wagonów może być jednocześnie podstawionych pod rampę lub na plac ładunkowy;

— określił w porozumieniu z wojskowym przedstawicielem służby transportowo-kolejowej lub zawiadowcą stacji (dyżurnym ruchu) czas rozpoczęcia ładowania oraz jego porządek;

— określił czas, kiedy powinno być ukończone załadowanie transportu;

— zbadał drogi dojazdowe do placów lub ramp ładunkowych i określił sposób dojazdu do wagonów wozów ładownych oraz odjazdu próżnych;

— rozpoznał i wyznaczył miejsce zbiórki oddziału bezpośrednio przed rozpoczęciem ładowania, poza obrębem stacji, mając na względzie ukrycie się przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela;

— uzupełnił rozpoznanie drogi od miejsca postoju oddziału do miejsca zbiórki oddziału.

Rozmyślnie przetasowałem kolejność punktów § 7 instrukcji i pominąłem część punktu c) oraz

punkt d)[1]). Układ punktów bowiem powinien być taki, aby w miarę możności zachowywał faktyczną kolejność pracy, zaś punkt d) i część punktu c) mogą być wykonywane łącznie z punktem l).

Oficer załadowczy, po uporaniu się z wyłuszczonemi dotychczas pracami, zkolei rzeczy przystąpić ma do wykonania punktu l), to jest ma

„na podstawie składu pociągu ułożyć szczegółowy plan załadowania transportu do poszczególnych wagonów, a mianowicie..."

Zdawałoby się, że po „mianowicie" nastąpi wyszczególnienie jakichś wskazówek i wytycznych zasadniczych, które byłyby ułatwieniem i dyrektywami, służącemi do ułożenia właśnie planu załadowania transportu. Tak jednak nie jest. Następuje bowiem tutaj wyliczenie wskazań, z których oficer załadowczy będzie wiedział, że:

— wagony należy numerować kredą, zaczynając od wagonu idącego za parowozem;

— przy podziale wagonów nie można rozrywać związków taktycznych;

— warta powinna być umieszczona w bezpośredniem sąsiedztwie wagonu przeznaczonego dla oficerów;

— należy wyznaczyć przedział lub wagon dla umieszczenia tych chorych, których pobyt w wspólnym wagonie ze zdrowymi nie jest pożądany, i że przedział ten powinien służyć również do uskuteczniania wizyty lekarskiej chorych;

— trzeba przeznaczyć odpowiednie miejsce na amunicję, nieznajdującą się na sprzęcie specjalnym (jaszcze,

[1]) Opieram się ściśle na instrukcji, wymienionej w tytule pracy i przyjmuję, że czytelnik, zadający sobie trud czytania tego artykułu, czyni to z instrukcją w ręce.

skrzynie amunicyjne na biedkach); punkt ten może dotyczyć oddziału piechoty w jakimś wyjątkowym wypadku;

— trzeba wyznaczyć miejsce na złożenie żywności na czas przewozu;

— należy uważać, aby nie została przekroczona nośność wagonów i żeby sprzęt załadowany na platformy nie wykraczał poza ustaloną skrajnię toru kolejowego.

W sumie są to więc właściwie zastrzeżenia instrukcji na takie a nie inne rozmieszczenie poszczególnych specjalnych części transportowanego oddziału, nie zaś wskazówki do ułożenia szczegółowego planu załadowania transportu w odniesieniu do oddziałów, czego zresztą od instrukcji trudno byłoby wymagać.

Warto również uświadomić sobie, jakiemi pomocami będzie rozporządzał oficer załadowczy w poczynaniach zmierzających do ułożenia planu załadowania.

A więc poza omówionemi już oficer załadowczy będzie miał:

— z tytułu § 6 (b) instrukcji — „personel pomocniczy (podoficerów i szeregowych)"

— z tytułu § 6 (c) instrukcji — „...instrukcje i wskazówki co do stanu liczebnego oddziału (stan ilościowy oficerów, szeregowych, koni, z podaniem typów: wierzchowe, artyleryjskie, taborowe, wozów, biedek, dział, ciężkich karabinów maszynowych, kuchen polowych i innego sprzętu)".

Na podstawie podanego dotychczas materjału, w zależności od osobistych zdolności organizacyjnych, doświadczenia, znajomości instrukcji i t. p., można się na różne sposoby brać do tej pracy, różnie ją potraktować i rozwiązać.

Nie zagłębiając się w te możliwości, podam rozwią-

zanie, które praktycznie znacznie ułatwiło pracę oficera załadowczego, okazało się najprostszem i najbardziej życiowem podejściem do zagadnienia, w rezultacie zaś pozwoliło na osiągnięcie dużej sprawności organizacji oraz za- i wyładowania transportu.

Schemat składu pociągu i schemat zapotrzebowania transportowego oddziałów.

Przed przystąpieniem do przyjęcia od zawiadowcy stacji urządzeń wagonowych, sprawdzenia składu pociągu i numerowania wagonów oficer załadowczy powinien sporządzić (właściwie jeszcze w miejscu postoju oddziału, przed odjazdem na stację):

— schemat składu pociągu (zał. 1., ryc. a)

— schemat zapotrzebowania transportowego oddziałów (zał. 2., ryc. a).

Schemat składu pociągu, jak widać z załącznika, jest uproszczonym planem pociągu, w którym każda kratka odpowiada jednemu wagonowi.

Schemat zapotrzebowania transportowego oddziałów w ten sam sposób ujmuje wagony potrzebne dla poszczególnych oddziałów i określa ich rodzaje i ilości. Podane, w załączniku 2., ryc. a, ilości wagonów przyjąłem, używając zupełnie dowolnych stanów ludzi, sprzętu i materjału.

Schematom tym, jako środkom pomocy w pracy oficera załadowczego, przypisuję dość duże znaczenie, a ocenę ich wartości ująłbym następująco:

— przy pracach przygotowawczych ułatwiają opisanie stanu faktycznego składu pociągu i orjentowanie się w nim;

— ułatwiają podział składu pociągu stosownie do potrzeb własnych i wskazań instrukcji;

Załącznik 1.

Schemat składu pociągu.

a) Przed sprawdzeniem składu pociągu

b) Po sprawdzeniu składu pociągu i ułożeniu planu załadowania transportu do poszczególnych wagonów

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20		21	22
K	K	K	K	K	K	K	K	K	P	P	P	P	P	P	L	L	L	L	L	osob.	L	L
																					W	

23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42			
L	L	L	L	L	L	L	L	L	P	P	P	P	P	K	K	K	K	K	K			

Objaśnienie: 1-42 numery wagonów i platform
L wagony kryte ludzkie
K wagony kryte końskie
P platformy
⊢ miejsce rampy przenośnej (improwizowanej) w chwili rozpoczęcia ładowania i kierunek jej ruchu
⁓→ miejsce, w którem skład jest rozdzielony
W warta

Schemat zapotrzebowania transportowego oddziałów.

Załącznik 2

a) Przed przystąpieniem do opracowania planu załadowania

1 kompanja	L	L	L	L	K	K	P	½ P			
2 kompanja	L	L	L	L	K	K	P	½ P			
3 kompanja	L	L	L	½ L	K	K	P	½ P			
1 k.c.k.m.	L	L	½ L	K	K	K	K	K	P	P	P
pluton administracyjny	½ L	K	K	K	K	P	P	P	½ P		

b) Po opracowaniu planu załadowania transportu do poszczególnych wagonów

1 kompanja	L	L	L	L	K	K	P	½ P			
	24	25	26	27	1	2	10	11			
2 kompanja	L	L	L	L	K	K	P	½ P			
	19	20	22	23	3	4	12	11			
3 kompanja	L	L	L	½ L	K	K	P	½ P			
	28	29	30	31	37	38	32	33			
1 k.c.k.m.	L	L	½ L	K	K	K	K	K	P	P	P
	16	17	18	5	6	7	8	9	13	14	15
pluton administracyjny	½ L	K	K	K	K	P	P	P	½ P		
	31	39	40	41	42	34	35	36	33		

Objaśnienie: 1-42 - numery wagonów i platform, **L** - wagony kryte ludzkie, **K** - wagony kryte końskie, **P** - platformy

— ułatwiają ułożenie planu podziału urządzeń załadowczych ruchomych, a więc i planowe użycie tych środków (np. wskazanie kierunku ruchu ramp przenośnych czy improwizowanych, oznaczenie przy których wagonach lub platformach mają być postawione w chwili rozpoczęcia załadowania czy też wyładowania);

— upraszczają przez swą przejrzystą formę przedstawienie dowódcy transportu rezultatów pracy oficera załadowczego;

— upraszczają wykonanie punktu 24. g) instrukcji, który brzmi: „wyznaczyć wagony dla poszczególnych oddziałów, koni, sprzętu i materjału;

— dają orjentację w czasie całej drogi transportu co do rozlokowania w pociągu oddziałów i środków;

— dają wreszcie materjał do ułożenia w czasie drogi planu wyładowania transportu.

Wykonanie i wypełnienie schematów, w porównaniu ze stratą czasu przy innego rodzaju notatkowem czy cyfrowo-szeregowem zapisywaniu i prowadzeniu odnośnych elementów, wymaga mniejszego nakładu pracy a poza tem daje korzyść w czasie.

Jeśliby warunki na to pozwalały, byłoby bardzo pożądane sporządzenie wypełnionych schematów w większej ilości egzemplarzy i wręczenie ich na odprawie przeprowadzanej przez dowódcę transportu następująco:

— dowódcom oddziałów — po jednym schemacie zapotrzebowania transportowego oddziałów (odcinki obchodzące wyłącznie dany oddział);

— oficerowi kierującemu załadowaniem koni — po jednym egzemplarzu schematu składu pociągu i schematu zapotrzebowania transportowego oddziałów;

— oficerowi kierującemu załadowaniem sprzętu

i materjału — również po jednym egzemplarzu schematów jak wyżej.

Nie jest to jednak nieodzowne i w braku czasu wystarczy podać na odprawie dowódcy transportu numery wagonów i platform i ich przeznaczenie, a miejsca pierwszego przeznaczenia i kierunki ruchu ramp oznaczyć kredą na wagonach i platformach.

Jeśli chodzi o termin „schemat składu pociągu", chętnie zmieniłbym go na „plan składu pociągu", a „schemat zapotrzebowania oddziałów" na „plan zapotrzebowania oddziałów". Ponieważ jednak „plan" użyty już jest w instrukcji w innem znaczeniu poprzestać trzeba na „schemacie".

Przyjęcie urządzeń wagonowych (według § 7, pkt. d instrukcji)
Sprawdzenie składu pociągu (według § 7 „ c „)
Numerowanie kredą wagonów (według § 7 „ 1 „)
Wypełnienie schematu składu pociągu.

Wszystkie te czynności wykona oficer załadowczy jednocześnie w sposób następujący.

Udaje się z zawiadowcą stacji lub wyznaczonym funkcjonarjuszem kolejowym oraz z własnym personelem pomocniczym (podoficerowie i strzelcy) do tego końca transportu, który według wskazówek funcjonarjusza kolejowego znajdzie się za parowozem, lub do wagonu stojącego za wagonem służbowym i prowadzi pracę następująco:

a) 1 podoficer i 2 strzelców (lub najlepiej dwie takie grupy) — otwierają kolejno wagony, wchodzą do nich, sprawdzają ilość i rodzaj oporządzenia, a tem samem przeznaczenie wagonu;

b) 2 podoficerów lub strzelców numeruje wagony kredą (obustronnie);

c) oficer załadowczy posuwa się wzdłuż transportu

równolegle z grupą a) i wpisuje do schematu składu pociągu w odpowiedniej kratce stwierdzony typ wagonu, używając następujących skrótów:

P — platforma,

L — wagon kryty ludzki,

K — wagon kryty koński,

L/K — wagon, który z tytułu posiadanych urządzeń może być użyty jako wagon ludzki lub jako koński.

Oficer załadowczy równocześnie wpisuje w danej kratce schematu (w jednym z jej kątów) ustalony numer wagonu. W razie potrzeby odnotowuje oddzielnie, z zaznaczeniem numeru wagonu, braki w urządzeniu wagonu stwierdzone przez grupę a).

W ten sposób, po przejściu całego składu pociągu, oficer załadowczy będzie posiadał całkowity materjał, jaki w tej mierze da się zebrać.

Wypełniając przykładowy schemat składu pociągu (zał. 1, ryc. b)), przyjąłem skład pociągu zupełnie dowolnie, mając na uwadze jedynie wykazanie rezultatu pracy oficera załadowczego.

Plan załadowania transportu do poszczególnych wagonów.

Mając wypełniony schemat składu pociągu, a tem samem dokładny i przejrzysty jego plan oraz posiadając schematyczne zapotrzebowania transportowe oddziałów, oficer załadowczy może spokojnie, stosunkowo łatwo, dokładnie i sprawnie ułożyć plan załadowania transportu do poszczególnych wagonów.

W pracy tej powinien kierować się postanowieniem, zawartem w § 7, pkt. 1 instrukcji co do życiowego podziału składu.

Czynności podziału składu nie będę omawiał. Praca ta w każdym wypadku będzie różna i zależna od składu

pociągu, jego ustawienia oraz od stanu ludzi, koni, sprzętu i materjału danego oddziału.

Po dokonanym podziale składu, numery wagonów i platform przypadające oddziałom należy wpisać do schematów zapotrzebowań transportowych oddziałów (zał. 2, ryc. b).

Oficer załadowczy powinien ponadto:

— podzielić otrzymane urządzenia załadowcze ruchome;

— oznaczyć je w schemacie składu pociągu, oznaczyć kierunki ich ruchu, jaki będzie się odbywał w miarę załadowania platform i wagonów.

* * *

Na zakończenie dodam kilka uwag jakie nasunęły mi się na tle instrukcji w praktycznem jej stosowaniu. Wywodzą się one z założenia za- i wyładowania przy wyłącznem korzystaniu z urządzeń załadowczych ruchomych, gdyż uważam, że ten rodzaj za- i wyładowania powinien być w najszerszej mierze przepracowany i przyswojony, z uwagi na pełnię korzyści, jakie daje. W rozważaniach swych biorę pod uwagę jedynie za- i wyładowanie oddziałów piechoty.

Załadowanie koni.

§ 31 instrukcji brzmi:

„Oficer wyznaczony do załadowania koni dzieli konie na poszczególne wagony i wyznacza do wyprowadzania każdego konia jednego szeregowego. Konie należy ustawiać przed wagonami, do których mają być wprowadzane, jeżeli na to pozwalają warunki bezpieczeństwa (obrona przeciwlotnicza)".

I dalej:

„Porządek wprowadzania koni określa oficer załadowczy".

Na tle tego punktu chciałbym się zastanowić:

— jak załadowanie koni wygląda praktycznie;

— w jak szerokim zakresie zaznaczy się wpływ oficera wyznaczonego do załadowania koni na tę czynność.

Otóż koń (pociągowy) przed załadowaniem najczęściej będzie użyty do podciągnięcia wozu, biedki, kuchni i t. p. pod platformę, na którą dany sprzęt ma być załadowany.

Takich punktów na przestrzeni całego składu pociągu będzie zazwyczaj kilka (w moim przykładzie — pięć). Wobec tego konie w tym pierwszym etapie rozbiją się niejako na kilka grup w rejonach platform, skąd po wyprzęgnięciu odejdą do kilku również punktów załadowania.

Skoro więc załadowanie koni odbywać się będzie w kilku jednocześnie punktach, widać z tego, że nie oficer wyznaczony do załadowania koni, a kilku zapewne podoficerów będzie dzieliło je na poszczególne wagony w swoich punktach i wyznaczało do każdego konia jednego strzelca. Tak też zapewne należy pojmować odnośny paragraf instrukcji.

Następna dyspozycja wynikająca z § 31 instrukcji, według której konie należałoby ustawiać przed wagonami (do których mają być wprowadzone), może być stosowana w oddziałach piechoty wyjątkowo. Ładowanie bowiem koni odesłanych z rejonów platform powinno być wykonane jak najszybciej; konie nie powinny być ustawiane przed wagonami, a jak najszybciej znikać z placu załadowczego i znaleźć się w wagonach.

Zrobi się to zresztą samo, gdyż załadowanie koni odbywa się łatwiej i szybciej od obciążonych wozów, kuchen i t. p. (Nie biorę pod uwagę wypadków z końmi

wyjątkowo opornemi na załadowaniej. Rzecz prosta, że parę koni załaduje się szybciej niż np. czwarty z rzędu wóz na platformę. Podaję „czwarty", gdyż, powiedzmy, pierwszy ładuje się na platformę stosunkowo najłatwiej.

Przy załadowywaniu transportów piechoty można się tylko w trzech wypadkach zgodzić na wyczekiwanie koni przed wagonami:

1. załadowywanie przy wyłącznem użyciu ramp improwizowanych (uciążliwe budowanie ramp oddzielnie dla każdej partji 6—8 koni);

2. rozporządzanie do załadowania wyłącznie rampami przenośnemi, ale w bardzo małej ilości;

3. przy załadowaniu drużyny dowódcy pułku (duża ilość koni — pluton artylerji, pluton zwiadowców konnych).

Posługując się schematami, rozumiem załadowanie koni następująco.

Każdy oddział (komp., plut. spec.) musi wyznaczyć do załadowania swych środków własną obsługę, a jeśli jej nie daje — co najmniej 2 oficerów (podoficerów), z których jeden dopilnuje załadowania sprzętu danego oddziału, drugi załadowania koni.

Oficer czy podoficer załadowujący sprzęt (np. 1. kompanji według schematów) na 10. platformę, widząc, że konie 1. kompanji mają się ładować do 1 i 2 wagonu, odeśle je tam po odprzęgnięciu od wozów, biedek, kuchen. Przy wagonach 1 i 2 oczekiwać będzie drugi oficer (podoficer) danej kompanji i konie te załaduje.

Przy należytem ułożeniu planu załadowania transportu do poszczególnych wagonów — wagony na konie znajdą się wpobliżu miejsc ładowania sprzętu danego oddziału.

Jeśli zgodzimy się, że oficer wyznaczony do załado-

wania koni będzie musiał je prowadzić w kilku punktach, jasne jest, że będzie musiał mieć taki personel, aby wszystkie te punkty obsadzić. Jeśli tak, to najracjonalniej będzie dążyć do tego, aby jednak konie danego oddziału załadowywał oficer czy podoficer z tegoż oddziału, podlegając poza tem oficerowi wyznaczonemu do załadowania koni. Mniemanie, że potraktowanie taboru bataljonu czy drużyny dowódcy pułku jako całości (jeden oficer załadowczy) usprawni czynność za- i wyładowania, jest słuszne tylko do pewnych granic.

Załadowanie sprzętu i materjału.

a) Numerowanie wozów, kuchen i t. p,

Według § 32 pkt. b. instrukcji należy wozy, kuchnie i t. p. oznaczać (kredą) numerami platform, do których ten sprzęt ma być załadowany.

Rozumiem zupełnie dobrze potrzebę tego znakowania, ale nie widzę jej dobrych stron w tej formie dla transportu piechoty gdyż:

— numeracja ta może się raczej przydać oddziałom mogącym potraktować swój tabor dosłownie jako odrębną całość;

— numeracja, jak ja ją rozumiem, powinna być pomyślana tak, aby była również pomocna na czas wyładowania.

Jeśli numeracja ma w czasie wyładowania ułatwiać woźnicom odszukiwanie wozów, kuchen i t. p., to nie jest w takiej formie, jak ją instrukcja przewiduje, wygodna, ponieważ woźnica z wyładowanemi końmi powinien szukać swego wozu, kuchni i t. p. a nie platformy, na której jego wóz czy kuchnia się znajdowały; być może, że w czasie, gdy on wyładowywał konie, wóz jego został już dawno

wyładowany i odciągnięty o kilkanaście kroków od platformy, numer której woźnica miał pamiętać.

Czynność tę reguluje § 58 instrukcji następująco: „Pojazdy należy odciągnąć jak najdalej od wagonu, zostawiając wolną przestrzeń do dalszego wyładowywania... Do wyładowywanych pojazdów natychmiast się doprowadza i zaprzęga konie. Zaprzężone pojazdy drogą wyznaczoną odjeżdżają niezwłocznie do miejsca zbiórki całego oddziału poza obręb stacji".

Doprowadzenie więc do połączenia koni i wozu w chwili wyładowania, czemu miałoby pomagać numerowanie wozów numerami platform, wyniku nie da. Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że skład pociągu, podstawiony na czas załadowania w dwóch a nawet trzech oddzielnych partjach, wyładowywany będzie najczęściej w zupełnie innym układzie — poprostu w całości. Utrudni to często orjentację. Wychodzę poza tem z założenia, że tak jak większość działań przyszłej wojny — za- i wyładowanie (szczególnie to ostatnie) będzie się odbywało ze zrozumiałych względów zasadniczo w nocy, wtedy zaś nie będzie absolutnie mowy o szukaniu platform według numerów. Faktem natomiast jest, że w tej mierze trzeba szukać jakiegoś ułatwienia i trzeba numerować wozy, kuchnie i t. d., ale w sposób inny aniżeli podaje go instrukcja.

Numerować należy nie numerami platform lecz kolejnemi albo cały tabor bez względu na rodzaj sprzętu, albo (w ramach bataljonu czy też drużyny dowódcy pułku) ponumerować oddzielnie wozy, biedki, kuchnie i t. d.

Weźmy dla przykładu wóz, który otrzymał Nr. 10, załadowany został na platformę Nr. 32, konie od tego wozu — do wagonu Nr. 37.

Po wyładowaniu (w nocy) woźnica będzie skierowany przez podoficera kierującego wyładowaniem koni w tym

punkcie w kierunku platformy Nr. 32 i zapewne na swój wóz trafi. Z drugiej strony łatwo jest nawet głosem przywołać, np. „Konie do wozu Nr. 10.“, „Konie do kuchni Nr. 15.

Gdyby się natomiast oznaczało wozy numerami platform, to jeśli przyjmiemy, że w myśl instrukcji można na platformę ładować 4—5 wozów, tyleż wozów otrzymałoby ten sam numer, w danym wypadku Nr. 32. Rozróżnienie w nocy wozów jest dość trudne, a w rezultacie zgłosiłoby się 4 czy 5 woźniców po tyleż jednakowo numerowanych wozów. Podany wyżej system numerowania, stosowany praktycznie i w nocy, dał b. dobre wyniki.

Aby zadość uczynić wymogom instrukcji, możnaby dla wozu przeznaczonego na platformę Nr. 32, a posiadającego Nr. 10, przyjąć znak 10/32. Przy tego rodzaju znakowaniu możnaby pójść również na dodatkowe zanotowanie wagonu, do którego załaduje się konie od wozu Nr. 10. Układ tych numerów mógłby wówczas być następujący: 10 - 32/37.

Wystarcza jednak sam Nr. 10.

b) Uwagi ogólne o ładowaniu sprzętu i materjału.

Oficer kierujący załadowaniem sprzętu i materjału według § 32 instrukcji:

> „...dzieli działa, wozy, samochody i t. d. na poszczególne platformy, pisząc na każdym wozie, samochodzie i t. d. kredą numer porządkowy platformy, na którą ma być załadowany dany sprzęt“.

Gdyby przy załadowaniu transportu piechoty taki oficer miał mało czasu, a potraktował tabor bataljonu jako całość, nie licząc się z rozmieszczeniem oddziałów w transporcie (mógłby go nie znać), mogłoby

się zdarzyć, że przez kolejny podział sprzętu na poszczególne platformy, sprzęt ten zostałby załadowany w sposób wysoce nieżyciowy. Wynika stąd konieczność potraktowania sprzętu przy załadowaniu nie jako całości, lecz w wartościach oddziałów (co najmniej w odniesieniu do kuchen i wozów przykuchennych). Konieczność ta jest jeszcze wyraźniejsza niż przy załadowywaniu koni.

Załadowanie sprzętu, jak już wspomniałem poprzednio, odbywać się będzie naraz w kilku rejonach platform.

W części tych rejonów, po załadowaniu, uruchomione zostaną punkty wyżywienia oddziałów, a umieszczenie ich nie może być dziełem przypadku i musi wynikać z przemyślenia tej sprawy.

Przy zagadnieniu załadowania sprzętu i materjału jeszcze wyraźniej ogranicza się rolę oficera wyznaczonego dla całego transportu na kierownika w tym dziale. Wyraźniejsza też jest konieczność rozporządzania oficerami (podoficerami) i partjami strzelców, wyznaczanemi z oddziałów dla załadowania swego sprzętu. Pomijając już ambicję oddziałową (wzgląd, o którym nie należałoby zupełnie zapominać, gdyż ma on często ogromne znaczenie), za takiem rozwiązaniem przemawiają i inne względy.

Podam przykład: dowódca transportu przydzielił oficerowi kierującemu załadowaniem sprzętu i materjału kompanję strzelecką do podziału na partje strzelców do ładowania. Czy partja ta której przypadnie załadowanie wózków c. k. m. upora się z niemi tak szybko, jakby to zrobiła partja strzelców z kompanji c. k. m.? Miałem możność stwierdzić, że nie.

To też, aby postąpić zgodnie z intencją instrukcji i potrzebami wynikającemi z charakteru transportu piechoty jako takiego, aby pogodzić konieczność załadowywania sprzętu i materjału w kilku punktach z różniczko-

waniem tego sprzętu z tytułu pewnych potrzeb i t. d. — należy wyznaczać partje szeregowych do ładowania z takiem obliczeniem, aby, gdy się tylko da, ładowały raczej sprzęt swego oddziału.

Rozmieszczenie sprzętu w składzie pociągu nie będzie według mnie wynikiem podziału taboru przez oficera wyznaczonego do załadowania sprzętu, ani też jego znaków kredowych na sprzęcie: wyniknie ono z planu załadowania transportu przygotowanego przez oficera załadowczego.

Oficer wyznaczony do załadowania sprzętu i materjału będzie miał natomiast (łącznie ze swym personelem) obowiązek:

— ogólnego kierowania załadowaniem sprzętu (oraz przypomnienie swemu personelowi zasad ładowania sprzętu dla uniknięcia nieporządku w czasie załadowywania);

— sprawdzić:

odpowiednie umieszczenie sprzętu,

umocowanie klinami i gwoździami,

zabezpieczenie materjału łatwopalnego przed ogniem i t. d.

Słowem oficer ten będzie odpowiadał za wszystko, czego instrukcja w odniesieniu do ładowania sprzętu i materjału wymaga.

Numerowanie wagonów.

Wydaje mi się, że konieczne jest uzupełnienie § 7, pkt. l. instrukcji w następujący sposób:

— numery na wagonach i platformach muszą być pisane w miejscach takich, aby: nie zostały zasłonięte (np. na wagonach przy otwarciu drzwi) i nie znalazły się na częściach zdejmowanych na czas załadowania (np. boczne ściany na platformach);

— numery powinny być pisane po obu stronach wagonów i platform, gdyż:

a) może się zdarzyć potrzeba korzystania z tej numeracji i z drugiej strony transportu (stacja kolejowa po przeciwległej stronie i powrót szeregowych, którym się tam udać zezwoliło, na szlakach kolei jednotorowych i t, p.);

b) przy załadowywaniu transportu do składu o dwóch oddzielnych partjach (dwa tory) — numery na wagonach pisane tylko po jednej stronie tych partyj, po złożeniu składu, mogą się znaleźć częściowo z jednej a częściowo z drugiej strony składu.

Typy koni.

Dla uproszczenia rozróżniałbym typy koni według podziału: wierzchowe, artyleryjskie, taborowe — tylko w transporcie drużyny dowódcy pułku z uwagi na pluton artylerji i pluton konnych zwiadowców. Przy obliczaniu transportów bataljonowych przyjmowałbym wszystkie konie bataljonu jako pociągowe.

Wagony osobowe.

Wagony osobowe dla oficerów mogą być stosowane tylko przy transportach na krótką metę. Nie dają one naprawdę możliwości odpoczynku. Na dłuższe odległości — mojem zdaniem — o wiele wygodniejsze są wagony kryte ludzkie. Wystarczyłoby na transport piechoty 2 wagony. Przez stosowanie takich wagonów zyskałoby się:

— zapewnienie rzeczywistego wypoczynku oficerom;

— usunięcie ze składu pociągu wagonu osobowego, który swą sylwetką zbyt może wyraźnie wskazuje miejsce ulokowania oficerów.

Ćwiczenia w załadowaniu i wyładowaniu.

Szkolenie to przy użyciu małej ilości platform i wagonów, może być jedynie pomocne dla zaznajomienia z techniką za- i wyładowania jako takiego; może zaznajomić żołnierzy ze sposobem wykorzystania urządzeń wagonowych, może nauczyć posługiwania się rampami przenośnemi i poznać sposoby budowania ramp improwizowanych, ale nie może być nigdy sprawdzianem osiągniętej sprawności wykonawczej.

Jest tak szalona różnica i przeskok rozpiętościowy przy załadowaniu małego kompletu, a pełnego składu transportu, że można stanowczo twierdzić, iż tylko szkolenie w za- i wyładowaniu z użyciem pełnego składu pociągu może być sprawdzianem osiągniętej sprawności tak organizowania, jak i wykonania tego rodzaju ćwiczenia.

KPT. DYPL. FELIKS LIBERT.

JEDNA Z DRÓG DO ZACHOWANIA TRADYCJI.

Kpt. Jasieński poruszył w krótkim lecz niezmiernie ciekawym artykule zagadnienie „zachowania tradycji" [1])

Zagadnienie to, już niejednokrotnie podejmowane i stale powracające na łamy prasy wojskowej, staje się w chwili obecnej coraz bardziej palące i aktualne. Lecz nietylko w związku z tem, jak podaje autor, że „my oficerowie, uczestnicy wojny, jesteśmy prawie u kresu swej służby w wojsku". Pilność i potrzeba szerszego zainteresowania się tem zagadnieniem wynikają i z innych jeszcze względów.

Wszyscy naogół zgadzają się co do znaczenia wychowawczego tradycji i wpływu jej na kształtowanie współczesnych i przyszłych pokoleń wojskowych, wielu uznaje jej rolę w wytwarzaniu ducha oddziałów. Niewielu jednak uznaje potrzebę pielęgnowania i rozwijania tradycji w oddziałach.

To ostatnie zaś jest tem bardziej trudne, że — Bogiem a prawdą — w wielu pułkach brak jeszcze tradycji w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Jeśli bowiem można zgodzić się z określeniem, że tradycja — to wszelkiego rodzaju sposoby, drogi i środki, któremi wiadomości, podania i zdarzenia z przeszłości

---

[1]) „Przegląd Piechoty" — zesz. 5/34.

przechowują się, przechodząc z pokolenia na pokolenie — wówczas należy sobie powiedzieć, że istotnie niema w pułkach „przekazów" z przeszłości bojowej, któreby mogły wytworzyć tradycję. Trudno jest dopatrzeć się jakiejkolwiek więzi łączącej dzisiejszą rzeczywistość w pułkach z ich przeszłością bojową, więzi, którаby wpływała na takie czy inne nastawienie psychiczne młodego pokolenia oficerów.

Wprawdzie dość często mówi się, zwłaszcza w dniach uroczystości, o „pięknej tradycji naszego pułku", lecz jest to tylko stale powtarzany komunał, bez jakiejkolwiek głębszej treści.

Cóż bowiem mogą powiedzieć o tej „pięknej tradycji" nasi młodsi koledzy, ci, którzy powinni być w niej wychowywani?

Zapytani, co wiedzą z przeszłości bojowej swego pułku, niewątpliwie, poza paru datami i kilku ogólnikami zasłyszanemi w dniu święta pułkowego, niewiele więcej będą mogli odpowiedzieć. I nawet nie jest to ich wyłączną winą, że tak niewiele wiedzą o tradycji swego pułku, gdyż chociażby naprawdę pragnęli poznać i zżyć się z przeszłością swego pułku, nie mieliby możliwości po temu.

Któż bowiem ma przekazywać nowemu pokoleniu „klejnoty naszych wspomnień", jeżeli w pułkach znajduje się w najlepszym razie paru zaledwie z tych oficerów, którzy byli twórcami ich przeszłości bojowej? Kto więc o niej będzie im opowiadał? Pisanych przekazów z przeszłości także nie znajdą w pułkach. Niema ich bowiem ani w kilkudziesięciu stronicowych „żółtych" zarysach historyj pułkowych, ani też w obszerniejszych nieco opracowaniach znajdujących się tu i ówdzie w rękopisach. Przecież tak pierwsze jak i drugie w przeważnej części ograniczają się do suchego stwierdzenia, „co" gdzie i kiedy

się działo, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, „jak i dlaczego" tak się działo. To zaś dla wytworzenia się tradycji posiada znaczenie nieomal decydujące. Ponadto, w obydwu rodzajach tych przekazów podawany w nich stan faktyczny nieraz mija się z prawdą, a w żadnym wypadku nie odzwierciadla realności walk i przeżyć bojowych pułku.

Dlatego też w chwili obecnej do sfery niedoścignionych marzeń można zaliczyć tego rodzaju życzenia, aby młodsi nasi koledzy zdolni byli „z pietyzmem przechowywać w pamięci nazwiska poległych na polu walki bohaterów" lub do notowania w swych pamiętnikach tego co „w rozmowach niejednokrotnie opowiadają ci starsi, mający wkrótce odejść z szeregów".

Natomiast tem więcej zgodzić się można z powiedzeniem kpt. Jasieńskiego, że „obecnie troską naszą powinno być dążenie, aby przechowanie tradycji o nas trwało w żywej pamięci młodszego pokolenia jak najdłużej w formie nieskażonej". Pewne zastrzeżenie jest tu jednak konieczne. Mianowicie—nietyle idzie o „przechowanie" ile raczej przedewszystkiem o „wytworzenie" tej tradycji. Trudno bowiem mówić o jej przechowaniu, skoro naprawdę jeszcze nie istnieje. Inne zastrzeżenie nietylko „troską naszą" lecz i obowiązkiem którego za nas nikt nie może wykonać, powinno być stworzenie tradycji. I jeżeli my — uczestnicy wojny nie wypełnimy go, to jedna z najbardziej istotnych dróg powstawania tradycji zostanie bezpowrotnie zmarnowana i zatracona.

Drogę tę wskazał już przed dziewięciu laty Naczelny Wódz, kiedy, mówiąc o niesłychanem fabrykowaniu w współczesnej Polsce fałszów historycznych, nakazywał: „pracujcie nad prawdą historji sami... i piszcie swoje dokumenty" [1]).

---

[1]) Z przemówienia Marszałka w dniu 9/VIII 1925 na zjeździe Legjonistów w Warszawie. (Mowy, Pisma i Rozkazy T. VIII str. 331-332).

I sam też dał pierwszy przykład, ogłaszając swój „Rok 1920", który jest relacją na szczeblu Naczelnego wodza, posiadającą pierwszorzędne znaczenie nietylko dla ustalenia prawdy lecz i dla wytworzenia tradycji wojska. Trzeba tylko umieć ją czytać.

Pisanie więc relacji przez tych, którzy brali udział w wojnie, jest właśnie jedną z najbardziej istotnych dróg, prowadzących do poznania prawdy historycznej a w szczególności do powstania i zachowania właściwej tradycji.

Akcję zbierania relacji od uczestników wojny podjęło Wojskowe Biuro Historyczne i prowadziło w ostatnich sześciu latach. Jednakże nie dało to jeszcze tych wyników, jakich należałoby się spodziewać tak ze względu na potrzeby, jak i istniejące możliwości. Z jednej strony ograniczano się dotychczas do zbierania relacyj dorywczo, w zależności od potrzeb aktualnych, z drugiej—sami uczestnicy działań wojennych, do których zwracano się o relację, niezawsze ustosunkowywali się do sprawy w sposób odpowiadający wezwaniu Naczelnego Wodza.

Ciekawe są przyczyny takiego ustosunkowania się. Boć przecie w zasadzie dla nikogo nie jest obojętne zajęcie jakiegoś miejsca w historji. Każdy niewątpliwie pragnąłby „figurować" w historji. A jednak wielu z tych, którzy mogliby dużo napisać z własnych przeżyć, nie czynią tego.

Różne są przyczyny milczenia uczestników wojny.

Jedną z nich, bodaj czy nie najczęściej spotykaną, to dość rozpowszechniony pogląd, że niema znaczenia dla historji i dla tradycji to, co robione było przez młodych oficerów czy nawet podoficerów na stanowiskach dowódców plutonów, kompanij, szwadronów, bateryj, bataljonów lub dywizjonów. Mówi się zazwyczaj, że zbyt wąskie i krótkie horyzonty miało się wówczas przed sobą, aby warto było

o tem pisać. Pogląd zgoła mylny. Niewątpliwie, dla ogólnego ujęcia historji wojny nie może mieć decydującego znaczenia to, co się działo w kompanjach czy bataljonach. Natomiast dla odtworzenia realności wydarzeń, a tem samem dla historji poszczególnych pułków, właśnie relacje tych najmłodszych, tych, którzy bezpośrednio „robili" wojnę, stanowią jedno z najważniejszych źródeł. A dla powstania i przechowania tradycji relacje tych uczestników wojny są bodajże jedyną drogą. Zwłaszcza, jeżeli zawarte w nich będą nie „opisy historyczne" lecz osobiste i szczere ówczesne przeżycia relacjonistów. Z tem łączy się również i przyczyna tego, że ludzie wojny naogół milczą.

Jest nią powszechne, choć takie mylne, mniemanie, że relacja powinna być historją wydarzeń opisywanych przez relacjonalistów. Ba, wielu nawet sądzi, że relacja ich będzie bez wartości, jeżeli nie będzie zawierała dokładnych składów jednostek, stanów liczebnych, szkiców i t. p., jeżeli nie będzie można w niej wyjaśnić wszystkich przyczyn i skutków opisywanych wydarzeń. Nic więc dziwnego, że wielu z tych, którzyby i chcieli napisać relacje lecz rozpoczynają pracę z mniemaniem, że powinni dać ścisły opis historyczny, zmuszeni są, poprostu z konieczności, do zaniechania realizacji swych zamierzeń, bowiem odrazu napotykają nieprzezwyciężone trudności bądź w postaci nieprzygotowania do tego rodzaju pracy, bądź też z braku niezbędnych do tego materjałów.

Niewątpliwie, każda relacja jest mniej lub więcej cennym przyczynkiem do historji. Lecz tylko przyczynkiem, z którego — w zestawieniu z innemi materjałami — inni będą odtwarzali historję. Natomiast nie mogą i nie powinni pisać historji ci, którzy tworzyli ją własną krwią i własnym wysiłkiem. Ci powinni tylko pozostawić jak

najwięcej cennego materjału, któryby umożliwił przyszłym historykom napisanie jej w możliwie „nieskażonej formie".

Takim materjałem — wełną, z której w przyszłości szyte będą mniej lub więcej piękne garnitury, mogą i powinny być relacje; pod tym jedynie kątem widzenia powinny być pisane.

Inna jeszcze przyczyna milczenia uczestników wojny — to mniemanie rozpowszechnione wśród wielu, że nie potrafią pisać, czy też że nie są zdolni do pisania relacji. Poprostu wstydzą się pisać, mniemając, że niezbędną do pisania relacji jest zdolność ubierania w piękną formę treści własnych przeżyć. Stwierdzić jednak można, że w wielu wypadkach krótkie relacje, pisane nieudolnie przez zwykłych szeregowców bez żadnego wykształcenia, zawierają nieraz więcej cennego materjału dla historyka, niż obszerne opracowania relacjonistów posiadających zdolność pięknego wypowiadania swych myśli. Często bowiem w powodzi pięknych słów treść istotna zagadnienia bądź zanika, bądź też zgoła zostaje zniekształcona.

Dla zachowania tradycji częstokroć ważniejsze będzie podanie trudności, obaw i niepokojów, z jakiemi w czasie walki przenoszony był rozkaz czy meldunek, niż piękny i barwny opis warunków terenowych czy atmosferycznych, w jakich toczona była walka.

Relacje więc pisać może każdy, kto brał udział w walce i każdy może mieć coś do napisania, jeżeli tylko zechce to uczynić i jeżeli w sposób odpowiedni zwrócić się o to do niego.

Istnieją jeszcze inne przyczyny milczenia uczestników wojny, jak np. brak zainteresowania materjalnego relacjonistów, co także nie jest bez znaczenia, choć wprowadzenie tego sposobu zwiększenia zainteresowania jest

dość ryzykowne, ze względu na możliwość spaczenia prawdy w relacjach.

Są wreszcie przyczyny związane z t. zw. wstydliwemi zakątkami historji, dla których poszczególni uczestnicy wojny sądzą za bardziej słuszne czy właściwe nie wypowiadać się w chwili obecnej, aby nie wywoływać rozdrażnień i polemik personalnych.

Czy istotnie — ze względu na prawdę historji — pogląd taki jest słuszny, pozostaje kwestją otwartą. W każdym razie tego rodzaju przyczyny milczenia spotkać można częściej wśród tych uczestników, którzy w czasie wojny zajmowali stanowiska wyższe i bardziej odpowiedzialne, niż wśród t. zw. dołu.

Należałoby więc zastanowić się obecnie nad pytaniem, jak powinny być pisane relacje i co właściwie mają zawierać? Odpowiedź na te pytania częściowo dałem już wyżej, pozostaje więc obecnie podkreślić raz jeszcze założenia, z jakich wynikają najbardziej istotne wskazania dla piszących relacje.

A więc przedewszystkiem — „wojnę robią ludzie a nie drewniane pionki, które dowództwo bez serc i nerwów posuwa na szachownicy" [1]), następnie — relacje nie powinny być opisami historycznemi wypadków czy zdarzeń, lecz mają być tylko materjałem, z którego korzystać będzie historyk łącznie z dokumentami oficjalnemi. Opieranie się tylko na tych ostatnich nie pozwoli mu prawie w żadnym wypadku na odtworzenie pełni zdarzeń.

Z powyższych założeń wynika, że w relacjach przedewszystkiem powinno się dążyć do odtworzenia swoich własnych przeżyć ówczesnych, ograniczając się do opisu bezpośredniej działalności własnej i osobistego udziału

[1]) A. Grasset. „Jedna z metod pracy historyczno-wojskowej". Bellona. Tom XXVII. zeszyt 3. str. 243.

w podawanych działaniach. Należy przytem zwrócić baczną uwagę, aby odtwarzanie ówczesnego stanu nie spaczyć późniejszemi wiadomościami, wrażeniami czy nastawieniem woli.

Następnie powinien w relacjach dominować zawsze ponad wszystko czynnik szczerości oraz dążenie do podania prawdy. Zbyteczne natomiast będzie wytwarzanie w opisach swoich sztucznego bohaterstwa. Doskonałą byłaby relacja, gdyby piszący mógł pozbyć się fałszywego wstydu i podał w niej swoje ówczesne troski, zmartwienia, obawy i błędy. Te bowiem nieraz towarzyszyły każdemu, kto brał udział w walce, nikt ich nie zdołał uniknąć. I, kto wie, czy właśnie one nie posiadają większego znaczenia dla powstania tradycji niż sztucznie wytwarzane bohaterstwo.

Nie należy także powodować się przesadną skromnością w relacjach. Nie pomijać w nich swoich ówczesnych chwil pięknych i radości z dokonanych czynów, i to nietylko czynów relacjonisty lecz i innych, bezpośrednio przez siebie widzianych.

Zgodnie z poprzednio podanemi założeniami jest rzeczą zrozumiałą, że relacja nie może stanowić jakiejś skończonej całości wydarzeń powiązanych logicznie. Relacjonista nie powinien nawet czynić usiłowań w tym kierunku. Wystarczy w zupełności, jeśli ograniczy się do podania zapamiętanych dokładnie poszczególnych fragmentów ze swoich przeżyć.

Nie powinno się tylko przytem zapominać, że w relacji nie należy pomijać żadnej zapamiętanej z bezpośredniego przeżycia wiadomości. Każda bowiem wiadomość z ówczesnego przeżycia relacjonisty jest ważna. Nawet najdrobniejsza, która według mniemania relacjonisty jest wcale lub mało ważna, może mieć dla historyka poważ-

ne znaczenie. Jemu też należy pozostawić ocenę ważności podawanych przez relacjonistów wiadomości.

Ogólnie więc odpowiedź na pytanie — jak pisać relacje — możnaby ująć w sposób następujący: wystarczy w zupełności, jeżeli relacjonista napisze szczerze i tak, jak potrafi to tylko, co dokładnie pamięta, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach przeżył, widział lub słyszał bezpośrednio.

Tutaj jednak nasunąć się może poważne zastrzeżenie w związku z celem, jaki pragnęłoby się osiągnąć przez relacje. Nie wystarczy bowiem samo wezwanie do uczestników wojny: piszcie swoje relacje i wspomnienia w taki lub inny sposób. Osiągnięcie zamierzonych celów zależeć będzie w pierwszym stopniu od sposobów zorganizowania akcji relacyjnej. Omówienie ich rozszerzyłoby i wykroczyło poza ramy artykułu.

Stwierdzić jednak trzeba, że pchnięcie sprawy relacyjnej jest nietylko konieczne, lecz obecnie staje się nawet bardzo pilne. Bowiem nietylko „my oficerowie, uczestnicy wojny, jesteśmy prawie u kresu naszej służby w wojsku", lecz coraz to częściej zdarza się, że ten lub ów bezpowrotnie już ubywa z szeregów naszych. Nawet i wśród tych, którzy pozostają jeszcze, nierzadkie jest zjawisko, że obrazy istniejące w ich pamięci powoli lecz stale zacierają się, i to w stosunku wprost proporcjonalnym do rozwoju... dolnej części klatki piersiowej i w miarę zanikania bujnych czupryn.

Śpieszyć się więc trzeba, aby wykorzystać istniejące jeszcze znaczne możliwości niezatracenia dla przyszłych pokoleń śladów naszych przeżyć, walk i wysiłków wojennych. Aby można było przekazać je naszym następcom w „formie nieskażonej" i nie „poto, aby wiedzieć co

było, ale poto, aby zapewnić trwałość charakteru etycznego" [1]).

Wówczas tylko, przekazując następcom naszym symboliczne tornistry z buławami marszałkowskiemi, powiedzieć będzie można ze spokojnem sumieniem, „że lepszem niż studjowanie najdoskonalszych regulaminów, a raczej uwieńczeniem tych studjów, jest rozważanie czynów bojowych dokonanych wczoraj przez naszych kolegów, rozważanie, stanowiące dla każdego oficera prawdziwą szkołę wojny" [2]).

Dodać można, że „rozważanie czynów bojowych dokonanych wczoraj przez naszych kolegów" stanowić będzie zarazem najlepszą drogę do wytworzenia i zachowania właściwej tradycji oraz wychowania w oparciu o nią przyszłych pokoleń wojskowych.

Nieodzowna konieczność tego uwidocznia się w szczególności w naszej piechocie, która, w odróżnieniu od swych siostrzyc, pozostała dotychczas nadal „szarą masą... a oficer piechoty stał się oficerem bez wyrazu, bez zdecydowanego i ostro zarysowanego typu" [3]) — jak mówił przed sześciu laty zgórą „do oficerów piechoty" gen. Śmigły-Rydz.

A mogłoby być inaczej i powinno.

Nie negując bowiem i nie zapoznawając znaczenia rozwoju technicznych środków walki, wszelakiej motoryzacji i mechanizacji wojsk, nie powinno się jednocześnie zapominać o tem, że rola piechoty w bitwie dzisiejszej, a bodajże i jutrzejszej, pozostanie nadal przodującą, że nie-

[1]) „Cerveaux en uniforme", Paris, 1934 (Zbiór tekstów i przemówień Hitlera i innych).

[2]) A. Grasset „Jedna z metod pracy historyczno - wojskowej", Bellona, T. XXVII, zesz. 3, str. 230.

[3]) Przegląd Piechoty — Zesz. 1/28.

prędko jeszcze zatraci swą nazwę „królowej pola bitwy", gdyż niewątpliwie stanowi główny czynnik siły. Słusznie też głosi francuski regulamin, że „wygrana lub przegrana bitwa wyraża się zawsze tem, czy piechota idzie naprzód czy się cofa".

O prawdzie tych słów w szczególności przekonywają i upewniają nas właśnie walki naszej piechoty w latach wojny polskiej z 1918 — 1920. Dają one niezliczoną ilość przykładów, których wydobycie na jaw i rozważenie przyczynić się może znakomicie do powstania właściwej tradycji w pułkach piechoty polskiej.

Możliwe to jednak będzie tylko wówczas, jeżeli ci, którzy przeżyli wojnę w szeregach piechoty polskiej, ułatwią wydobycie na jaw realności jej walk.

POR. DAMAZY BAŃSKI.

ZASTOSOWANIE PSYCHOTECHNIKI W PIECHOCIE.

Stosowane obecnie w piechocie badania psychotechniczne, mają na celu:

1. zorjentowanie się co do inteligencji rekrutów,

2. umożliwienie wyboru odpowiednich kandydatów do szkół podoficerskich,

3. wyszukiwanie strzelców ze szczególnemi zdolnościami dla uzupełnienia plutonów specjalnych.

Dla przeprowadzenia badań w zakresie, wymienionym w punktach 1, 2, służą testy, stwierdzające uzdolnienie ogólne. Są to:

a) x o umożliwiający wykrycie rozumienia zasady szeregów i kombinacyjności,

b) skreślanie słów niepotrzebnych dla zbadania zdolności myślenia, rozsądku i domyślności,

c) rozkazowy, będący testem syntetycznym, dzięki któremu można wykryć cały szereg takich właściwości, jak: pamięć słuchowa, zrozumienie treści, dłuższego i zawiłego zdania, spostrzegawczość, dokładność i ścisłość wykonania, szybka decyzja, logiczne myślenie i t. p.

d) krajobraz umożliwiający zbadanie spostrzegawczości i pamięci wzrokowej,

e) podstawianie dające sprawdzenie zdolności do

szybkiego nauczania na podstawie prędkiego kojarzenia znaków z obrazkami,

f) wreszcie dzielenie figur dla zbadania wyobraźni przestrzennej i kombinacyjności.

Testy powyższe doskonale orjentują badającego co do inteligencji rekrutów.

Zbadawszy w ten sposób swoją kompanję, w ubiegłym roku po dokonaniu obliczeń uszeregowałem strzelców według lokat, jakie otrzymali w ocenie psychotechnicznej. Praktyka potwierdziła słuszność oceny i zarówno ja jak mój oficer młodszy i podoficerowie byliśmy wprost zdziwieni prawdziwością i zgodnością wyników. To samo stwierdzili i inni dowódcy kompanij, w stosunku do swoich oddziałów.

Byłoby zatem błędem nie wyzyskiwać badań psychotechnicznych nietylko przy wybieraniu kandytatów do szkół podoficerskich ale i w celu zastosowania odpowiednich metod szkolenia i ich ulepszania.

Mam tutaj na myśli: podział na grupę zdolniejszych i mało zdolnych oraz dobór odpowiednich instruktorów do poszczególnych grup.

W praktyce występują jednak trudności z powodu zbyt późnego przeprowadzania badań, gdy już drużyny są zgrane w większym lub mniejszym stopniu i wskutek braku odpowiednich instruktorów, którychby można było poprzydzielać do poszczególnych grup.

Przy dobrej woli można i tu wiele zrobić. Wielką rolę natomiast wyniki badań mogą odegrać przy organizacji szkolenia w II okresie, kiedy w kompanjach i drużynach przechodzi się do specjalizacji w szkoleniu celowniczych, karabinowych, obserwatorów, gońców i t. d. a kiedy następuje przegrupowanie strzelców i gdy poznanie ich

zdolności tylko na podstawie opinij dowódców poprzednich niezawsze jest możliwe.

Aby jednak wykorzystanie wyników badań było najbardziej całkowite, musi nastąpić:

1. większe zaufanie do badań psychotechnicznych wogóle i do wyników danych badań w szczególności;

2. współpraca oficera, przeprowadzającego badania z dowódcami oddziałów, oparta na wzajemnem zaufaniu i dobrej woli obu stron;

3. chęć skorzystania z uzyskanych wyników ze strony dowódców i kadry oddziałów.

Jak dotychczas nasz stosunek do badań psychotechnicznych nie jest całkowicie życzliwy. Istnieje jakby obawa, że psychotechnik wybierze najlepszy element do plutonów specjalnych, zostawiając w kompanji same miernoty. Objaw ten nie powinien nikogo zadziwiać, jeśli się weźmie pod uwagę, że przecież ocena pracy dowódcy i kadry (a więc również przez to samo ich wartości wogóle) następuje na podstawie wyników wyszkolenia, które przy słabszym elemencie napewno będą gorsze.

Z powyższych względów uparcie nasuwa się myśl o przeniesieniu terminu badania rekrutów na początek I okresu zaraz po wcieleniu. Możnaby przez to przeprowadzić należyty rożdział rekrutów i instruktorów a zwłaszcza uskutecznić tak pożądany podział na grupę zdolnych mniej zdolnych na okres wyszkolenia podstawowego.

* *
*

Po zbadaniu uzdolnienia ogólnego rekrutów, na podstawie otrzymanych wyników, przystępuje się do badania testami specjalnemi.

Są one następujące dla wyłonienia kandytatów:

1. do plutonu łączności:

a) brzęczyk (literowy), pozwalający wyśledzić, poczucie rytmu i pamięć słuchową

b) znaki świetlne (literowe) celem stwierdzenia poczucia rytmu i pamięci wzrokowej oraz szybkiego kojarzenia znaków świetlnych z literami;

2. do plutonu konnych zwiadowców:

a) labirynty, umożliwiające wykryć orjentację w przestrzeni, wprawność ręki i zdolności kombinowania,

b) porównanie obrazków, dające ocenę spostrzegawczości,

c) rozkazowy,

d) krajobraz.

3. do plutonu artylerji

a) dodawanie celem stwierdzenia zdolności szybkiego rachowania,

b) cyfry z przeszkodami ujawniające uzdolnienie kandydata do słuchowego zapamiętywania cyfr,

c) rozkazowy,

d) współrzędne wzrokowe.

4. do kompanji c. k. m.

a) rozkazowy,

b) współrzędne wzrokowe,

c) dodawanie,

d) plamy A, B, C.

Testy te są tanie i łatwe w zastosowaniu, dają namiast w połączeniu z poprzedniemi zupełnie dobrą ocenę zdolności specjalnych, nie badają natomiast cech fizycznych, które np. do plutonu konnych zwiadowców wymagają również ścisłego doboru jak zdolności umysłowe.

* *
*

Dążąc do wykorzystania badań psychotechnicznych celem ulepszenia metod szkolenia, należałoby przedewszystkiem zorjentować się, jakie zdolności najczęściej

występują. Na podstawie jednorocznego doświadczenia przy badaniach stwierdziłem osobiście u rekrutów, analfabetów i półanalfabetów, uderzająco rozwiniętą pamięć wzrokową i spostrzegawczość oraz prawie zupełny brak wyobraźni i kombinacyjności (słabe wyniki przy badaniu testem „Listewki". Odwrotnie, półinteligenci i inteligenci, przy wielkiej zdolności do kombinowania i dużej wyobraźni, zdradzają słabszą pamięć wzrokową i przy badaniu testem „Krajobraz" uzyskują gorsze wyniki od analfabetów.

Widać stąd, że jeśli można odwołać się do wyobraźni u rekruta podkształconego, o tyle trudno już uciekać się do tej metody przy szkoleniu analfabety. Natomiast stosowanie metody poglądowej w stosunku do tych ostatnich zawsze jest pożądane.

* * *

W dotychczasowym systemie wcielania wielką rolę odgrywa przypadek. W rezultacie kompanje otrzymują rekrutów o różnem uzdolnieniu, co się odbija później na ocenie wyników wyszkolenia. Wybór kandydatów do plutonów specjalnych, po przesłużeniu przez rekrutów kilku miesięcy w kompanjach, powoduje duże rozgoryczenie dowódców i kadry. Z kompanij odchodzą najlepsi strzelcy właśnie wtedy, kiedy następują przeglądy i t. p. Ponieważ zaś oddziały oddają nierówne ilości strzelców, dla wyrównania stanów następują przesunięcia, które w konsekwencji pomniejszają osiągnięty ogólny poziom wyszkolenia i wychowania żołnierzy. Plutony specjalne też niewiele zyskują na tem, gdyż muszą „zgrywać" strzelców z kilku oddziałów.

W ten sposób powstają różne tarcia i zgrzyty, których możnaby, mojem zdaniem, łatwo uniknąć, przez następujące zmiany.

1. Bezpośrednio po wcieleniu zbadać rekrutów przy pomocy studjum zewnętrznego wyglądu, ewidencji i badań psychotechnicznych i podzielić równomiernie na kompanje. Kandydatów na specjalistów przydzielać całemi grupami do poszczególnych pododdziałów:

np. kompanja 1 — kandydaci do plutonu łączności
„ 2 — „ do plutonu artylerji
„ 3 — „ do plutonu konnych zwiadowców i t. p.

Każda kompanja miałaby więc w swoim stanie kandydatów tylko do jednego rodzaju specjalistów a dowódca plutonu specjalnego otrzymywałby strzelców z pod ręki jednego dowódcy.

Następnie byłaby również ułatwiona kwestja wyszkolenia strzeleckiego tych rekrutów w plutonach specjalnych przed zawodami strzeleckiemi, w których wszyscy strzelcy biorą udział w swoich macierzystych kompanjach.

2. Samo badanie przeprowadzać w taki sposób.

a) W kancelarji zastępcy oficera mob. przyjmuje rekrutów komisja w składzie wyznaczonego dowódcy bataljonu, dwóch dowódców kompanij strzeleckich, jednego dowódcy kompanji karabinów maszynowych, wszystkich dowódców plutonów specjalnych i oficera psychotechnicznego pułku.

b) Każdemu wchodzącemu rekrutowi zadaje się kilka pytań i na podstawie odpowiedzi oraz arkusza ewidencyjnego komisja orzeka, czy może on być uważany za kandydata na specjalistę, czy też ma być strzelcem w kompanji strzeleckiej.

Uwagi komisji wciąga się do arkusza ewidencyjnego.

c) Po zbadaniu następuje wykąpanie i umundurowanie rekrutów, oraz prowizoryczny podział na oddziały celem umożliwienia wprowadzenia ich w życie wojskowe.

d) Oficer psychotechniczny przeprowadza partjami badania najpierw uzdolnienia ogólnego, potem zdolności specjalnych.

Wszelkie obliczenia muszą być ukończone najpóźniej w drugim tygodniu pobytu rekrutów w oddziale.

e) Po dokonaniu obliczeń zbiera się komisja ponownie i na podstawie poprzednich obserwacyj oraz wyników badań psychotechnicznych dzieli racjonalnie rekrutów na oddziały. Za każdym rekrutem zostaje przesłany jego test, który służy dowódcy kompanji i drużynowemu za podstawę do wyboru metod szkolenia.

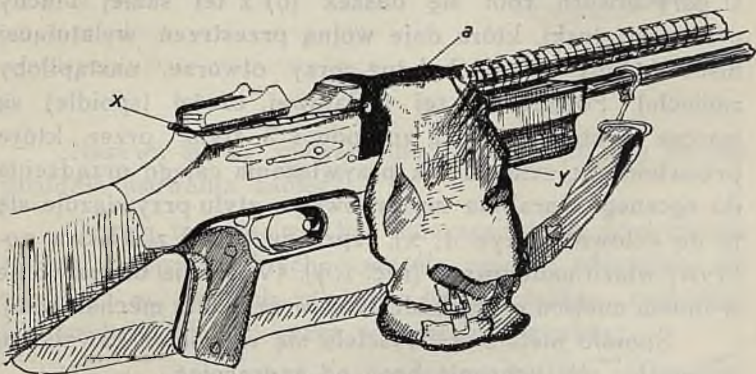
f) Dowódca kompanji dzieli otrzymanych rekrutów, łącząc zdolnych, średnich i mało zdolnych w oddzielnych drużynach, oraz dobierając odpowiednich drużynowych do poszczególnych drużyn.

Przy takim systemie dzielenia rekrutów na oddziały nastąpiłaby strata dwóch tygodni czasu w programie okresowym. Nie jest ona jednak zbyt groźna gdyż: po pierwsze — w tym czasie rekruci mało jeszcze ćwiczą a głównie zapoznają się z koszarami i życiem wojskowem; po drugie — przez odpowiedni podział ich na grupy szkolne i umożliwienie doboru najwłaściwszych metod wyszkoleniowych późniejsza praca kadry instruktorskiej mogłaby ulec znacznemu przyśpieszeniu.

POR. JAN KALIŃSKI.

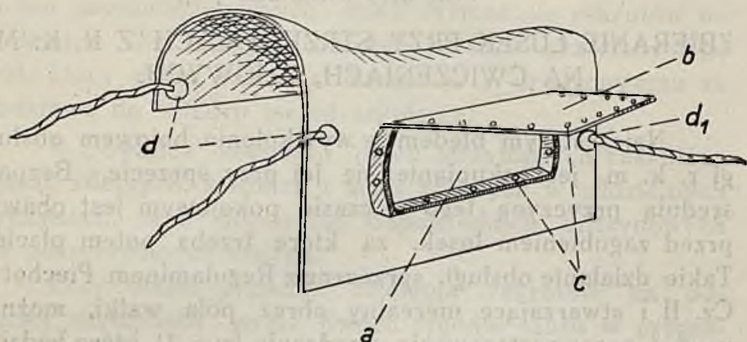
ZBIERANIE ŁUSEK PRZY STRZELANIACH Z R. K. M. NA ĆWICZENIACH BOJOWYCH.

Najczęstszym błędem w wyszkoleniu bojowem obsługi r. k. m. jest skupianie się jej przy sprzęcie. Bezpośrednią przyczyną tego w czasie pokojowym jest obawa przed zagubieniem łusek, za które trzeba potem płacić. Takie działanie obsługi, sprzeczne z Regulaminem Piechoty Cz. II i stwarzające nierealny obraz pola walki, można usunąć przez zastosowanie urządzenia (ryc. 1), które będzie spełniało rolę „pokojowego amunicyjnego", tj. zbieranie łusek po wystrzelonej amunicji.



Ryc. 1.

Urządzenie to, łatwe do wykonania, składa się z niezbyt dużego woreczka, przymocowanego do r. k. m. przy pomocy spoidła metalowego, sporządzonego z kawałka blachy cynkowej, w której wycina się po prawej stronie otwór (ryc. 2, a), szerszy nieco od otworu wyrzutnicy, ażeby łuska wylatując nie zaczepiła o krawędzie blachy.

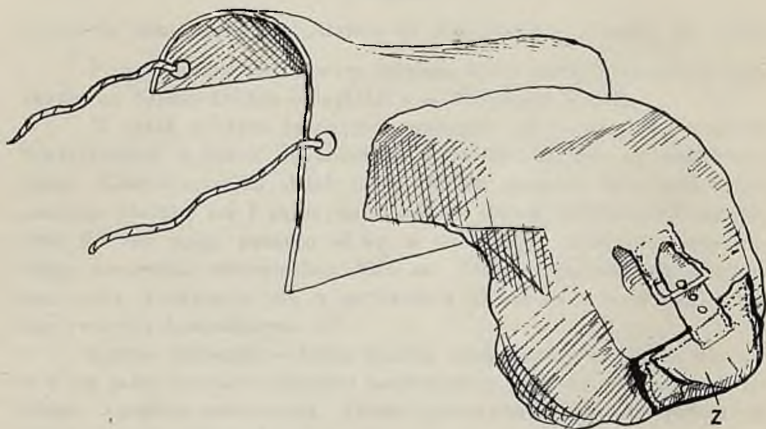


Ryc. 2.

U góry otworu robi się daszek (b) z tej samej blachy o długości łuski, która daje wolną przestrzeń wylatującej łusce (gdyby worek był tuż przy otworze, nastąpiłoby zacięcie). Ponadto na tej metalowej części (spoidle) są jeszcze 4 otwory (d), 2 zprzodu i 2 ztyłu, przez które przewleka się sznurki dla przywiązania całego urządzenia do ręcznego karabina maszynowego; ztyłu przywiązuje się je do celownika (ryc. 1, x), zprzodu przed zawiasem pokrywy włazu nabojowego (ryc. 1, y). (Wiązania umieszczone w innem miejscu przeszkadzałyby w działaniu mechanizmu).

Spoidło metalowe wyściela się wewnątrz kawałkiem materjału, aby uchronić broń od zadraśnięć.

Spoidło łączy się z drelichowym workiem w ten sposób, że po bokach otworu (ryc. 2, a) oraz przy końcu daszka (b) robi się się otwory (c), i do nich przyszywa się worek, który powinien być wystarczająco szeroki, u góry nieco węższy a rozszerzony u dołu. Worek ten, zakończony jest pokrywą do zapinania (ryc. 3, .z), aby można było usunąć zeń łuski, bez zdejmowania całego urządzenia.



Ryc. 3.

Nasuwa się tu zastrzeżenie. czy urządzenie to nie utrudnia usuwania zacięć?

Obawa ta zdaje się być nieuzasadniona, gdyż prawie jedyne a najczęściej (choć wogóle rzadko) zdarzające się zacięcia, w postaci zgiętych łusek, można najłatwiej i najszybciej usunąć przez wyjęcie magazynka.

Drugą istotną trudność stanowić będzie pewna nieporęczność przy przenoszeniu r. k. m. z tem urządzeniem,

gdyż trzeba go będzie przenosić oburącz (prawą ręką za chwyt, lewą za nakładkę).

Tego zepsucia sylwetki strzelca z r. k. m. nie da się uniknąć, ale ta wada [1]) nie przeważy zalet, jakie osiągnie się dzięki odsunięciu reszty strzelców obsługi od broni na polu ćwiczeń bojowych.

---

[1]) Niestety wada ta „psucie sylwetki celowniczego z r. k. m." i utrudnianie mu posuwania się w terenie nasuwa wątpliwości co do możności stosowania tego urządzenia w warunkach podanych przez Autora. Natomiast urządzenie to wydaje się praktyczne przedewszystkiem w czasie ćwiczeń nocnych i w innych szczególnych warunkach (Przypis Redakcji).

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Anglja.

Artylerja towarzysząca („Rivista di Artiglieria e Genio", Nr 6/34).

Podjęto próby nad nowem działem, które może towarzyszyć piechocie na bardzo bliskie odległości i w dowolnym terenie.

W skład artylerji dywizyjnej wchodzić ma jedna grupa artylerji towarzyszącej o trzech baterjach po 4 działa. Baterje są zmotoryzowane. Charakterystyka dział: waga 750 kg; możność strzelania torem zarówno płaskim jak i stromym; wysokość działa zaledwie 80 cm; kaliber 9,4 cm; waga pocisku 10 kg, w tem 800 g. materjału wybuchowego; donośność maksymalna 5000 m. Traktor gąsienicowy Kegress umożliwia posuwanie się z szybkością 25 km/godz. w terenie o stokach nie przekraczających 15^0.

Użycie taktyczne — jedna baterja przy każdej brygadzie piechoty [1]) ma jako zadanie: wspierać bezpośrednio natarcie piechoty, zwalczając karabiny maszynowe, działa przeciwczołgowe oraz generatory wytwarzające zasłony dymne.

Baterje są dowodzone przez oficerów artylerji, aczkolwiek były głosy za wyznaczeniem na dowódców oficerów piechoty. Wszyscy natomiast byli zgodni, że baterje muszą być zmotoryzowane; wysokość traktora ma być możliwie najniższa, a pociski o niedużej wadze.

12.

Jugosławja.

Zarządzenia oszczędnościowe (Rivista di Artiglieria e Genio", Nr. 6/34).

Dotkliwy kryzys gospodarczy zmusza do daleko idących oszczędności. Dotknęły one przedewszystkiem pułki załogujące wewnątrz kraju a ostatnio również i pułki na granicy południowej. Większość kontyn-

---

[1]) Angielska brygada odpowiada mniej więcej naszemu pułkowi.

gentu poborowego odbywa zaledwie 5—6 miesięczną służbę zamiast 18 miesięcy. Okresy wyszkolenia skrócono następująco: wyszkolenie rekruckie — 1½ miesiąca, wyszkolenie na szczeblu plutonu— 2½ miesiąca, na szczeblu kompanji — 1 miesiąc. Stosuje się liczne urlopy bezterminowe. Kompanje liczą średnio zaledwie 80 szeregowców zamiast 140. W wyszkoleniu strzeleckiem ograniczono znacznie ilość amunicji.

215.

Niemcy.

1. Ostatnie 200 m w natarciu („Militär—Wochenblatt" Nr. 9/34).

Zagadnienie to, które jest jednym z najczęstszych tematów, przepełniających łany wojskowych pism w Niemczech i w innych państwach, rozpatrzył tutaj autor z punktu widzenia uzbrojenia i ugrupowania wojska.

Przyczyną trudności, jakie napotyka piechota przy przebywaniu ostatnich 200 m w natarciu, może być tak rodzaj uzbrojenia, jak i ugrupowania niższych jednostek piechoty.

Należy więc najpierw rozważyć czy obecne uzbrojenie i ugrupowanie drużyny strzeleckiej oraz bataljonu piechoty ułatwia przebycie ostatniej przestrzeni od 200 do 40 m do przeciwnika. Otóż główną myślą przewodnią zachowania się drużyny strzeleckiej w natarciu jest możliwie najbliższe podsunięcie się do nieprzyjaciela bez otwierania ze swej strony ognia. Lekki karabin maszynowy otworzy ogień w zasadzie dopiero wówczas, gdy ogień ciężkiej broni piechoty nie zapewni wystarczającego wsparcia oddziałom piechoty w ich parciu wprzód. Na otwarcie ognia l. k. m. można liczyć wogóle dopiero od 600 m i z tej odległości pod wzajemnem wsparciem ogniowem mogą drużyna strzelecka i l. k. m. posuwać się wprzód; naturalnie, że w tym wypadku drużyna musi otworzyć ogień karabinowy najpóźniej z 400 m. Gdyby drużyna strzelecka nie była połączona z grupą l. k. m. w jedną całość, a więc gdyby nie miała dawać jej wsparcia ogniowego a natomiast sama otrzymywałaby wsparcie ogniowe innej skutecznej broni od 600m, to wówczas w większości wypadków byłaby zmuszona do otwarcia ognia dopiero z odległości 200 m. W tym wypadku nie potrzebowałaby więc broni, z której możliwe jest otwieranie ognia już z 2000 m., tylko takiej broni, która zapewniałaby celność od 300 m. Przy takiem założeniu wystarcza całkowicie lekki karabinek o małym kalibrze (jakiego żądał również ang. kpt. Liddell Hart dla lekkiej piechoty), a lepiej jeszcze — jak proponuje autor — taki sam kbk półautoma-

tyczny. Oszczędność na wadze broni i amunicji pozwoliłaby strzelcowi na noszenie w boju 400—600 naboi. Według autora tylko półautomat i taka ilość amunicji zapewnia stałe pogotowie i najszybszy skutek ognia przy nagle pojawiających się „błyskawicznych" celach. Najwyższy czas — mówi autor — zarzucić już broń ubiegłego pokolenia: karabin wz. 98.

Zrozumiałe, że każdy strzelec powinien być wyposażony (ale dopiero przed samą bitwą, dla ulżenia w marszu) w granaty ręczne i ewentualnie w białą broń, które przewożone byłyby na wozie bojowym (w taborze). Co do bagnetu jednak autor zastanawia się czy wobec rzadkich wypadków używania bagnetu nie zrezygnować z niego wogóle i nie zastąpić go naostrzoną łopatką. Jako uzbrojenie dowódców komp., plut. i drużyn oraz dla pocztów dowódców kompanij i plutonów wydają się być najlepsze pistolety maszynowe. Co do l. k. m. 08/15 to ułatwia on drużynie strzeleckiej posuwanie się do przodu od 600 do 400 m, a czasem może do 200 m, ale nie należy przeceniać wartości tej osłony ogniowej, gdyż z drugiej strony hamuje ona znacznie parcie drużyny, która powinna i musi liczyć (chociażby nawet była wyposażona w karabiny półautomatyczne) na niewystarczające środki wsparcia ogniowego. Zadanie to stoi w najskrajniejszej sprzeczności z najwłaściwszym sposobem użycia drużyny strzeleckiej, która ma przedstawiać siłę uderzeniową i jako taka powinna pod osłoną ogniową innych broni przeć niepowstrzymanie wprzód aż do włamania, wdając się w walkę ogniową jedynie w obronie koniecznej. Tymczasem przy zespoleniu drużyny strzeleckiej z grupą l. k. m. każe się również sile uderzeniowej wspierać ogniem swą osłonę ogniową. Gdy drużyna strzelecka rozpocznie ogień na 400 m i wda się w walkę ogniową to wówczas jej siła uderzeniowa, jeżeli nie złamie się zupełnie, to zazwyczaj poważnie osłabnie, tak wskutek strat, jak i z powodu straty czasu, wywołanej bądź zacięciami l. k. m. bądź koniecznością okopania się pod ogniem nieprzyjacielskim, który l. k. m. na siebie ściąga. Drugim hamulcem drużyny strzeleckiej jest to, że celowniczy z l. k. m. ze względu na jego ciężar porusza się powoli i nieporadnie w terenie.

Autor nie widzi realnych możliwości bliższego podsunięcia się l. k. m. jak na 400, a najbliżej 300 m od nieprzyjaciela. Przy dalszem posunięciu się drużyny strzeleckiej wprzód możliwości wsparcia przez l. k. m. pozostałe wtyle stają się coraz mniejsze. Zazwyczaj nie może być mowy o zwalczaniu nieprzyjacielskiej broni maszynowej (choćby

nawet udało się ją odkryć), zwłaszcza strzelającej ogniem bocznym, gdyż w polu ostrzału przeszkadza własna drużyna. Strzelać może więc l. k. m. tylko przed siebie. Wreszcie mimo niewspółmiernego stosunku liczebności obsługi (4 strzelców) do siły ognia l. k. m. okazuje się, że wypadnięcie jednego nawet strzelca obsługi z walki niesłychanie utrudni działanie broni.

Drugą zasadniczą wadą zespolenia l. k. m. z drużyną strzelecką jest prócz hamowania pędu drużyny zwiększenie trudności dowodzenia. Zdaje się być wprost nieprawdopodobne, aby dowódca drużyny, który na ostatnich 200 m ma osobiście prowadzić drużynę, mógł rzeczywiście dowodzić grupą l. k. m., która oddalona jest od niego o co najmniej 100 m. Trudności dowodzenia okażą się wprost nie do przezwyciężenia, jeśli przyjmie się pod uwagę, że na wojnie dowodzić będzie drużyną podoficer rezerwy lub, gdy ten padnie, pierwszy lepszy rezerwista.

Również celowniczy, który ma zastępować drużynowego w prowadzeniu grupy l. k. m., zaledwie z trudem będzie mógł podołać temu, zaabsorbowany wykonywaniem swego zadania głównego.

Tych wszystkich cech ujemnych, wynikłych z zespolenia drużyny strzeleckiej z l. k. m. nie zdoła usprawiedliwić jedna strona dodatnia t. j. względne jeszcze wsparcie ruchu drużyny od 600 do 400 m (a maksymum 200 m).

Warto zastanowić się, czy niema innej broni, która mogłaby zapewnić wsparcie ogniowe piechocie na ostatnich 200 m. Czy będzie to granat karabinowy, wprowadzony w wojskach zagranicznych? Wątpię — pisze autor — gdyż nie zapewni on drużynie wsparcia ogniowego od 600 m i dlatego nie należy bezkrytycznie przyjmować doświadczeń innych wojsk w tym kierunku. Może to być raczej lekki moździerz, który dałby wsparcie ogniowe od 800 metrów do chwili wdarcia się w pozycję nieprzyjacielską. Wypełniłby on najlepiej to zadanie, gdyby posuwał się możliwie blisko pierwszego rzutu i otwierałby ogień jak najpóźniej i to dopiero wówczas, gdy wsparcie artyterji i c. k. m. byłoby niewystarczające bądź niemożliwe. Taka broń znajduje się już na uzbrojeniu bądź w próbach w wojskach zagranicznych. I tak np. w Belgji granatnik DBT oraz granatnik plutonowy w Polsce i Hiszpanji. Autorowi zdaje się jednak, że najlepszy byłby nowy miotacz min Stokes Brandt. Te moździerze należałoby jednak podporządkować nie kompanjom lub plutonom, lecz zebrać razem w każdym bataljonie w 1 kompanję miotaczy min, w składzie 3 plutonów po 2 miotacze (w Szwajcarji każdy bataljon ma dostać 4 miotacze). Dowódców kom-

panij strzeleckich nie powinno się bowiem obciążać sprawą użycia, uzupełniania amunicji i kierowania ogniem miotaczy, bo przez to zmniejszy się pęd i siłę uderzeniową kompanij, natomiast dowódca kompanji miotaczy może w sprzyjających warunkach stworzyć punkt ciężkości przez ześrodkowanie ogniowe na dowolnym odcinku, mając w swojem ręku kompanję miotaczy.

Na podstawie tych rozważań autor proponuje następującą organizację bataljonu:

3 kompanje strzeleckie, wyposażone tylko w karabiny półautomatyczne i pistolety maszynowe;

1 kompanję miotaczy, w składzie 6 miotaczy;

1 kompanję c. k. m. w składzie 16 c. k. m., w 4 plutonach każdy o dwu półplutonach po 2 c. k. m.;

1 pluton łączności.

Dla zwiększenia wpływu dowódcy na siłę uderzeniową autor chce mieć małe i łatwe do prowadzenia jednostki w kompanji strzeleckiej, w której powinno być 3 plutony po 3 drużyny, z których każda w składzie 1 drużynowy i 8 strzelców.

Tak zorganizowany i uzbrojony bataljon nadaje się więcej nietylko do natarcia, ale i do obrony, ponieważ tak rzeczywiste jak i moralne działanie miotaczy min jest silniejsze, niż l. k. m., chociażby tak licznych jak obecnie. *28.*

2. *Prawdziwy i fałszywy dryl* („Militär-Wochenblatt" Nr. 11/34).

Generał niemiecki w stanie spoczynku Marx porusza bardzo ciekawe zagadnienie stosowania pożytecznego i szkodliwego „drylu" w codziennej pracy wyszkoleniowej wojska. Prawdziwy dryl można określić słowami: „wyćwiczyć się", „zaprawić się", a fałszywy — „ruszać się", „piłować", „dawać szkołę".

Prawdziwy dryl zdąża do tego, aby żołnierz bez wahania i sprawnie wykonał komendy oraz skupił całą swą uwagę na tych czynnościach i chciał je wykonać jak najlepiej; dryl ten musi przez stałe ćwiczenie zapewnić również pewne automatyczne odruchy potrzebne żołnierzowi w boju, w marszu i t. p. Fałszywy dryl zmierza do wysiłków, przekraczających zdolności fizyczne żołnierzy, a tem samem nosi cechę jakichś karnych ćwiczeń, szkodzi więc (zwłaszcza u rekrutów) dyscyplinie, a co gorsza może stać się bakcylem rozkładu prawdziwej karności.

Autor podaje ciekawy przykład ze swoich czasów rekruckich. Otóż w czasie ćwiczeń z rekrutami najmilszem urozmaiceniem dla po-

doficerów był (często wydawany przez nich) rozkaz: „do kuźni — biegiem marsz". Kuźnia stała na końcu dziedzińca. Pierwszy raz wszyscy biegli ile komu tchu starczyło, ale, gdy po powrocie od kuźni padła znów komenda: „zpowrotem biegiem marsz", tempo gwałtownie spadło i to nietylko z powodu „zadyszki", ale przez to, że jeden z biegnących krzyknął: „wolniej, przecież i tak będziemy zaraz biec zpowrotem". Takie samo uczucie przepełniało potem wszystkich, to też nikt się zbytnio nie wysilał. Był to t. zw. bierny opór, który jest w tym wypadku o tyle niebezpieczniejszy od innych wykroczeń, iż jest niekaralny, ponieważ trudno dowieść, czy żołnierz może przez dłuższy czas biec szybciej, czy nie. Jeszcze gorzej, gdy podoficer każe np. stać strzelcom z wyciągniętą ręką, w której trzymają karabin. Wówczas żołnierz albo opiera karabin, gdy przełożony tego nie widzi (czyli wykracza przeciw rozkazowi) albo otwarcie opuszcza go na ziemię. To samo dotyczy przetrzymywania strzelców w głębokim przysiadzie i t. p. Tu już całkiem nie da się udowodnić czy strzelec w danej chwili okazał jawnie złą wolę t. j. czy był nieposłuszny na oczach całego oddziału, czy też rzeczywiście osłabł. Zło występuje w całej jaskrawości, jeżeli się weźmie pod uwagę, że oficer mówi rano np. o posłuszeństwie, bez którego wojsko nie może istnieć i o surowych karach za nieposłuszeństwo, a w parę chwil potem podoficer prawie że zmusza strzelca do nieposłuszeństwa. Naturalnie strzelec zazwyczaj wtedy uniknie kary, gdyż podoficer nie melduje o tem oficerowi, czując, że sam zawinił. W ten sposób podoficer uczy strzelca nieposłuszeństwa.

Nie wynika z tego, że żołnierza należy „owinąć w watę" i nie narażać go na wyczerpujący nawet wysiłek fizyczny. Jednakże pamiętać należy, że przy ćwiczeniach wymagających takiego wysiłku należy podchodzić do sprawy z nastawieniem sportowem. Np. podoficer mówi: „ciekaw jestem kto z was najdłużej potrafi utrzymać karabin; kto z was osłabnie może karabin opuścić". Wynik pozornie będzie podobny, gdyż po jakimś czasie część ludzi wcześniej opuści karabiny, ale w rzeczywistości będzie o „całe niebo" inaczej: w wypadku fałszywego drylu „ja muszę" załamie się na granicy możliwości fizycznych, w drugim wypadku wprowadza się do pomocy potężnego sprzymierzeńca „ja chcę".

Jedynym środkiem zapobiegawczym przeciw fałszywemu drylowi będzie dokładna kontrola poszczególnych grup przez oficera dozorującego (a nietylko wyznaczenie im zadań); tylko w ten sposób nie dopuści się do tych „starych sierżanckich dowcipów". Skuteczną bronią może być również wyjaśnienie przez dowódcę kompanji szkodliwości

tej „metody"; autor tą drogą osiągał zawsze dotatnie wyniki. Wreszcie podkreśla raz jeszcze, że te stare a złe nawyki utrzymały się w czasie wojny w formacjach zapasowych, a — niestety — do dnia dzisiejszego nie wyginęły jeszcze całkowicie. *222.*

3. *Szybkie uderzanie — metodyczne posuwanie się naprzód* („Militär Wocheblatt" Nr. 2/34).

W dziedzinie myśli wojskowej panuje głęboko zakorzeniona zasada, że powolność idzie w parze z bezpieczeństwem. Jakkolwiek metody kunktatorskie są niekiedy usprawiedliwione, to jednak trzeba pamiętać, że są one również zwykle sidłami dla dowódcy.

Gen. Rowan-Robinson, którego tok myśli jest w artykule niniejszym streszczony, wykazuje na przykładzie bitwy nad Marną wielkie niebezpieczeństwo powolności działania. Gdyby z chwilą rozpoczęcia odwrotu wojsk niemieckich armje francuskie i brytyjskie rzuciły się bezzwłocznie naprzód, zamiast posuwać się metodycznie i powoli (5 mil ang. dziennie), byłaby może wojna krócej trwała, a sprzymierzeni oszczędziliby sobie paru miljonów istnień ludzkich.

Przykład przeciwny w tym względzie to działanie w niemieckiej Afryce płd.-zach. Dowodzący tam Ludwik Botha zajął cały kraj w przeciągu krótkiego czasu przy pomocy kilku kolumn prących energicznie naprzód bez względu nawet na własne niebezpieczeństwo.

Z racji tej gen. Rowan-Robinson zastanawiał się często w czasie wojny, czy nie byłoby celowem mianować Bothę czy Smutsa głównodowodzącym na francuskim obszarze operacyjnym. Zawodowy żołnierz (w oryginale: „der gewöhnliche Soldat") ma bowiem wiele zalet, lecz umysł jego jest przykuty do pewnych tradycyj. A tymczasem nowoczesne dowodzenie wymaga głowy wolnej od przesądów.

Troska o dobrą organizację i zaopatrzenie wojsk w każdem działaniu jest konieczna. Stawianie jednak na pierwszym miejscu bezpieczeństwa nie prowadzi do celu, ponieważ na wojnie nie osiągnie się niczego bez pewnej dozy śmiałego ryzyka. Trzeba zerwać z kultem dla powolności i bezpieczeństwa a w każdy rodzaj działania wojskowego wprowadzić czynnik szybkości.

Pewna powolność cechuje w szczególności działania zaczepne piechoty. Niektórzy są zdania, że na przygotowanie natarcia bataljonu potrzeba dwóch godzin, a sześciu godzin wymaga natarcie ze wsparciem artylerji. Poglądy takie są wspomnieniami z wojny pozycyjnej i zupełnie nie odpowiadają obecnym czasom, gdzie niepodzielnie panuje

szybkość (lotnictwo, czołgi, samochody). Jeśli piechota chce w tych warunkach zachować swą rację bytu, musi się cokolwiek do tej szybkości dostosować. Musi się stać piechotą lekką, w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Skoro zrywa się raz z powolnością przygotowania natarcia, musi się koniecznie przyśpieszyć również samo wykonanie natarcia. Bataljon zachowuje szyk zwarty tak długo, jak to jest możliwe, później w ogniu artylerji idzie rozczłonkowany, dopóki nie wejdzie w obręb silniejszego ognia piechoty i c. k. m. Wtedy — jak się to mówi — dalsze posuwanie się naprzód jest możliwe przez zastosowanie „ruchu i ognia". C. k. m. bataljonu, l. k. m., a wreszcie i kb. próbują uzyskać przewagę ogniową nad nieprzyjacielem i w ten sposób umożliwić częściom bataljonu ruch naprzód. Walka ogniowa jest oczywiście konieczna ale czy ma ją prowadzić również strzelec uzbrojony w karabin? Aby strzelać, ludzie kładą się i pozostają na ziemi, mimo wysiłków oficera. Następuje pewne wahanie, wreszcie rozpęd natarcia zanika. Z drugiej strony obrońca widząc, że ruch nacierającego ustał, nabiera otuchy i zyskuje poza tem na czasie dla wzmocnienia pozycji lub podciągnięcia posiłków. A co zyskuje nacierający przy swej metodzie powolnego działania? W najlepszym razie wzmocnienie własnego ognia artylerji i broni maszynowej kilkoma karabinami.

Obrońcę niepokoi bardziej bagnet niż grad pocisków. Jego samopoczucie słabnie w miarę zbliżania się nacierających.

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że skoro strzelec nie powinien w natarciu używać swego karabina, należałoby go raczej uzbroić w dzidę. Tak, tylko, że przeciw temu przemawiają dwa względy. Po pierwsze, są takie okoliczności, jak np. chwila wtargnięcia w ugrupowanie przeciwnika, że jedyną rozporządzalną bronią ogniową jest karabin. Po drugie, karabin, mimo małego znaczenia w natarciu, jest bardzo wartościowy przy odpieraniu przeciwuderzeń i dla utrzymania zdobytej pozycji.

Wysokość strat jest zależna od siły ognia nieprzyjacielskiego i od długości czasu, w ciągu którego pod nim się przebywa. Dlatego trzeba w natarciu dążyć z jednej strony do stłumienia ognia przeciwnika, a z drugiej strony do skrócenia czasu przebywania stref niebezpiecznych. Skrócenie tego czasu jest możliwe pod warunkiem, że strzelec będzie szkolony tak, aby w natarciu posuwał się bez przerwy naprzód (marsz, bieg, pełzanie).

Metoda proponowana przez gen. Rowan-Robinson była w pew-

nym stopniu stosowana w czasie wojny w Mezopotamji. Wskutek braku tam wszelkich osłon terenowych oddział leżący miał w tym samym czasie prawie jednakowe straty w porównaniu z oddziałem posuwającym się naprzód. Dlatego w końcowej fazie wojny stosowano w natarciu bezustanny ruch naprzód, aby osiągnięcie przedmiotu kosztowało mniej krwi.

We Francji trzymano zwykle pozycję pod ogniem, zajmując ją jednym skokiem piechoty, lecz chodziło tam zawsze tylko o bardzo krótkie odległości. W przyszłości będzie się prawdopodobnie wojska szkoliło w ten sposób, aby w natarciu posuwały się bez przerwy naprzód w każdym terenie i na każdej odległości.

Myśli angielskiego generała nie są nowe. Są jednak znamienne dla widocznej wszędzie (nawet w najpowolniejszej broni — piechocie) dążności do podkreślenia znaczenia ruchliwości i śmiałego parcia naprzód. Równocześnie stanowią one dowód coraz częstszych usiłowań zerwania z doświadczeniami, wyniesionemi z wojny pozycyjnej.

445.

Rumunja.

Środki przeciwpancerne piechoty rumuńskiej „Revista Infanteriei” listopad — grudzień 1933).

Mjr. Baiculescu analizuje wszystkie środki czynne i bierne, jakie piechota rumuńska może stosować do skutecznego zwalczania nieprzyjacielskiej broni pancernej i podaje przy każdym z nich charakterystyczne cechy „przeciwpancerne". Naogół analiza ta pokrywa się z pojęciami i zasadami obowiązującemi u nas. Na podkreślenie zasługuje jedynie charakterystyka możliwości działania przeciwpancernego artylerji towarzyszącej piechoty rumuńskiej [1]).

Ogień działka 37 mm, zdaniem mjr. Baiculescu, jest skuteczny do 500 m przeciwko tankietkom oraz przeciw gąsienicom i słabszym częściom opancerzenia innych czołgów. Ogień działka 53 mm autor uważa naogół za mało skuteczny, ze względu na brak pocisku przeciwpancernego i małą szybkość ognia (2 — 3 strzały na minutę), spowodowaną brakiem w dziale oporopowrotnika. Niemniej jednak działko to może być użyte jako przeciwpancerne; jego działanie jest analogiczne jak działka 37 mm. Działo 76,2 mm może prowadzić skutecz-

---

[1]) Bliższe dane o tym sprzęcie patrz „Wiadomości z prasy obcej", podane w zeszycie grudniowym „Przeglądu Piechoty" z 1933 r.

ny ogień przeciwpancerny do 2000 m (ogień nawprost) pod warunkiem, że kąt padania pocisków nie będzie niższy niż 60°. Według mjr. Baiculescu, gdyby działo to zmotoryzować — to byłoby ono idealnym sprzętem przeciwpancernym.

Miotacz min 75,83 mm może być uważany za skuteczny sprzęt przeciwpancerny na odległościach od 150 — 1000 m.

Przedstawiwszy następnie dane dotyczące organizacji obrony przeciwpancernej (wybór pozycji i skoordynowanie działania rozporządzalnych środków obrony przeciwpancernej), autor słusznie podkreśla czynnik moralny tego zagadnienia, przypominając powiedzenie gen. Ludendorfa, „że najlepszą broń przeciwpancerną stanowią: silne nerwy, dyscyplina i odwaga". We wnioskach końcowych mjr. Baiculescu podkreśla konieczność jak najczęstszej współpracy czołgów z piechotą oraz zastępowania w szkoleniu czołgów rzeczywistych czołgami-atrapami z drzewa, blachy i t. p., a to w celu „otrzaskania" piechoty z bronią pancerną. 77.

Sowiety.

1. Uzbrojenie bataljonu piechoty („Tiechnika i Wooruženje" Nr. 6/34).

W. Pruncow pisze o uzbrojeniu nowoczesnego bataljonu i jego sile ogniowej.

Uzbrojenie oddziałów piechoty, pisze on, ma na celu wywalczenie przewagi ogniowej podczas walki, które uzależnione jest nie od ilości wystrzelonej amunicji, a od skuteczności ognia. Skuteczność ognia zależy od użycia w walce odpowiedniego typu broni.

Dalej autor przystępuje do oceny siły ogniowej bataljonu piechoty według obecnego stanu uzbrojenia (liczby podane średnie z zaokrągleniami, szybkostrzelność praktyczna).

Drugostronne zestawienie podaje tę rażącą różnicę natężenia ognia płaskotorowego w stosunku do natężenia ognia stromotorowego. Ogień płaskotorowy jest skuteczniejszy przy ostrzeliwaniu celów nieosłoniętych, a więc przy ostrzeliwaniu oddziałów nacierających. Jeśli zaś nieprzyjaciel jest osłonięty (w obronie), ogień stromotorowy osiągnie większy skutek.

Broń	Ilość	Ilość strzałów w minucie	Ilość pocisków na odcinku 1 m		Uwagi
			obrona	natarcie	
A. Płaskotorowa					
Ciężkie karab. maszyn	12—16	2600—4100	1.8 — 3.2	3.6 — 9.6	
Ręczne karab. maszyn	27—36	4050—5400	2.25— 3.6	4.0 —10.4	
Karabiny powtarzalne	400—500	4000—5000	2.0 — 3.3	4.0 —10.0	
C. K. M. dużego kalibru	2—3	400—600	0.2 — 0.4	0.4 — 1.2	
20—25 mm działka automatyczne	2--3	160—240	0.08— 0.16	0.16 — 0.2	
37—47 mm działka przeciwpanc.	2	40	0.02— 0.02	0.04— 0.04	
Razem strzałów płaskotorowych.		11250—15380	6.35—10.68	12.2—31,44	
B. Broń stromotorowa.					
Granatniki . . .	27—36	135—216	0.06—0.14	0.12-- 0.43	
Broń towarzysząca	2—3	40—60	0.02--0.04	0.04— 0.12	
Razem strzałów stromotorowych		175—276	0.08—0.18	0.16— 0.55	

Ażeby dokładnie określić siłę ognia bataljonu autor proponuje w obliczonem natężeniu 6 — 11 strzałów na odcinku 1 m w minucie poczynić następujące poprawki:

a) zmniejszyć natężenie ognia o 33%, ponieważ taka mniej więcej część środków ogniowych zostanie zniszczona podczas przygotowania artyleryjskiego i pozostanie 4 — 6 strzałów na odcinku 1 m w minucie;

b) zwiększyć natężenie ognia o 100%, ponieważ szturm odbędzie się mniej więcej na połowie odcinka bataljonu, to jest uzyska się około 12 strzałów na odcinku 1 m w minucie, czyli jeden pocisk na 1 m w czasie 5 sekund. Przy posuwaniu się tyraljerki w odstępach 2 m przypadnie na każdego strzelca czołowych oddziałów 1 pocisk w czasie $2^1/_2$ sekundy. Natężenie to nie będzie równomierne na wszystkich odległościach; najsilniejsze będzie ono na odległość 300 m, tj. z chwilą rozpoczęcia ognia przez karabiny powtarzalne.

Praktyka wykazała, że figurę biegnącą w odległości 300 m można trafić każdym strzałem, a więc od odległości 300 m do odległości szturmowej nieprzyjaciel musi przebyć pod największem natężeniem ognia przestrzeń około 250 — 260 m i w tym czasie do każdego celu zostanie dane około 20 — 25 celnych strzałów. W tych warunkach— uważa autor — każde natarcie musi się załamać i wyciąga wniosek, że baon posiada do obrony dostateczną ilość broni płaskotorowej.

Następnie autor rozpatruje natarcie. Dla zapewnienia powodzedzenia w natarciu trzeba zniszczyć możliwie najwięcej środków ogniowych przeciwnika; środki te będą osłonięte i broń płaskotorowa nie nadaje się do ich zniszczenia, natomiast broń stromotorowa spełni całkowicie swoje zadanie.

W swoich rozważaniach autor pomijając celowo udział w walce artylerji, czołgów i lotnictwa, wyciąga wniosek, że bataljon posiada niewystarczającą ilość broni stromotorowej szczególnie dla wykonania natarcia i proponuje, aby wyposażyć baony, kompanje, a nawet i plutony w wystarczającą ilość tej broni. *450.*

2. Organizacja podejścia do nowoczesnej strefy obronnej („Wojennyj Wiestnik" Nr. 7/34).

Autor artykułu, Taranow, rozpatruje szczegóły organizacji rozpoznania i podejścia do strefy obronnej nieprzyjaciela, zawczasu zorganizowanej.

W obawie przed bronią pancerną nietylko przedni skraj obrony, odwody i stanowiska artylerji, lecz i strefa ubezpieczeń będą nasycone urządzeniami przeciwpancernemi. Ta strefa ubezpieczeń powinna być szybko zniszczona, a właściwa pozycja obronna dokładnie rozpoznana, zanim podejdą do niej siły główne nacierającego.

Według przepisów obowiązującego w Sowietach Regulaminu Służby Polowej zadanie powyższe mają do spełnienia t. zw. bataljony czołowe, wysyłane przed maszerującą dywizją na odległość jednego

przemarszu piechoty. Bataljony te jednak, jak na dzisiejsze warunki, są pozbawione szybkości i siły wystarczającej do zniszczenia strefy ubezpieczeń obrońcy.

To też Taranow proponuje inny sposób, niezgodny wprawdzie z Regulaminem Służby Polowej, ale zato skuteczniejszy. Zresztą — zdaniem autora — ponieważ regulamin wspomniany był tworzony w r. 1929 a od tego czasu wiele się zmieniło, można i należy sobie pozwolić na tę niezgodność. Autor proponuje utworzyć oddział rozpoznawczy dywizji o następującym składzie: 2 kompanje czołgów, jako jądro oddziału, 1 kompanja strzelecka, wzmocniona c. k. m., artylerja bataljonowa, 1 — 2 baterje (?) saperów i chemików. Całość (oczywiście z wyjątkiem czołgów) na samochodach, pchnięta naprzód przed dywizję na odległość jednego przemarszu.

Działanie takiego oddziału rozpoznawczego naturalnie musiałoby być uzupełnione rozpoznaniem lotniczem.

Wielka szybkość i duża siła ogniowa takiego oddziału rozpoznawczego pozwoli dopiero na wykonanie wszystkich zadań, których wymaga zniszczenie strefy ubezpieczeń oraz rozpoznanie pozycji obronnej nieprzyjaciela. *5.*

3. Prosty sposób strzelania przeciwlotniczego z kb.

(„Wiestnik Protiwowozdusznoj Oborony", Lipiec 1934).

Dowódcy oddziałów strzeleckich powinni umieć doskonale kierować ogniem kb. do samolotów. Kierownictwo to nie jest trudne, trzeba jednak znać sposoby prowadzenia ognia.

Wiadomo, że w czasie strzelania do samolotów z kb. najwygodniej jest wyprzedzenie określać w długościach celu. Dlatego autor artykułu, S. Zotow, opracował tablicę, która uwalnia dowódcę kierującego ogniem od matematyki i jest łatwa w użyciu. Tablica ta jest zestawiona z uwzględnieniem wielkich szybkości współczesnych samolotów. Opiera się ona na następującej formule.

$$\frac{V \times tp}{K}$$

gdzie V = szybkość samolotu, tp = czas lotu pocisku na danej odległości, K — długość samolotu. Uwzględniona została odległość 800 m przy szybkości samolotów 50, 60, 70 m/sek. Odległość i szybkość zostały oparte na tem założeniu, że ogniem kb. strzela się na nieduże wysokości i odległości; a samoloty na małych wysokościach rozwijają wielką szybkość (przy lotach koszących i pikujących). Wyprzedze-

nie w długościach samolotu uwzględniono dla samolotu średniej długości (9 m).

Stosując tablicę, należy zapamiętać tylko liczbę długości. Do odległości 400 m (przy wszystkich szybkościach) ilość długości samolotu równa się ilości setek metrów odległości. Od 500 m do 600 m dla szybkości 50 i 60 m/sek. ilość długości równa się ilości setek metrów odległości, a dla szybkości 70 m/sek. o jedną jednostkę odległości więcej. Dla odległości 700 — 800 m i dla szybkości 50 m/sek. ilość długości równa się ilości setek metrów odległości, dla szybkości 60 m/sek. o jedną jednostkę odległości więcej, a dla szybkości 70 m/sek. — o dwie jednostki więcej.

Chcąc korzystać z tablicy przy ostrzeliwaniu samolotu, należy określić szybkość samolotu i odległość, a następnie odrazu ustalić wyprzedzenie długościami samolotu.

Błędy w wyprzedzeniu i w celowaniu poprawia dowódca, kierujący ogniem, zapomocą pocisków smugowych.

Oczywiście tablica ta nie rozwiązuje zagadnienia skutecznego ognia przeciwlotniczego; duże znaczenie posiada dokładne określenie odległości i szybkości celu.

Odległość	Czas lotu pocisku	Wyprzedzenie w metrach przy szybkości			Wyprzedzenie w długościach samolotu przy szybkości		
		50 m/sek.	60 m/sek.	70 m/sek.	50 m/sek.	60 m/sek.	70 m/sek.
200	0,259	12,9	15,5	18,0	2	2	2
300	0 394	19,7	23,6	27,5	3	3	3
400	0,574	28,7	34,4	40,0	4	4	4
500	0,774	38,7	46,4	54,5	5	5	6
600	0,994	49,7	59,6	69,5	6	6	7
700	1.234	61,7	74,0	86,3	7	8	9
800	1,494	74,7	89,6	104,7	8	9	10

25.

4. *O wyszkoleniu strzeleckiem oficerów pracujących w sztabach* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 179/34).

Sowiecka instrukcja strzelecka („KS. 32" III wydanie) przewiduje dla oficerów pracujących w sztabach ćwiczenia w strzelaniu

z pistoletu, z samochodu znajdującego się w ruchu. Podyktowane to zostało koniecznością zapewnienia samoobrony w razie natknięcia się na przeciwnika, przy wykonywaniu jakiegoś zadania wymagającego oddalenia się od swego oddziału (np. wyjazd z rozkazem, lub w charakterze oficera łącznikowego do sąsiada i t. d.).

Jednak pistolet, który przy spotkaniu małego patrolu może wystarczyć dla obrony, nie na wiele przyda się przy spotkaniu większego oddziału przeciwnika. Przytem często oficer może mieć takie zadanie, które wymaga bezwzględnego przedostania się do pewnego celu, stąd konieczność otwarcia sobie drogi. Zapewnić to może już nie pistolet, lecz dobrze użyty ręczny karabin maszynowy.

Na postawie takich przesłanek, p. Urgałkin wysuwa żądanie zorganizowania wyszkolenia oficerów ze sztabów w strzelaniu z r. k. m., nawet podczas jazdy samochodu z szybkością 40 — 50 km/g. Program strzelań tych powinien uwzględniać przedewszystkiem takie cele, z jakiemi w polu najczęściej można się spotkać. Ponadto powinien być ułożony tak, by wyrabiał śmiałość i szybką orjentację, oraz jednocześnie zaprawiał do błyskawicznego wykorzystywania r. k. m. w każdej sytuacji (zasadzka, spotkanie z patrolem i t. d.). *147.*

5. Dwustronne ćwiczenia bojowe z ostrem strzelaniem
(„Krasnaja Zwiezda" Nr. 94/34).

Według informacyj, posiadanych przez p. Zasiewina, w 46. d. p. przeprowadzane są oryginalne ćwiczenia dwustronne, z ostrem strzelaniem. Organizacja tych ćwiczeń ma być zupełnie „prosta". Jedna strona prowadzi normalne natarcie, z użyciem ostrej amunicji. Natomiast strona broniąca się zostaje rozmieszczona w schronach i obserwuje przeciwnika przez peryskopy, umieszczone w każdym schronie. Na podstawie wyników tej obserwacji dowódcy mogą wydawać rozkazy telefonicznie, przesuwać wystawione na zewnątrz tarcze i semafory.

„Wynalazca" takich ćwiczeń uważa je za najbardziej idealne, gdyż stawiają one żołnierza w warunkach zbliżonych do rzeczywistej walki, każąc mu przeżywać denerwujące wrażenia, „spowodowane prawdziwym ogniem przeciwnika". Miał on twierdzić, że ćwiczenia takie w 46. d. p. mają szerokie zastosowanie i dały świetne rezultaty.

Słusznie jednak zapytuje autor artykułu jak wyglądają w takiem ćwiczeniu przeciwuderzenia, gdyż prawidłowo zorganizowana obrona musi składać się zarówno z czynników ognia, jak i ruchu — działań żywej siły? Stawiając szereg tym podobnych pytań — autor doprowa-

dza do wniosku, że nie może być mowy o korzyści z takich ćwiczeń dla strony broniącej się, której cały udział w ćwiczeniu polega na... patrzeniu przez peryskop. *147.*

6. *Pies na usługach wojska* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 167/34).

W wojsku sowieckiem pies jest używany do najróżnorodniejszych zadań. Na polu walki służy on do przekazywania rozkazów i meldunków oraz dostarczania amunicji do pierwszej linji. W bardzo trudnym terenie wyszkolony pies przechodzi 1 km z obciążeniem 4—5 kg. w 2 — 3 minuty. Na północy służy jako siła pociągowa do przewożenia ludzi, broni, zaopatrzenia i t. p. Ponadto używa się psów do wykrywania zasadzek względnie alarmowania własnych oddziałów o zbliżaniu się nieprzyjaciela, gdyż dobry pies czuje wroga już z odle- 200 — 250 m. Wkońcu pies z umocowanym na plecach bębnem telefonicznym może samodzielnie przeciągnąć linję telefoniczną na odległość do $1^1/_2$ km.

W Sowietach od 10 lat istnieje Centralna Szkoła wojskowych psów, która nietylko tresuje i przygotowuje psy do służby wojskowej, lecz szkoli również instruktorów dla oddziałów. Czas tresury został obecnie skrócony z 9 miesięcy na 3.

Autor przytacza szereg przykładów ilustrujących pracę psów wojskowych w oddziałach. I tak pies łącznikowy wyszukał i dostarczył swemu dowódcy piętnaście meldunków ciężarkowych rzuconych przez samoloty w promieniu 700 m. Inny pies dwukrotnie przepłynął Dniepr nawiązując i utrzymując łączność z oddziałem wydzielonym. Sanitarne psy dostarczają rannym (pozorowanym) flaszki z wodą, jeden z tych psów odszukał zaginionego żołnierza, który zachorował na atak malarji. W czasie gwiaździstego przemarszu jeden z pociągowych psów przeszedł w uprzęży $1^1/_2$ tys. km.

Te i szereg innych przykładów wykazują jak wielkie usługi może oddać dobrze wyszkolony pies wojskowy. *95.*

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Instrukcja przeciwlotnicza dla kb. („Infantry Journal", marzec—kwiecień 34).

Obrona piechoty w marszu przed atakiem lotniczym. Na wstępie autor, kpt F. W. Hyde, przytacza wyjątek z regulaminu amerykańskiego, dotyczący ubezpieczenia się kolumny w marszu: „Niedopuszczalnem jest dla odziałów piechoty dać się zaskoczyć przez atak lotniczy.

Ubezpieczenie oddziałów przeprowadza się przy pomocy drobnych oddziałów piechoty znajdujących się w odległości 1 lub 2 mil (1600 — 3200 m) lub więcej od maszerującej kolumny, biwaku i t. p. przez cały dzień i noc. Te oddziałki znajdują się pod stałą obserwacją obserwatorów przeciwlotniczych maszerujących zaraz wpobliżu głównej kolumny i obserwujących w określonych odcinkach. Wszyscy ci obserwatorzy powinni być wyćwiczeni w rozróżnianiu odznak ataku lotniczego i zaopatrzeni w środki przewozowe odpowiednie do teatru akcji.

Przy zbliżaniu się nieprzyjacielskiego ataku lotniczego wysunięte oddziałki obserwacyjne dają sygnały przy pomocy rakiet wystrzeliwanych z miotaczy podobnych do pistoletu Very lub też przy pomocy innych sygnałów, zależnie od rodzaju terenu, widoczności pogody i t. p. Obserwatorzy miejscowi (wpobliżu kolumny), obserwując stale w danych odcinkach, przenoszą ten alarm do kolumny głównej, która powinna mieć krótki, lecz dostateczny okres czasu na przeprowadzenie koniecznej akcji".

Autor uważa powyższe metody ubezpieczeń za niewystarczające i sądzi, że ulegną one wkrótce rozszerzeniu.

Zaalarmowana kolumna rozbija się na drobne jednostki, plutony i drużyny, które już zgóry mają wyznaczony kierunek rozpraszania się w lewo lub prawo od drogi. Oddziałki te wreszcie rozpraszają się zupełnie, przyczem poszczególni żołnierze szybko się od siebie oddalają szukając możliwie najdogodniejszej zasłony.

Wobec tego że atak lotniczy może objąć tylko małą część maszerującej kolumny w jednym czasie, że aparaty lotnicze posiadają ograniczoną ilość amunicji dla k. m. i bomb oraz ze względu na dużą szybkość atakujących płatowców, którą muszą rozwinąć dla własnego bezpieczeństwa, kolumna maszerująca powinna być zdolna do skutecznego działania zaczepnego przeciwko atakowi lotniczemu.

Ogień przeciwlotniczy. Żołnierz powinien strzelać jak można najszybciej i bez obawy do nieprzyjacielskich lotników nietylko z zamiarem, ale i z wiarą w możliwość strącenia płatowca. Przy aparatach lecących wprost na strzelajacego nie należy dawać żadnego wyprzedzenia, natomiast należy dawać wyprzedzenie przy wszystkich innych kierunkach przelotu. Żołnierz strzela z zakrycia w pozycji siedzącej lub stojącej jako najdogodniejszych do strzelań przeciwlotniczych, w pozycji leżącej najtrudniej jest utrzymać kąt celowania między płatowcem a strzelcem.

Zasada wyprzedzania samolotu jest taka sama jak przy strzelaniu do ptactwa. Trzeba zatem rozpoczynać celowanie od tyłu płatowca lub części najbardziej oddalonej, przeprowadzić linję celu przez płatowiec, wyprzedzić go. Utrzymać punkt oddania w takiej odległości od niego, aby pocisk trafił w czułe miejsce nadlatującego samolotu. Zachodzi tylko pytanie, jak wielkie ma być wyprzedzenie przy strzale przeciwlotniczym.

Należy się spodziewać, że podczas przyszłej wojny atakujące płatowce poruszać się będą z szybkością co najmniej 240 km/godz. (66,7 m/sek.) a często 320 km/godz. (89 m/sek.) i więcej; samoloty obserwacyjne poruszać się będą z szybkością 160 km/godz. (45 m/sek).

Najdogodniejszą formą wyrażenia wyprzedzenia, jakie należy stosować przy strzelaniu do płatowca jest podanie go w długości celu. Będziemy więc przez wyprzedzenie rozumieli odległość wyrażoną w długości celu, na jaką musimy celować wprzód od płatowca po linji jego lotu, aby wyprzedzeniem tem skompensować szybkość i kierunek płatowca oraz czas lotu pocisku do płatowca. Średnia długość obchodzących nas platowców wynosi około 9 m. Dla określenia wyprzedzenia przyjmujemy, że płatowiec leci z szybkością 240 km/godz. czyli 66,7 m/sek.; gdy płatowiec oddalony jest o 183 m (200 yardów) to według tabel czas przelotu pocisku amerykańskiego naboju wynosi 0,25 sek. Zatem wyprzedzenie będzie iloczynem z szybkości płatowca na sekundę przez czas przelotu pocisku (16,7 m.). Dzieląc tę odległość przez przeciętną długość płatowca (9 m) otrzymujemy 1,8, czyli — praktycznie biorąc — wyprzedzenie o 2 długości płatowca. Wyprzedzenie stosowane, jak zobaczymy niżej, wynosi 3 długości. Określa się je według następującej formuły: $L = \frac{V \times T}{g}$,

gdzie L oznacza wyprzedzenie w długościach samolotu, V — szybkość jego w m/sek., T — czas przelotu pocisku w sek., g — przeciętną długość płatowca. Jeśli przy obliczaniu wyprzedzenia otrzymujemy ułamki, to zaokrąglamy je do całości. Poza tem, z przyczyn, o których niżej, do otrzymanego wyniku wyprzedzeń dodajemy jeszcze jedną długość.

Pocisk karabinowy amerykański pozwala na strzelanie do płatowca odległego do 640 m; ponieważ nigdy nie znamy dokładnie szybkości płatowca, a poza tem nie możemy określić odległości do niego z taką dokładnością jak do przedmiotów naziemnych, wielkość wyprzedzenia określić można tylko jako wielkość przeciętną. Poniższe obli-

czenia określają wyprzedzenia konieczne dla płatowca lecącego z szybkością 320, 240 i 160 km/godz. na odległości 180, 370 i 550 metrów.

1) V — 320 km/godz. Odległość 180 m

$$\frac{89 \times 0{,}25}{9} = 2{,}47 + 1 = 4 \text{ wyprzedzenia}$$

2) Odległość 370 m

$$\frac{89 \times 0{,}53}{9} = 5{,}24 + 1 = 6 \text{ wyprzedzeń}$$

3) Odległość 550 m

$$\frac{89 \times 0{,}89}{9} = 8{,}81 + 1 = 10 \text{ wyprzedzeń}$$

4) V — 240 km/godz. Odległość 180 m

$$\frac{66{,}7 \times 0{,}25}{9} = 1{,}85 + 1 = 3 \text{ wyprzedzenia}$$

5) Odległość 370 m

$$\frac{66{,}7 \times 0{,}53}{9} = 3{,}92 + 1 = 5 \text{ wyprzedzeń}$$

6) Odległość 550 m

$$\frac{66{,}7 \times 0{,}89}{9} = 6{,}58 + 1 = 8 \text{ wyprzedzeń}$$

7) V — 160 km/godz. Odległość 180 m

$$\frac{45 \times 0{,}25}{9} = 1{,}25 + 1 = 2 \text{ wyprzedzenia}$$

8) Odległość 370 m

$$\frac{45 \times 0{,}13}{9} = 2{,}61 + 1 = 4 \text{ wyprzedzenia}$$

9) Odległość 550 m

$$\frac{45 \times 0{,}89}{9} = 4{,}45 + 1 = 6 \text{ wyprzedzeń}$$

Zestawiając te wyniki, otrzymujemy:

	160 km/godz.	240 km/godz.	320 km/godz.	Średnio
180 m	2	3	4	3
370 m	4	5	6	5
550 m	6	8	10	8
Średnio	4	5,3	6,3	$\frac{16}{3} = 5$

Przeciętne wyprzedzenie zarówno z odległości płatowca jak i z szybkości jego lotu wynosi 5 długości płatowca; to przeciętne wyprzedzenie należy zatem stosować we wszystkich przypadkach z wyjątkiem lotu wprost na strzelca.

Wyprzedzenie należy dawać raczej większe niż mniejsze z następujących powodów:

a) Bezpieczeństwo własne atakującego płatowca i pilota leży w szybkości płatowca; dlatego pilot raczej zwiększy niż zmniejszy jego szybkość przy natarciu, co powoduje konieczność zwiększenia wyprzedzenia.

b) Pocisk trafiający tylną część płatowca jest stracony, gdy trafienie w przednią część jest skuteczne, gdyż właśnie przednia trzecia część płatowca jest czuła, jako zawierająca pomieszczenie pilota, obserwatora, zbiornik oliwy i benzyny oraz instrumenty kontrolne.

c) Pociski smugowe czy świetlne nie spełniają swego zadania zadowalniająco w strzelaniach przeciwlotniczych z powodu błędu oka; przy strzelaniu amunicją tą ma się wrażenie, że pocisk trafi przednią część tarczy, podczas gdy w rzeczywistości albo trafia w część tylną albo się wogóle nie trafia.

Z tych względów raczej przesadzamy w wyprzedzaniu do płatowców i dlatego w poprzednich obliczeniach dodawaliśmy wyprzedzenie o 1 długość płatowca.

Streszczając, żołnierz powinien być ćwiczony w tym kierunku, aby w czasie ataku lotniczego na kolumnę umiał skryć się, zająć najdogodniejszą pozycję do strzału, strzelać z wyprzedzeniem, przyczem dawać wyprzedzenie określonej wielkości, a w wypadkach wątpliwych raczej przesadzać; przy locie płatowca nawprost strzelca wyprzedzenia dawać nie należy.

Wyszkolenie. Strzelanie do tarcz holowanych przez płatowiec uważa autor za niezadowalniające, gdyż tarcze te mogą poruszać się obecnie z szybkością tylko około 130 — 150 km/godz. Ponieważ piechota nigdy nie będzie atakowana przez lotników z tak małą szybkością więc i ćwiczenie w strzelaniu do nich byłoby nierealne.

Za właściwe uważa autor strzelanie do tarcz ruchomych ustawionych w odległości 250 cali (6,35 m) od strzelca i przesuwających się z szybkością proporcjonalną do szybkości 240 — 320 km/godz. z sylwetą płatowca też proporcjonalną do odległości, przyczem wyszkolenie wstępne odbywa się przy pomocy rodzaju karabina ze wskaźnikiem, którego oznaczenia pozwalają zorjentować się instruktorowi, czy uczeń pojął zasadę wyprzedzeń. *15.*

Szwajcarja.

Przezbrojenie piechoty. („Krasnaja Zwiezda" Nr. 149/34).

W związku z reorganizacją całego wojska piechota szwajcarska otrzymała nową broń, a mianowicie miotacz bomb i działko przeciwczołgowe. Jednocześnie z tem znacznie zwiększono ilość karabinów maszynowych w pułkach piechoty. Obecnie kompanja karabinów maszynowych będzie składać się z 16 c. k. m. (przedtem 12), kompanje strzeleckie będą posiadały 12 r. k. m. (dawniej 9), tak, że liczba k. m. w bataljonie będzie doprowadzona do 52. Podstawy do wszystkich k. m. są przystosowane do strzelań przeciwlotniczych. Miotacze bomb i działka przeciwpancerne są zorganizowane w 5-tą kompanję baonową. Skład tej kompanji: 2 plutony miotaczy bomb po 2 miotacze i 1 pluton działek à 2 działka.

Miotacz bomb strzela pociskiem wagi 7 kg na odległość do 3 km i pociskiem wagi 12 kg do 1 km.

Działko o kalibrze 47 mm posiada pneumatyczne koła i lawetę z rozsuwanemi strzałami. Waga działka — 280 kg, naboju — 1,5 kg. Donośność pocisku do 5000 m.

Można również strzelać pociskiem ciężkim (prawdopodobnie przeciwpancernym) o wadze 2,8 kg. *259.*

Węgry.

Piechota potrzebuje nowego karabina przeciwlotniczego („Militärwissenschaftliche Mitteilungen" Czerwiec 1934 r.).

W kwietniowym zeszycie „Magyar Katonai Szemle" mjr. Billnitzer zwalcza rozpowszechniane włoskie poglądy na obronę przeciwlotniczą piechoty; twierdzi on (wręcz odmiennie niż Włosi), że nawet najlepsze wyszkolenie piechoty nie zapewni przy dotychczasowym sprzęcie: c. k. m. i karabinie powtarzalnym wystarczającej obrony przed lotnictwem nieprzyjacielskiem. Podkreśla, że karabin piechoty ma ważniejsze zadania w walce, niż obronę przeciwlotniczą; dalej wyjaśnia, że skuteczny ogień z karabinów sięga przy masowem ich użyciu (od 80 — 100 kb) do 500 m, a przy pojedyńczym strzale tylko do 100 m. Ponadto stwierdza, że na ogień ten rzadko można będzie liczyć, ponieważ cała uwaga piechoty skierowana będzie na cele naziemne i na rozkazy dowódców.

Odnośnie do karabinów maszynowych, to liczy, że zwalcza się niemi lotników do 1000 m, przyczem na te odległości lepiej nadawałyby się lekkie karabiny maszynowe przy wyposażeniu w odpowiednią

amunicję; tymczasem specjalna (fosforowa) amunicja sięga tylko do 800 m. Działa przeciwlotnicze mają znowu swoje martwe pole ostrzału do 1500 m przed sobą i ponadto nad sobą w powietrzu. Jeżeli weźmie się pod uwagę stały postęp w lotnictwie (metody lotów i opancerzenie), to musi się żądać dla walczącej piechoty osobnej broni przeciwlotniczej, a mianowicie: ciężkiego karabina maszynowego o kalibrze 2 cm, o podniesieniu 90^0, pocisku skutecznym przeciw pancerzom na 1000 m i o specjalnej amunicji skutecznej do 2000 m, oraz o dużej ruchliwości i gotowości w czasie ruchu do otwarcia ognia. Uważa, że pożądane byłoby również przystosowanie tego sprzętu do zwalczania średnich czołgów. *28.*

Włochy.

1. Nowe środki łączności piechoty

(*„Militärwissenschaftliche Mitteilungen"* wrzesień 1934).

W marcowym zeszycie „Rivista di Fanteria" dwaj włoscy podpułkownicy saperów C. Micheletta i G. Rossoni, poruszając sprawę środków łączności piechoty, zaznaczają, ze nietylko trzeba być przekonanym o potrzebie różnych środków łączności, ale musi się również znać właściwy sposób ich użycia. A więc: telefon drutowy jest uniwersalnym środkiem łączności, podczas gdy optyczne środki mogą być użyte tylko w pewnych sprzyjających okolicznościach. Najbliższa przyszłość może przynieść olbrzymi postęp, jeżeli wprowadzi się do użytku „fototelefon", umożliwiający tajne a bezpośrednie rozmowy. W sprzęt iskrowy zaopatrzone będą pułki i grupy artylerji. Najważniejszem zagadnieniem będzie jednak zgrane i umiejętne wykorzystanie wszystkich tych środków.

Z pośród nowego sprzętu zasługują na uwagę: lekki telefon piechoty M. 33., o wadze 3,8 kg i wymiarach 17,5 $\times$ 11,5 $\times$ 19 cm, z urządzeniem ułatwiającem prowadzenie rozmowy z nałożoną maską przeciwgazową; urządzenie do przenoszenia i bęben z kablem, umożliwiający szybką budowę linji w ruchu i zapewniający swobodę obu rąk do pracy; kabel polowy do budowy krótkich linij, tak cienki, że można go nawinąć trzy razy więcej na zwykły bęben (t. j. około 600 m) niż dotychczas; 45 mm stacja sygnalizacyjna (migacz) o zasięgu do 4 km w dzień, a do 10 km w nocy, o łącznej wadze tornistra i statywu 9,6 kg; stacje iskrowe (telefoniczne i telegraficzne) dla pułków piechoty do połączenia ich aż do szczebla kompanji, nadające się do użyt-

ku w każdym terenie, ważące 16 kg, wielkości tornistra i dające się doskonale użyć w czasie marszu, zaopatrzone w suche baterje (na 7 dni po 8 godzin), o 3 długościach fal na pułk i mające niezawodny zasięg nadawczo-odbiorczy w terenie równym: telefoniczny do 6, telegraficzny do 12 km. Te nowe środki łączności świadczą o olbrzymim postępie, który zapewni sprawne współdziałanie i łączność wewnątrz pułku. *28.*

2. *Włoska milicja obrony przeciwlotniczej*

(„Militär — Wissenschaftliche Mitteilungen" — Sierpień 1934).

Zadaniem włoskiej milicji o. p. l. jest w czasie pokoju przygotowanie, a w czasie wojny przeprowadzenie obrony przeciwlotniczej kraju łącznie ze specjalnemi siłami przeciwlotniczemi.

Milicja jest zorganizowana następująco:

1 generalny inspektor,

4 inspetorów rejonowych (Medjolan, Bolonja, Rzym, Neapol),

25 pułków, składających się z bateryj, kompanij c. k. m. oraz z oddziałów, wypatrywaczy i podsłuchowych.

Pułki te pod względem wyposażenia, szkolenia i użycia podlegają dowództwom wojska lub marynarki, a pod względem dyscyplinarnym, uzupełnienia i administracji głównemu dowództwu milicji.

Na milicjantów przydziela się ludzi niezdatnych do służby wojskowej (za starych lub za młodych). *196.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Gen. T. Kasprzycki. „Kartki z dziennika oficera I. Brygady" Warszawa 1934, Wojskowy Instytut Naukowo wydawniczy, stron 560 wraz z załącznikami.

„Rok minął. Wyrobił się z nas typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu" [1]).

Dziennik generała Kasprzyckiego jest jakby komentarzem do powyższych słów Komendanta; daje nam bowiem piękny i dokładny w swym wyrazie obraz tej „przedziwnie spokojnej i równej" pracy bojowej żołnierza I. Brygady. W dzienniku nie znajdziemy patosu, ani wielkich słów. Jest w nim natomiast naprawdę dziwna prostota i skromność zarówno w odniesieniu do siebie, jak i do bohaterstwa i szlachetnego zaparcia się w służbie żołnierza legjonowego.

Oto cytujemy dla przykładu epizod wzięcia szwadronu ułanów w Chyżówkach.

„Posyła się meldunek do dywizji. Wiadomość o naszej nocnej wyprawie już jednak do nich doszła. Przyjeżdżają zobaczyć jeńców, złożyć życzenia. Zdaje się, że to jedyny dotąd w tej wojnie wypadek zabrania całego szwadronu. Był dowódca 6 dywizji kawalerji gen. Schwerr, dowódca korpusu kawalerji (i 11 „HKTD"), gen. Nagy ze sztabem, jakiś oficer z biura wywiadowczego. Słowem drzwi się nie zamykają, gwar, pracować nie można".

Jakże charakterystyczne słowa! Nie gratulacje są ważne, nie podziw Austrjaków, nie w końcu fakt wzięcia szwadronu (zapamiętaj-

---

[1]) Z rozkazu Komendanta Piłsudskiego z dnia 3 sierpnia 1915 r.

my, że to początek wojny! 1915 rok!) ale to, że „pracować nie można" [1].

I tak po wielokroć razy uderza nas w „Kartkach z dziennika" uparte, zaciekłe w pracy dążenie naprzód. Wszystko, czego dotąd się dokonało, to nic, to rzecz prosta i sama przez się zrozumiała, choćby największe bohaterstwo i poświęcenie — ważne i najważniejsze jest to, aby iść naprzód, ku temu celowi, któremu zaprzedało się jeszcze na długie lata przed wojną.

Generał Kasprzycki jest bowiem jednym z pierwszych żołnierzy Komendanta. Już na kilka lat przed wielką wojną, jako członek Związku Walki Czynnej, prowadzi „robotę" w Paryżu, potem w Genewie. Na pierwsze polecenie zaczęcia roboty organizacyjnej w Paryżu „wysuwa swój brak doświadczenia oraz umiejętności fachowych i organizacyjnych". Ale sprawa układa się krótko. „Nacisk, rozkaz—pisze gen. Kasprzycki — i staję się komendantem lokalnego oddziału Związku".

Tak będzie już odtąd stale; obywatel Kasprzycki, jak wszyscy żołnierze Komendanta — będą stale czuli „zastosowaną do siebie jego metodę — rzucania na głęboką wodę".

Oto znowu komentarz, jak żołnierze Komendanta reagują na tę metodę: *„Rozkaz jest rozkazem. Okres poważnego wysiłku, przedewszystkiem wewnętrznego, żeby się psychicznie nastawić, przystosować do nowej roli i nie zawieść zaufania".*

I zaraz potem słowa: *„Robota rozwija się pomyślnie"*. Metoda Komendanta wydaje plony. Oto — zanotujmy sobie na marginesie recenzji — tajemnica powodzenia pracy wychowawczej Komendanta, a zarazem może tajemnica tego głębokiego, fanatycznego umiłowania i przywiązania do Wodza. Do Wychowawcy i Wodza, który uczył żołnierza, jak trzeba wydobywać z siebie najwyższe, najwznioślejsze i najmocniejsze wartości, który przekonywał swych żołnierzy i, czasem wbrew im samym, napawał wiarą, iż są zdolni do największych wysiłków.

Wróćmy do krótkiego przedstawienia „stanu służby" autora „Kartek z dziennika".

W roku 1913 gen. Kasprzycki szkoli się (pod osobistym nadzorem Komendanta Głównego) w obozie ćwiczebnym w Stróży.

---

[1]) Wkroczenie do Kielc, ten głośny epizod w pracy Brygady, notuje gen. Kasprzycki zaledwie w paru słowach. „Z Komendantem Głównym na czele sztab, za nim kadrowa i reszta oddziału. Wkraczamy do miasta „Hej strzelcy wraz". Tłum, trochę kwiatów, trochę krzyku".

„Wykłady i pogadanki Komendanta wiążą nas jeszcze ściślej z jego metodą pracy, ideą wychowawczą, poglądami wojennemi. Tępił w nas marazm polski, który z rycerskiego niegdyś narodu dał typ, co „w trzech sosnach zabłądzi" — jak mówił Komendant — „a do konia podchodzi jak do tygrysa".[1])

Po szkole — egzamin na oficera Związku Walki Czynnej (regulamin ostry, odosobnienie pod kluczem, egzaminuje sam Komendant Główny i Szef Sztabu Sosnkowski).

Po ogłoszeniu mobilizacji przedostanie się do kraju—szczęśliwe, lecz trudne ze względu na wyłapywanie obcokrajowców (gen. Kasprzycki pochodził z Królestwa), wkrótce potem wymarsz w pole na czele 1. kompanji kadrowej. Od Kielc gen. Kasprzycki pracuje jako czołowy oficer sztabu Komendanta. W końcu 1915 roku otrzymuje rozkaz objęcia funkcji Komendanta Naczelnego P. O. W.

Znowu „chwila zaskoczenia i oszołomienia delikwenta, którego jak zwykle, Komendant rzuca na głęboką wodę".

Na tym momencie urywają się „kartki". Z pewnem zdziwieniem przekonywamy się, że mają już one perspektywę czasu. Budzą w nas posmak legendy. W opisach wydarzeń, znajdujemy raz poraz takie odgłosy serca jakich doznajemy na wspomienie Legjonów włoskich, to znów roku 1863.

Dlatego kartki, poza wysokiemi walorami dla nauki historycznej (o czem wypowiedzą się zapewne fachowcy), stanowią nieodzowną lekturę dla wszystkich, którym nie obca będzie sprawa wychowania przyszłego żołnierza. Do wymowy faktów, do ich interpretacji ideologicznej dołączy się tu moment uczuciowy, który w wychowaniu odgrywa zawsze doniosłą rolę.

Książka gen. Kasprzyckiego stanowi poza tem z natury rzeczy bogate źródło studjów taktycznych (piękne karty walk na zachodnim brzegu Wisły, w Nowosądecczyźnie, pod Łowczówkiem, wreszcie w ofensywie z nad Nidy do Kowla) i epizodów walk, prowadzonych przez żołnierza, „jakiego nie znała dotąd Polska", żołnierza, który był przecież „awangardą moralną Polski".

Żołnierz ten musiał się bić w bardzo trudnych warunkach, wśród

---

[1]) Przytaczam wiele cytat, czy można jednak się obronić przed takiemi cytatami? Te kapitalne porównania Marszałka Piłsudskiego staną się przecież napewno najlepszemi „bons mots" wszystkich instruktorów.

których bodaj najcięższym było „braterstwo broni" Prusaków, Austrjaków, Czechów i innych.

Nagminne „wianie" przy pierwszej lepszej okazji (w myśl „ustalonej tradycji" — jak powiada gen. Kasprzycki), ustawiczne zdenerwowanie oddziałów i dowódców [1]), ciągłe zmienianie decyzyj i rozkazów, alarmy, wreszcie typowy „austrjacki bałagan" w sztabach.

Tu znowu otwiera się pole dla zainteresowania sztabowców: porównanie pracy dowódczej i sztabowej w Brygadzie i u Austrjaków, począwszy choćby od Lasek (październik 1914 r.), gdzie ciągła, twórcza inicjatywa oficerów legjonowych zapoczątkuje piękną, nowocześnie rozumianą współpracę piechura z artylerzystą, o której długo Austrjakom nawet się nie śniło. Dodajmy piękne przykłady rozpoznania (kieruje niem b. często sam Komendant) zarówno nieprzyjaciela, jak terenu i pola bitwy, przykłady łączności z sąsiadami, samej pracy rozkazodawczej i t. d. [2])

Studja taktyczne ułatwiają doskonale reprodukowane mapy i szkice, ukazujące czytelnikowi teren taki, jaki przedstawiał się uczestnikom walk w roku 1914 i 1915, zmieniony niejednokrotnie w aktualnych mapach. Pracę uzupełniają 52 tablice z fotografjami ówczesnych osobistości i scen frontowych.

Na końcu pracy, wydanej b. ładnie, na bezdrzewnym papierze, załączniki, na które się składają: spis nazwisk i pseudonimów, skorowidz miejscowości, spis szkiców, map i tablic zamieszczonych w tekście, wreszcie komentarz do spisu nazwisk, który zasługuje na osobną wzmiankę. Jest to pierwsza próba ujęcia historji od strony personalnej.

---

[1]) „Charakterystyczna cecha, niejednokrotnie obserwowana w walce pozycyjnej, gdy Moskale stoją przed Austrjakami, są panami przestrzeni przed frontem, — z nami przeciwnie — my opanowujemy tę przestrzeń: wynik większej ruchliwości danego przeciwnika".

[2]) Przytoczymy tu jeden tylko przykład:

„C. i k. Komenda Legjonów pod wpływem utraty Hulewicz nadsyła przed wieczorem rozkaz ataku jutro o 8 rano celem odebrania tej wsi. Nie licząc się z możliwościami, wydaje szereg drobiazgowych zarządzeń, które mają (z Kowla!) regulować atak 2-ch naszych i jednego Roji bataljonów nad Stochodem. Komendant wysyła meldunek, wskazujący ostro nonsensy tych zarządzeń.

V. bataljon przechodzi pod komendę mjr. Berbeckiego, który sam będąc na miejscu, zadysponuje, jak wesprzeć atak celem odrzucenia Rosjan na wschodni brzeg Stochodu."

Krótka, bardzo zwięzła, ale jakże wymowna. Życiorysy wielu ludzi, których nieraz bardzo krótkie dni wypełniała po brzegi żarliwa walka, o tę „która nie zginęła".

Tym krótkim życiorysom, jak i wielu kartkom dziennika, poświęca się niejedną chwilę głębokiej zadumy, zadumy, która odradza nas i budzi wiele uczuć, zatraconych nieraz w szarości życia *wolnego już* obywatela Wielkiej Polski.

Mjr. dypl. Kazimierz Banach.

Schwatlo Gesterding „Zwanzig Offizierthemen". Berlin 1928. Schwatlo Gesterding - Feyerabend „Fünfzehn Unteroffizierthemen", Berlin 1934.

Nauczanie nie jest rzeczą prostą. Toteż z zainteresowaniem biorę zawsze do ręki każdy nowy podręcznik polski czy też obcy z zakresu dydaktyki wojskowej. Świeżo wydana książeczka Schwatlo Gesterdinga i Feyerabenda poświęcona jest naukom podoficerskim. Przy sposobności sięgnąłem po wydany przed sześciu laty podręcznik Schwatlo Gesterdinga, którego treścią są nauki oficerskie. Nie jest on nowy, ale pokrewieństwo tematu i wspólność autora przemawiają za tem, by go nie pomijać.

Jak ujmują autorzy sprawę nauczania w wojsku? Stawiają oni nauczaniu cel trojaki. Nauki mają mianowicie:

1. nauczyć pewnych wiadomości,
2. nauczyć strzelców myśleć,
3. nauczyć swobodnego wysławiania się (nauczyć mówić).

Cele te mają być osiągnięte drogą nauk właściwych oraz powtórek.

Tak pojęte nauczanie oceniać trzeba jako akcję realną. W konsekwencji bowiem postawionych celów przyjmują autorzy jako zasadę, nie uczyć za wiele ale za to napewno. Nie chodzi im o obciążanie strzelca balastem przeróżnych wiadomości, natomiast o całkowite zrealizowanie programu. Nie jest to nowe zjawisko w wojsku niemieckiem. Ta sama doktryna panowała tam zawsze w wyszkoleniu przed wojną i w czasie wojny. Z omawianych prac wynika, że nic się nie zmieniło na tem polu. Materjał poznawczy jest ściśle określony, nie wielki ale całkowity. Jest to zarazem rękojmią realizacji.

Gdyby to niewielkie zagadnienie przenieść na szerszą platformę, a mianowicie na platformę przygotowania instruktorów, to stwierdzić należy, że właściwe i realne określenie materjału poznawczego dla strzelców upraszcza znakomicie sprawę przygotowania instrukto-

rów i to zarówno oficerów jak i podoficerów. Gdzie bowiem sedno sprawy? W jasnem określeniu, co ma umieć uczeń. Zadania instruktorów stają się wtedy konkretne. Są tylko dwa szczeble instruktorów. To też idąc dalej, dochodzimy do drugiego istotnego zagadnienia, które już nieraz poruszałem, a mianowicie do rozgraniczenia nauk oficerskich i podoficerskich.

Obydwa podręczniki w swojem założeniu idą tą drogą. Jak głoszą ich tytuły, dzielą one materjał poznawczy na „tematy", przyczem, zależnie od ważności i trudności zagadnienia, dzielą je na „oficerskie" i „podoficerskie".

Rzut oka na tematy mógłby napozór zgorszyć zwolenników szeroko pojętego wychowania obywatelskiego oraz nauczania słownego. Tematów oficerskich jest dwadzieścia. Służba wewnętrzna w ściślejszem tego słowa znaczeniu zawarta jest w 7 tematach, wychowanie w 3 tematach (powinności żołnierza, traktat wersalski, dzieje ojczyste). Jedna nauka omawia teorję, potrzebną do wyszkolenia strzeleckiego. Wyszkolenie bojowe wyczerpują autorzy w 7 tematach. Zamyka podręcznik nauka o tajemnicy wojskowej.

Czegoż uczą podoficerowie?

Tematami podoficerskiemi są: organizacja wojska (jedna nauka), służba wewnętrzna w ściślejszem tego słowa znaczeniu (8 tematów), marsze i ćwiczenia nocne (jedna nauka), broń i sprzęt bojowy (5 tematów).

Uderza w doborze tematów minimalna ilość nauk na tematy oderwane. Walna większość to zagadnienia konkretne związane z codziennem życiem i służbą. A zatem w naukach oficerskich użycie broni i aresztowanie, zachowanie się w razie obrazy, stosunek do policji, rola „mężów zaufania" i zażalenia.

Nauki podoficerskie zajmują się zagadnieniami prostszemi, jak ubiór, oznaki stopni, oddawanie honorów, zachowanie się wobec przełożonych i w różnych okolicznościach, porządek koszarowy, higjena żołnierza. Podział taki nie nasuwa żadnych zastrzeżeń.

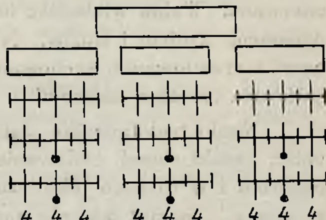
Jak przedstawia się wykonanie?

Pod tym względem istnieje różnica między podręcznikiem oficerskim a podoficerskim. Podręcznik oficerski po kilku lakonicznych uwagach wstępnych przechodzi odrazu do poszczególnych tematów. Natomiast podręcznik przeznaczony dla podoficerów zaopatrzony jest szerszemi wskazówkami, jak przygotować, kształtować i przeprowadzać poszczególne nauki. Wskazówki te podane są w sposób bardzo prak-

tyczny. Nie trącą naukowością, natomiast bardzo przystępnie na przykładach wprowadzają podoficera w rolę nauczyciela. Odbiegają zupełnie od znanych mi dawniejszych podręczników niemieckich tego typu. O ile bowiem dawniejsze ujmowały naukę jako grę pytań i odpowiedzi, omawiany podręcznik zaleca różne metody nauczania, nie obciążając podoficera ani słowem „metoda" ani też ich nazwami. Dawniejsze podręczniki ograniczały się właśnie do „gry pytań". Pytania takie były przeważnie pytaniem, które mógłby uczeń skierować do swego nauczyciela a nie naodwrót. W podręczniku Gesterdinga i Feyerabenda sprawa pytań przedstawiana jest prawidłowo. Pytania nauczyciela są faktycznie jego pytaniami. Nie żąda on od ucznia tego, co sam powinien mu powiedzieć. Podręcznik nie jest materjałem do powtórek ale do nauk właściwych (Lehrunterricht). W stosunku do wskazówek metodycznych rozsianych po różnych naszych podręcznikach nie spotykamy nic nowego. Plusem jest zebranie tych wskazówek na jednem miejscu i — co najważniejsze — przykłady. Dodatnią cechą jest to, że faktycznie w myśl założenia postawionego na wstępie, nauki prowadzone w sposób zalecany przez autorów mogą uczyć myślenia i mówienia. Nauka pamięciowa (wykuwanie), zwłaszcza w dziale znajomości broni i sprzętu, ograniczona do minimum. Idzie autor w tym wypadku po linji odpowiedniej oficjalnej instrukcji.

Jako środki pomocnicze, znakomicie ułatwiające naukę, zalecają autorzy materjał poglądowy i rysunek (również w naukach podoficerskich). Przykład nauki zapomocą rysunku.

Dywizja ma pułk artylerji
złożony z 3 dywizjonów
każdy dywizjon ma 3 baterje
jedna z nich jest baterją haubic
każda baterja ma 4 działa



Jak przedstawiają się poszczególne nauki?

Budowa każdej nauki, zarówno oficerskiej jak i podoficerskiej, oparta jest na szkielecie dyspozycji. Dyspozycja ta podana na wstępie może być z łatwością odpisana na karteczce i wykorzystana w czasie nauki jako rękojmia logicznego układu i całkowitego wyczerpania tematu.

Niektóre nauki zostały przez autorów rozwinięte szerzej. Są to nauki na tematy oderwane lub tematy, nie posiadające pełnego materjału w odpowiednich instrukcjach. Gdzie natomiast instrukcje wyczerpują materjał poznawczy, tam autorzy ograniczają się do podania układu (dyspozycji) i niezbędnych wskazówek wykonawczych.

Omówiłem podręczniki Schwatlo-Gesterdinga i Feyerabenda, by dać pogląd na kwestję nauczania w wojsku niemieckiem. Nie można na podstawie dwóch podręczników oceniać tego nauczania. Niemniej wydaje mi się, że można wysnuć pewne oględne wnioski.

Pierwszym jest cecha charakterystyczna uwypuklona na wstępie, a mianowicie — jasne i właściwe sprecyzowanie celu. Następnie uwydatnia się sprecyzowanie zadań i wyraźne rozdzielenie ich między kadrę oficerską i podoficerską. Cele są ograniczone. W podręczniku oficerskim są one w dziale wychowania mniejsze niż w wydanych później instrukcjach oficjalnych.

Zaznajomienie się z wymienionemi podręcznikami może przynieść dużą korzyść polskiemu czytelnikowi mimo różnic w przepisach. Wiele cech jest wspólnych wszystkim wojskom. Na większą uwagę zasługuje podręcznik podoficerski. Szczególnie można go polecić oficerom szkół podoficerskich, interesującym się zagadnieniami dydaktycznemi. W literaturze naszej istnieją 2 podręczniki oficerskie (ppłk. dypl. Porwita i ppłk. dypl. Sosabowskiego). Nie wyczerpują one jednak wszystkich tematów „oficerskich". Jeśli zaś chodzi o nauki podoficerskie, są one zaledwie poruszone i to w formie dodatku do podręcznika dla drużynowych kpt. Kundy. Podręcznik podoficerski jest dopiero w przygotowaniu. Omówione podręczniki niemieckie zasługują na to, by uwzględnić niektóre ich myśli. Nie zalecam kopjowania. Należałoby mojem zdaniem iść nieco dalej i podać 2 do 3 nauk w pełnym tekście (pełnem przeprowadzeniu). W tem bowiem tkwi trudność. Nie wystarczy bowiem zalecać operowanie przykładami, nie wystarcza podać 10 czy 20 przykładów. Ten autor podręcznika podoficerskiego spełni swą rolę bez reszty, który poda pełną ilość przykładów, porównań z życia codziennego, z życia przed służbą wojskową. Podręcznik musi być przeznaczony dla przeciętnego instruktora. Bardzo dobry obywa się bez podręcznika.

Wyszkolenie wojskowe, jako akcja wojskowa, wymaga, by wyszkoleni byli wszyscy strzelcy napewno. Z tego punktu widzenia podręcznik dla nauczycieli typu omawianych dwu podręczników niemieckich ma znaczenie doniosłe (nie jest to wyraz przesadny). Ułatwia naukę myślenia i mówienia, jest rękojmią realności i całkowitości nauczania. *Ppłk. dypl. Marjan Porwit.*

Oberleutnant Weber „Unterführer-Fibel". Berlin. „Offene Worte".

W cyklu „elementarzy" wydawnictwa „Offene Worte", z których część była już omawiana w „Przeglądzie Piechoty", zasługuje na wzmiankę podręcznik por. Webera p. t. „Unterführer-Fibel".

Jest on odpowiednikiem podręcznika kpt. Kundy p. t. „Drużynowy w służbie wewnętrznej" i poświęcony tym samym zagadnieniom. „Unterführer-Fibel" obejmuje 3 działy, a mianowicie:

1. rola podoficera jako wychowawcy i drużynowego,
2. prowadzenie drużyny,
3. podoficer jako nauczyciel.

Daje pogląd, jak zagadnienia te ujmowane są w wojsku niemieckiem.

Na podkreślenie zasługuje umiejętne dostosowanie treści do poziomu czytelników, dla których podręcznik jest przeznaczony. Niema w tym podręczniku żadnego silenia się na uczoność, minimalna ilość wielkich słów. Książka nie wyczerpuje tematu, lecz to, co zostało poruszone, napisane jest prosto i praktycznie.

Na uwagę zasługują bardzo trafnie dobierane przykłady. Uczą one więcej niż wątek wykładu. Są to bowiem przykłady z życia.

Gdy np. autor mówi o roli drużynowego jako odpowiedzialnego za sprzęt i materjał wojskowy, uzmysławia tę odpowiedzialność liczbą 20.000 Mk. niem., które kosztuje broń, ubiór i oporządzenie drużyny.

Lapidarne, barwne określenia z życia napewno trafią do przekonania i utkwią w pamięci. Ostrzega np. autor nowego drużynowego przed długiem „exposé rządowem" po objęciu drużyny. Ostrzega przed pochopnemi zmianami zarządzeń poprzednika, przed przedstawieniem oficerów jako „czarnych charakterów", przed odbijaniem na strzelcach nieudałego przeglądu lub też sadzeniem się na nagany w obecności przełożonego.

Jest w podręczniku kilka dobrych pociągnięć wychowawczych (chwytów wychowawczych), które mają większe znaczenie, niż wspomniane powyżej a słusznie przez autora potępiane mowy programowe.

Niektóre zagadnienia wynikające z zawodowego charakteru służby żołnierza, pozwalają poznać strukturę wojska tego typu.

Nauczanie, potraktowane jest przykładowo. Podany jest pełny tekst nauki o karabinie oraz treść nauki o l. k. m. i granacie ręcznym. Układ i sposób przeprowadzenia ciekawy. Autor zaleca posługi-

wanie się rysunkiem i wszelkim materjałem poglądowym. Jest to „nowoczesny sposób nauczania", jak mówi dodatkowy tytuł książki. Stwierdzić należy, że podane 3 przykłady są bardzo interesujące. Uzupełniają one tę lukę, której brak w omówionych podręcznikach Schwatlo Gesterdinga i Feyerabenda.

Ppłk. dypl. Marjan Porwit.

Komitet Honorowy:

gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, gen. dyw. Aleksander Osiński, gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, płk. dypl. Jerzy Błeszyński.

Komitet Redakcyjny:

gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, płk. dypl. Ludwik Bociański, płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak, płk. Stefan Dąbkowski, płk. dypl. Władysław Kiliński, płk. dypl. Stefan Kossecki, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Mieczysław Boruta - Spiechowicz, ppłk. dypl. Burczak Kazimierz, ppłk. dr. Tadeusz Felsztyn, ppłk. dypl. Marjan Korewo, ppłk. Franciszek Matuszczak, ppłk. Władysław Muzyka, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stanisław Rutkowski, ppłk. dypl. Roman Saloni, ppłk. dypl. Konstanty Zaborowski, mjr. dypl. Kazimierz Bieńkowski, mjr. dypl. Emil Gruszecki, mjr. obs. Józef Jungrav, mjr. Stanisław Thun, kpt. Władysław Filler, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.

I. Redaktor: *MJR. DYPL. MIECZYSŁAW PĘCZKOWSKI.*
II. Redaktor: *MJR. DYPL. ALBIN PIOTR HABINA.*
Sekretarz Redakcji: *KPT. BOHDAN NIŻYŃSKI.*
Kierownik Administracji: *KPT. WACŁAW JASIEŃSKI.*

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Sekretarz — 213 wewn. Min. Spraw Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30.687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się tych P. P. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uregulowali swych należności o dokonanie w ciągu miesiąca listopada 1934 r. wpłaty za prenumeratę w IV kwartale 1934 r. **na nasze konto P. K. O. Nr. 30687.**

Blankiety nadawcze P.K.O. były dołączone do październikowego numeru. Zarazem uprasza się o wyszczególnienie na blankietach P.K.O., w miejscu do tego przeznaczonem, z tytułu jakich należności dana kwota została wpłacona (podać wpłatę za jaki kwartał, rok i ilość prenumeratorów).

Brak tych danych powoduje nieporozumienia i utrudnia kontrolę.

Administracja nadmienia, że do zeszytu grudniowego dołączona będzie bezpłatna premja książkowa dla stałych prenumeratorów.